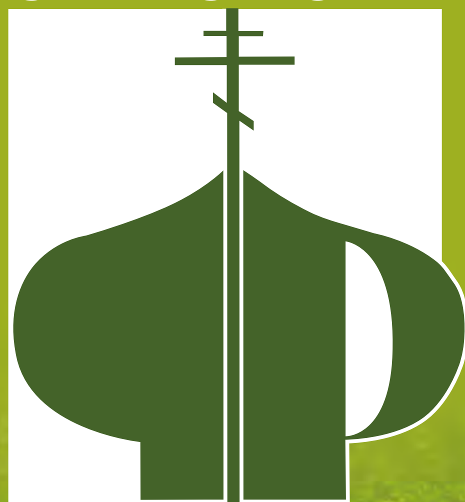
ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416





# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 8 (422) sierpień 2020 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Fot. Dmytro Pokhyliuk

## Modlitwa 13 czerwca w Wierzchowinach

Więcej na stronach 4 i 5

# W numerze



# Hagia Sophia meczetem

Monumentalna i najwspanialsza świątynia chrześcijańska pierwszego tysiąclecia, położona na cyplu oddzielającym Morze Marmara od cieśniny Bosfor, w najstarszej części dawnego Konstantynopola, a obecnie Stambułu, stała się meczetem. 10 lipca Rada Stanu, najwyższy organ sądownictwa administracyjnego w Turcji, unieważniła dekret rządowy z 24 listopada 1934 roku, nadający Hagii Sophii status muzeum. Po sądowym orzeczeniu prezydent Recep Tayyip Erdoğan podpisał dekret, formalnie przekształcający dawną prawosławną katedrę patriarszą w meczet. Tego samego dnia z dobudowanego przy soborze minaretu imam wezwał wyznawców islamu do *namazu*, rytualnej muzułmańskiej modlitwy.

Słynna Hagia Sophia została wzniesiona z inicjatywy cesarza św. **Justyniana Wielkiego** (483-565) w ciągu zaledwie pięciu lat i dziesięciu miesięcy. Budowę rozpoczęto 23 lutego 532 roku, a ukończono 27 grudnia 537 roku. Do nadzorowania prac wyznaczono greckich architektów, fizyków i matematyków **Izydora** z Miletu (442-537) i **Antemiusza** z Tralles (474-534). Monumentalny obiekt sakralny o długości 77, szerokości 71 i wysokości ponad 55 metrów pełnił funkcję najważniejszej świątyni Cesarstwa Wschodniorzymskiego. Do jej budowy wykorzystano wiele drogocennych materiałów, m.in. ciemnoszary i zielony marmur, czerwony porfir. Główną kopułę o średnicy ponad 30 metrów pokryto złotą mozaiką.

Na przestrzeni wieków budowla wielokrotnie płonęła i ulegała częściowym uszkodzeniom podczas trzęsień ziemi, jednak za każdym razem szybko ją remontowano i rozbudowywano o kolejne elementy, umacniające i wspierające konstrukcję. Podczas IV wyprawy krzyżowej w 1204 roku Hagia Sophia została ograbiona i zbezczeszczona. Po zdobyciu Konstantynopola 29 maja 1453 roku przez Turków osmańskich, decyzją sułtana **Mehmeda II Zdobywcy** (1432-1481), który wjechał do świątyni na koniu, zamieniono ją na meczet i dobudowano pierwszy minaret. Kolejne wieże zostały dodane przez następnych władców Imperium Osmańskiego.

W 1934 roku współtwórca i pierwszy prezydent Republiki Turcji **Mustafa Kemal Atatürk** (1881-1938) postanowił, aby świątynia Mądrości Bożej, która przez 916 lat służyła chrześcijanom, a przez 481 lat muzułmanom, pełniła funkcję muzeum. W 1985 roku została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Rocznie odwiedza ją około trzy i pół miliona osób. Od wielu lat wyznawcy islamu podejmowali próby wymuszenia na władzach, aby ponownie uczynić ją meczetem. W 2016 roku po raz pierwszy od jej przekształcenia w muzeum odbyły się tam muzułmańskie modlitwy, a w marcu 2018 roku prezydent **Recep Tayyip Erdoğan** osobiście recytował w niej pierwszy wers Koranu. Zapowiedzi zmiany statusu świątyni spotykały się ze stanowczymi reakcjami zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych, a także przedstawicieli różnych środowisk społecznych w wielu krajach.

10 lipca na mocy dekretu prezydenta Erdoğana Hagia Sophia została formalnie przekształcona w meczet. Dokument oficjalnie przekazał kontrolę nad zabytkiem tureckiemu dyrektoriatowi do spraw religijnych w celu jego otwarcia jako miejsca muzułmańskiego kultu. Opłaty za wstęp zostały zniesione, a meczet udostępniono dla Turków, obcokrajowców, wyznawców islamu, jak i innych religii. W świątyni zaplanowano zainstalowanie specjalnych zasłon w celu zasłaniania

*Hagia Sophia*

*Niżej mozaika Deesis z XIII wieku, zatynkowana przez Turków w 1453 roku, obecnie odsłonięta*





prawosławnych ikon podczas modlitw muzułmańskich. Na podłodze zostaną umieszczone czerwone dywany o powierzchni czternastu tysięcy metrów kwadratowych, a wszyscy odwiedzający będą zobowiązani do zdejmowania obuwia przy wejściu. Pierwsze modlitwy muzułmańskie, zgodnie z zapowiedzią prezydenta, odbędą się 24 lipca. Przez całą dobę w świątyni będą czytane wersety z Koranu. Elementy, które nie pasują do funkcji meczetu, zostaną przeniesione i wyeksponowane w innym miejscu. Odwiedzający będą mogli zobaczyć bizantyńskie mozaiki tylko w określonych godzinach.

Decyzja o przekształceniu Hagii Sophii w meczet wywołała ból, smutek i oburzenie wśród prawosławnych, a także chrześcijan innych wyznań na całym świecie, dla których świątynia jest symbolem chrześcijańskiej cywilizacji i kultury. Słowa krytyki wyrazili liczni hierarchowie, politycy, przedstawiciele wielu międzynarodowych organizacji.

Ubolewanie z powodu decyzji tureckich władz wyraził patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej**, który powiedział, że świątynia Mądrości Bożej jest jednym z najważniejszych zabytków ludzkiej cywilizacji i należy do całej ludzkości.

Patriarcha Moskwy i całej Rusi **Cyryl** w specjalnym oświadczeniu, wydanym przed decyzją o zmianie statusu Hagii Sophii, skonstatował, że „świątynia zbudowana ku czci Chrystusa Zbawiciela ma szczególne znaczenie dla całego prawosławia. Także dla Ruskiej Prawosławnej Cerkwi posiada wielką wartość. Wysłannicy wielkiego księcia **Włodzimierza**, przestąpiwszy jej próg, poczuli się znieweleni jej niebiańskim pięknem. Słysząc ich słowa, św. Włodzimierz zdecydował się przyjąć chrzest i ochrzcił Ruś, która wkroczyła w nowy wymiar duchowy i historyczny, w cywilizację chrześcijańską. Obowiązkiem każdego cywilizowanego państwa jest zachowanie równowagi i łagodzenie sprzeczności w społeczeństwie, a nie zaostrzanie ich, sprzyjanie jedności ludzi, a nie dzieleniu ich”.

Przewodniczący wydziału zewnętrznych stosunków cerkiewnych patriarchatu moskiewskiego, metropolita wołokołamski **Hilarion** (**Alfiejew**), stwierdził, że przekształcenie Hagii Sophii w meczet jest policzkiem wymierzonym Cerkwi prawosławnej i całemu chrześcijańskiemu światu.

Zwierzchnik cypryjskiej Cerkwi arcybiskup **Chryzostom II** powiedział, że „Turcja poprzez decyzję o zmianie statusu Hagii Sophii pokazała, że nie nauczyła się szanować historii, obcej kultury, ponieważ przywłaszcza sobie cudzą kulturę, której sama nie tworzyła. Nauczyła się tylko ją niszczyć”.

Synod biskupów greckiej Cerkwi w oświadczeniu wyraził stanowczy protest i zaniepokojenie przekształceniem Hagii Sophii „w muzułmański meczet i miejsce kultu religii islamskiej”. W dokumencie stwierdzono, że decyzja „jest przejawem deficytu kulturowego ze strony władz sąsiedniego kraju i wyraźnym odstępstwem od zasad pokoju, pojednania i szacunku do innych”. Synod wezwał organizacje międzynarodowe „do podjęcia działań przyczyniających się do przywrócenia Hagii Sophii jej poprzedniego statusu”.

Metropolita Pireusu **Serafin** (**Mentzelopulos**) wyraził przekonanie, że jedną z przyczyn obecnych wydarzeń wokół Hagii Sophii jest brak jedności zarówno między prawosławnymi lokalnymi Cerkwiami, jak i prawosławnymi państwami, które nie jednoczą się w potężną prawosławną siłę. – Teraz jest jasne, jak tragicznym błędem było nadanie autokefalii *raskolnikom* na Ukrainie, gdyż doprowadziło to do zniszczenia jedności autokefalicznych Cerkwi prawosławnych.

Przeciwko przekształceniu Hagii Sophii w meczet ostro zaprotestowały także władze Grecji. Rzecznik rządu, **Stelios Pecas**, powiedział, że turecki prezydent popełnił historyczny błąd, decydując się na przekształcenie świątyni Mądrości Bożej z muzeum w meczet. – Grecja potępia te działania i uczyni wszystko co możliwe, aby nałożyć odpowiednie sankcje wobec Turcji ze strony państw europejskich i organizacji międzynarodowych. Status Hagii Sophii to kwestia ogólnoświatowa. Każdy, kto narusza ustalone prawo, powinien liczyć się z konsekwencjami. Musi być odpowiednia reakcja na nieposzanowanie prawa i taką poważ-

ną zniewagę – oświadczył polityk. Według ministra spraw zagranicznych Grecji, **Nikosa Dendiasa**, świątynia Mądrości Bożej „nie należy do Greków ani do Turków, ale jest światowym dziedzictwem, arką chrześcijaństwa i prawosławia". – Decyzja, podjęta przez prezydenta Erdoğana, jest jawną prowokacją wobec cywilizowanego świata, który uznaje wyjątkową wartość i charakter tego zabytku – stwierdziła w oświadczeniu minister kultury Grecji **Lina Mendoni**.

Rada do spraw zagranicznych UE na wniosek Grecji potępiła przekształcenie Hagii Sophii w meczet i wezwała tureckie władze do pilnego przemyślenia swojego postanowienia. – Ta decyzja nieuchronnie będzie napędzała brak zaufania i tworzyła nowe podziały między społecznościami religijnymi – poinformował szef dyplomacji UE **Josep Borrell**. Po stronie Grecji stanowczo opowiedziały się Francja, Luksemburg, Estonia, Słowacja, Szwecja, natomiast Austria wezwała nawet do zawieszenia negocjacji z Turcją w sprawie jej przystąpienia do UE

Dyrektor generalna UNESCO, **Audrey Azoulay**, wyraziła ubolewanie nad decyzją władz tureckich, podjętą bez wcześniejszego dialogu, dotyczącą zmiany statusu Hagii Sophii i wezwała do zachowania uniwersalnej wartości unikalnego miejsca, które jest powszechnym dziedzictwem ludzkości. Wicedyrektor generalny do spraw kultury UNESCO, **Ernesto Ottone Ramirez**, stwierdził, że jakiekolwiek modyfikacje w świątyni bez należytych konsultacji z komitetem światowego dziedzictwa naruszą zasady wynikające z konwencji dotyczącej ochrony światowego dziedzictwa kulturowego i naturalnego z 1972 roku.

Prezydent Erdoğan powiedział, że Turcja nie zamierza liczyć się z opiniami innych krajów w sprawie decyzji o zmianie statusu Hagii Sophii z muzeum na meczet.

Na podstawie orthodoxtimes.com, spzh.news, patriarchia.ru, unesco.org opracowali **Eugeniusz Czykwin** i **Andrzej Charyło**
fot. **Andrzej Charyło**



# Sprawiedliwi z Wierzchowin

Obchodzone od siedemnastu lat w prokatedrze św. Jana Teologa w Chełmie święto Męczenników Chełmskich i Podlaskich w tym roku miało nieco inny przebieg.



– Rozpoczynamy dzisiaj nową tradycję – mówił po *wsienoszczni* 13 czerwca arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. – Pojedziemy teraz do Wierzchowin, na szczyt naszej chełmskiej Golgoty. Pojedziemy, bo wśród 194 tam zamordowanych byli też sprawiedliwi, których nieśmiertelne dusze dzisiaj triumfują, razem z nami świętują naszą dzisiejszą chełmską Paschę. I aby pomodlić się o spokój dusz wszystkich ofiar.

Razem z władyką do odległych o niespełna piętnaście kilometrów

*Obok panichida w Wierzchowinach, wsienoszczna w Chełmie Podczas krestnego chodu w Chełmie*



od Chełma Wierzchowin udało się kilkunastu duchownych, diakoni, chór, wierni. Zabrakło, z powodu epidemii koronawirusa i zamknięcia granic, tak licznych co roku pielgrzymów z Ukrainy – dzieci, wnuków i prawnuków dawnych mieszkańców Chełmszczyzny. Na miejscu zbiorowej mogiły ofiar, które zginęły z rąk przebranego w mundury WP oddziału Narodowych Sił Zbrojnych, wznosi się memoriał z krzyżami, płytami i pomnikiem-*anałojem* z otwartą księgą z napisem: „Wierzchowiny 6 czerwca 1945" po ukraińsku i polsku i zdaniem na ścianie bocznej: „W tym miejscu spoczywają prawosławni mieszkańcy wsi Wierzchowiny niewinnie wymordowani 6 czerwca 1945 roku". Przy płytach leżały wieńce i kwiaty, przy memoriale czekali już przedstawiciele władz samorządowych z wójtem gminy Siennica Różana, przewodniczącym rady tej gminy i byłym starostą krasnostawskim na czele.

– Zgromadziliśmy się tutaj dzisiaj, by w 75 lat po tragedii pomodlić się za spokój zabitych sług Bożych, prawosławnych, którzy stali się męczeńskim wieńcem tej ziemi – powiedział o. **Jarosław Szczur**, proboszcz parafii św. Jana Teologa w Chełmie. Ale jak uczy nas Chrystus, powinniśmy powiedzieć: przebaczamy także tym, którzy zadawali ciosy.

Panichidę odprawił arcybiskup Abel. Modlił się o *upokojenii ubijennych żytielej wiesi sija*, ale także o.o. Aleksija, Iosifa, Wasilija, Michaiła, Ioana, Aleksandra oraz matuszki Anny, którzy oddali życie na chełmskiej ziemi.

– Wnikliwie analizujemy ich duszpasterski trud – powiedział władyka. – I jeśli Bóg pozwoli, dołączą oni do soboru Męczenników Chełmskich i Podlaskich.



A badane są okoliczności śmierci o. **Aleksego Kadija**, proboszcza w Lipiu (koło Biłgoraja), o. **Józefa Korotkiewicza** z matuszką **Anną** z Majdanu (koło Tomaszowa Lubelskiego), o. **Jana Pańczuka** z matuszką **Eugenią** z Terebinia (koło Hrubieszowa), o. **Aleksandra Bobera** z matuszką i synem z Szewni koło Zamością, o. **Aleksego Marcinkiewicza**, o. **Aleksandra Hutorkiewicza** z Witoroża (koło Białej Podlaskiej), o. diakona **Michała Borowika** z Grodesławic, o. **Michała Trochimowicza**, proboszcza z Buśna.

Arcybiskup Abel podkreślił, że miejsce tragedii w Wierzchowinach upamiętniono 25 lat temu, w jej pięćdziesiątą rocznicę, w ścisłej współpracy z urzędem gminy w Sieniawie Różanej i starostwem w Krasnymstawie. Obecnym włodarzom samorządowym wręczył diecezjalny album.

Prokatedra św. Jana Teologa w Chełmie na „chełmską Paschę" z czerwono-złotymi szatami duchownych z czerwono złotymi nakryciami *anałoi*, z bukietami czerwonych lilii, z dużą ikoną Soboru Męczenników Chełmskich i Podlaskich i relikwiarzem z *moszczami* męczennika Sergiusza (Zacharczuka) na środku wyglądała bardzo odświętnie.

– Już od siedemnastu lat zbieramy się w tej świątyni, żeby wywyższyć synów naszej ziemi, Męczenników Chełmskich i Podlaskich – podkreślił podczas Liturgii 14 czerwca władyka Abel. – W 2003 roku o tragedii Chełmszczyzny udało się nam opowiedzieć całemu światu. (...) Niedawno obchodziliśmy Paschę Chrystusową, jeszcze w uszach dźwięczą nam radosne paschalne hymny. Lata okrucieństw międzywojnia i drugiej wojny dla naszej Cerkwi tu, na Chełmszczyźnie, są jak Wielki Piątek. Ale jak śpiewamy w hymnie, *krestoom priidiet radost' wsiemu miru*, poprzez krzyż przychodzi radość światu, tak więc my, prawosławni, powinniśmy pokładać swoją nadzieję w Majestacie Bożym i Orędownictwie, powinniśmy się odnaleźć w każdych okolicznościach. A na krwi Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej wzrasta nowe pokolenie naszej Cerkwi, wzrasta nowa tożsamość, pogłębia perspektywa naszego prawosławnego rozwoju.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **Dmytro Pokhyliuk**



*Cerkiew w Rajsku po remoncie*

# Cerkiew niczym symbol

Cerkiew w Rajsku można uznać za symbol XX wieku, tragiczny, bo ten wiek wlókł za sobą wiele tragedii. Stała od 1912 roku piękna, drewniana, w Poturzynie na Zamojszczyźnie, dziś niedaleko granicy z Ukrainą. Ale kiedy tych, którzy do niej chodzili, wywieźli w 1947 roku na ziemie zachodnie i północne Polski, opustoszała, potem zamieniono ją na magazyn nawozów sztucznych. Aż w roku 1960 rozebrano, załadowano do wagonów i wieziono ze 360 kilometrów do Rajska, w którym Niemcy w 1942 roku zrównali wieś z ziemią i wraz z nią cerkiew. I znów znak czasu – leżała gdzieś złożona, bo władze nie pozwalały wtedy żadnej cerkwi budować. Aż w 1962 roku o. Stefan Iwankiewicz odważył się ją złożyć, władze informując, że właśnie remontuje świątynię. A to było mu wolno.

W 1984 roku przyszedł do rajskiej parafii o. **Jarosław Godun** i rozpoczął remonty cerkwi – najpierw domowym sposobem. Kupował farbę i malował wraz ze starostą a to podłogę, a to okna, a to szalówkę. Dowiedział się też o. Jarosław, że na cmentarzu stała cerkiew *Pokrowy Bożej Matiery*, ale i tę Niemcy zniszczyli. Zaczęli stawiać tam nową cerkiew, też, jak określa, domowym sposobem. Pracowało przy jej wznoszeniu społecznie z siedemdziesiąt osób. Wynajmowali tylko mistrza budowlanego. I to wtedy parafianie tak się zintegrowali, że wstąpił w nich nowy duch. Zaczęto myśleć o remoncie cerkwi parafialnej.

– W 2011 roku powiedzieliśmy sobie – cerkiew potrzebuje kapitalnego remontu – mówi proboszcz. – Złożyliśmy wniosek z prośbą o dofinansowanie jej remontu. Otrzymaliśmy 500 tysięcy. Dwieście tysięcy to środki parafialne. Remont przebiegał bardzo sprawnie, ponieważ przy wielu pracach pomagali parafianie. Zdejmowali z cerkwi starą szalówkę, odgrzybiali ściany, utrzymywali porządek.

Cerkiew obito nową szalówką i pomalowano ją, jak poprzednią, na błękitno. Pokryto miedzianą blachą i z tego samego materiału położono rynny, założono odgromienie. Naprawiono fundamenty i zrobiono nowe schody wejściowe.

Wnętrze też odnowiono. W kopule pozostała polichromia z 1974 roku, jeszcze w stylu realistycznym. Ale na ścianach pojawiła się nowa, autorstwa **Jarosława Wiszenki**. Odnowiono ikonostas, który także przybył do Rajska wraz z poturzyńską cerkwią. W trakcie remontu odnaleziono ikonę ukrytą w ikonie – obie św. Mikołaja Cudotwórcy. Ukryta pochodzi z XVII wieku. Była zniszczona przez korniki. Pani konserwator z Gdańska opisała ją i zrekonstruowała. Teraz jest wystawiona w cerkwi.

Remont prowadzono pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków **Andrzeja Nowakowskiego**.

Wcześniej przeprowadzono remont w części ołtarzowej. Tam podłoga była już na tyle przegniła, że ruszał się pod krokami duchownego święty *prestoł*. Uzyskano błogosławieństwo władyki **Sawy** na zdjęcie ołtarza. Wzmocniono legary, odgrzybiono wszystko i położono nową podłogę.

A po remoncie cerkiew trzeba wyświęcić. 13 czerwca przybył na uroczystości metropolita Sawa. Liturgię służył wraz z arcybiskupem bielskim **Grzegorzem** i wieloma duchownymi. Metropolita był wzruszony. Wyświęcał cerkiew, która tu trafiła z jego rodzinnych stron. Śniatycze, w których się urodził, dzieliło od Poturzyna niespełna czterdzieści kilometrów. Obie wsie żyły przez stulecia w cieniu monasteru w Turkowicach.

O. Jarosław Godun chwali parafian. – Dziękujemy Bogu za wszystko – mówił podczas wspólnego obiadu 16 czerwca, w dzień pamięci 149 mieszkańców Rajska zamordowanych przez hitlerowców. – Dziękujemy za radości i trudne momenty, bo to w trudach weryfikują się prawdziwie chrześcijańskie postawy. Rajsk przeszedł tę weryfikację. Teraz jego mieszkańcy chętnie pomagają. Sami pytają, jak pomóc przy cerkwi, kaplicy na cmentarzu, zbiorowej mogile, przy przygotowaniu świąt cerkiewnych i rocznicy mordu. Chętnie przyjmują pielgrzymów.

Dlatego podczas poświęcenia cerkwi po remoncie było kogo nagradzać. Sobór biskupów naszej Cerkwi orderem św. Marii Magdaleny II stopnia nagrodził o. Jarosława Goduna i matuszkę **Irenę**. Ordery św. Marii Magdaleny III stopnia otrzymali **Mikołaj Popławski**, **Dymitr Dąbrowski**, **Barbara** i **Jerzy Meteńko**, **Ewa Pawluczuk** i **Elżbieta Pawluczuk**. Listy pochwalne otrzymali **Grzegorz Korszak**, **Irena Bielach**, **Andrzej Wasiluk**, **Jan Muśko**, **Eugeniusz Zińczuk**, **Aleksander Mroczyński**. *Błagosławiena Gramota* trafiła do wszystkich, którzy wsparli remont cerkwi w Rajsku.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**

# W dzień taki jak wtedy

**Eugenia Szumska wstała 16 czerwca 2020 roku i spojrzała w niebo. – Chyba będzie padał deszcz – pomyślała. Tak jak 78 lat temu. Był wtedy dżdżysty poranek. Wtorek, jak dziś. Pancerny pociąg zatrzymał się na torach biegnących w pobliżu Rajska. Wysypali się z niego esesmani. Uzbrojeni. Od szosy Białystok – Bielsk, do której z Rajska kilka kilometrów, też nadjechały wozy z esesmanami. Wieś, dużą wtedy, wzięli jak w kleszcze. Okrążyli, by nikt nie uciekł. W szefostwie administracyjnego okręgu białostockiego, Bezirk Bialystok, zapadła decyzja, że zostanie zrównana z ziemią, kamień na kamieniu miał nie pozostać, bruk wyrwany, studnie zasypane, drzewa z korzeniami powyrywane i żadnej chaty, stodoły, chlewu nie mogło oko zobaczyć.**



A co z ludźmi? Miała zginąć głowa każdej rodziny, czyli ojcowie, jeśli tych zabrakło – dziadkowie albo synowie. Kobiety z dziećmi na ręku albo prowadzonymi za rączkę – określono, że do lat dziewięciu mogły ujść z wioski i nigdy do niej nie wrócić. Bo i do czego?

**Eugenię Szumską** niosła na ręku mama. Miała niespełna dwa latka. Obok biegła jej siostra.

– Taty nie było – mówi pani Gienia. – On czuł te *strasti*. Jego zabrali wcześniej kuzyni do wsi Wajków. Na kaźń musiała iść za niego moja babcia, jego teściowa, **Maria Kosterwa**. I dziadka **Andreja** razem z nią rozstrzelali.

Pani Gienia śpiewa w chórze. Idzie w *krestnym chodzie*, który każdego roku 16 czerwca podąża z rajskiej cerkwi po Liturgii na miejsce zbiorowej mogiły. Z przodu ikony i chorągwie, batiuszka **Jarosław Godun** z matuszką **Ireną**. Skręcamy w polną drogę. Wysokie łany szmaragdowo-zielonych zbóż, podszyte chabrami i rumiankami, pod szaro-błękitnym niebem, były chyba takie same 16 czerwca 1942 roku. Im kazano paść na kolana i tak iść do własnej śmierci, do wspólnego grobu. Było ich 150. Ale jeden, **Piotr Gadzina**, uciekł, kiedy już wszystkich rozstrzeliwano nad dołem. Ukryły go zboża. Zostało 149 i tyle imion jest zapisanych na pomniku i w pamięci mieszkańców Rajska. Choć pani Gienia mówi, że to nie zboża ukryły, tylko serce jakiegoś Niemca skruszało, strzelał tak, by nie zabić, tak samo jak i serce innego Niemca, kiedy szedł tyralierą za stodołami. Tam jeden mężczyzna ukrył się w zbożu i esesman go ominął.

Wśród tych 149 była **Olga Siemieniuk**. Nie miała 20 lat. Pognali ją za brata, któremu udało się uciec. Siedziała nad wykopanym dołem otulona chustą. Kiedy padł rozkaz: strzelać, chusta osunęła się jej z głowy i ramion. Ręce ją podtrzymujące omdlały? Młody esesman ujrzał nieprawdopodobnej urody swoją rówieśnicę. Była piękna. – Ręka mu zadrżała – wspomina pani Gienia. – Nie wykonał rozkazu. Nie zabił dziewczyny. Nawet jej nie ranił.

– Ocalała? – pytam z błyskiem nadziei.

– Nie. Inni zepchnęli ją żywcem do dołu. Wielu, choć do nich strzelano, było niedobitych. Ale Oldze było najciężej.

Przez tydzień nie można było nikomu zbliżać się do mogiły. Krążył nad nią hitlerowski samolot. Po tygodniu brat Olgi odkopał ciało swojej siostry. Siedziała skulona w kącie zbiorowej mogiły. Miała obgryzione do połowy palce. Brat pochował ją na cmentarzu. Spoczywa tam do dziś.

A młody esesman? Postradał zmysły. Pielęgniarki widziały go w bielskim szpitalu. Powtarzał nieustannie: – Moja mama została młoda w domu, moja siostra została młoda w domu…

16 czerwca 1942 deszcz rozmywał strużki i kałuże krwi, która wypływała na powierzchnię mogiły. Deszcz zmywał łzy z twarzy tych, którzy zostali, ale szlochu powstrzymać nie mógł.

Długo, nawet gdy Niemców już nie było, wieś pozostawała martwa. Nikt w niej nie mieszkał. Nie służono na grobie panichidy, chyba że dwoje-troje ludzi potajemnie do niej przemykało. – A kiedy można już było służyć – to przy ojcu **Stefanie Iwankiewiczu** – szloch nad mogiłą był taki, że zagłuszał słowa panichidy – wspomina pani Gienia, jeden z nielicznych już świadków tamtego zdarzenia. – Nasze matki całowały ziemię, która przykryła ciała ich mężów, ojców, wujów.

Do Rajska jeszcze wrócimy. W opowieści pojawia się kilku Niemców, którym „serce skruszało". **Barbarę Phieler**, pastor niemieckiego Kościoła ewangelickiego, poznałam kilka lat temu. Do redakcji przyszła z o. **Włodzimierzem Misijukiem**. Szukała autora i wydawcy książki, która by opisała zbrodnie jej rodaków! Tak, ona, przyjaciółka ze studiów matuszki Ireny Godun, wysłuchała niejednej opowieści o rajskiej Golgocie, zgo-

*Modlitwa przy pomniku za wsią*
*Niżej po agapie w wiejskim domu kultury mieszkańcy wsi i goście z książką poświęconą pacyfikacji wsi*

towanej przez Niemców. Chciała tę i inne opowieści o zbiorowych kaźniach całych nieraz wsi, efekcie stosowania przez jej rodaków zbiorowej odpowiedzialności, donieść do ludzi. I tak w tym roku ukazała się książka „Zamordowane wsie", nad którą trudziła się głównie **Dorota Wysocka** jako autorka i redaktorka. Temat trudny. Zostawia ból w sercu piszącego i czytającego.



POTOMKOWIE KATÓW

I refleksję zostawia. To nie jest tak, że do tragicznego rozdziału sprzed 70-80 laty wracają tylko ofiary. Wracają i niektórzy potomkowie sprawców kaźni. **Martin Pollack**, wybitny austriacki pisarz, tłumacz i reporter (rocznik 1944), rozmawia do dziś we śnie ze swoim dziadkiem **Rudolfem Bastem**, „zdeklarowanym nazistą", jak go określa, biologicznym ojcem, esesmanem **Gerhardem Bastą**, wujem **Guido**, pół-Żydem, który stanął po stronie chorwackich ustaszy. Pozbawili go na zawsze spokojnego snu. A przecież dziadka pamiętał – zmarł w 1960. Był dla niego bardzo ważną osobą, spędzał z nim dużo czasu i dopiero po latach odkrył jego nazistowską przeszłość. Pollack potrafi nad zdjęciami swoich przodków siedzieć po kilka godzin, rozważając każdy detal, pytając w duchu ich i innych esesmanów, dlaczego oni, porządni, mili ludzie, w przypadku jego rodziny adwokaci, stanęli po stronie nazistów? Pyta, dlaczego esesmani pozują na zdjęciach obok swoich ofiar, a nawet ich dotykają? Jak trofeum? Dlaczego tak wiele tego typu zdjęć robili? Dlaczego stały się one teraz przedmiotem handlu i im okrutniejsze egzekucje pokazują, tym wyższe ceny zyskują. Pollack zgromadził kilka tysięcy takich zdjęć. Rozdrapuje rany? I w swojej bezsile nieustannie pyta: „Może ktoś mi wyjaśni, na przykład jak członkowie mojej rodziny stali się zdolni do takich okrucieństw? Dlaczego większość z nich z przekonaniem wsparła nazistów? Byli normalnymi, sympatycznymi, ceniącymi życie ludźmi. Nie rozumiem tego" (Tygodnik Powszechny, 21 czerwca 2020).

Ale jednak szuka przyczyny. „Bardzo ważną rolę odegrała szkoła i nauczyciele. Niektórzy z nich nie byli nazistami, ale głosili idee pangermańskie, antysemickie, czasem antysłowiańskie. Potem były korporacje, które wzmacniały te idee i dodawały nowe. Z tych korporacji wychodzili później prawnicy, lekarze, ludzie, których szanowano i z których zdaniem się liczono. To charakterystyczne, że wielu prawników – tak jak mój dziadek czy wuj – stanęło potem po stronie Hitlera".

Demony przeszłości? Gnębią tylko Pollacka we śnie i na jawie?

Nie. Demonom pozwalamy ożywać! Jak to, my, porządni ludzie?

A tak. Demony budzą się w myślach. I Cerkiew, najlepszy zbiorowy psycholog, poleca oczyszczanie serca i umysłu ze złych myśli, kajanie się z nich.

Jeśli tego nie robimy, przedostają się do języka. A język kreuje na przykład „mój naród" jako wybrany i nieomylny. Inne narody są określane



jako wrogowie. To język niesie hasła ksenofobiczne. Jeśli podtrzyma te hasła ideologia i kultura, pojawi się w końcu pragnienie „oczyszczenia" świata, tak by wokół mnie mieszkali tacy sami jak ja.

Historia dowodzi, że stąd już niedaleko do okrucieństwa, że granica między słowem a czynem jest bardzo cienka. I wtedy ciemne moce, gdzieś ukryte, wyskakują na powierzchnię.

– I nie bądźmy obojętni – mówił nad grobem 149 ofiar poseł **Eugeniusz Czykwin**. – Nie bądźmy obojętni, kiedy brat staje przeciwko bratu, jak na Ukrainie.

Nie bądźmy obojętni, żeby później nie mówić – piekło wybuchło. Bo dziś demony przywołuje wielu polityków, ludzi „salonów", publicystów, nie pomnych lekcji historii.

RAJSK ODBUDOWANO

– Żebyśmy nigdy nie zapomnieli tego strasznego dnia 16 czerwca 1942 roku – mówi nad zbiorową mogiłą pani Eugenia. A wystąpienie starannie przygotowała, zapisując je ręcznie na kilku kartkach z zeszytu. Słowa kieruje głównie do trzeciego pokolenia, urodzonego po tamtej tragedii. Jest z niego dumna. Że tak pielęgnuje pamięć, tak starannie przygotowuje się do każdej rocznicy.

– W naszych sercach nie ma nienawiści. Powinna w nich pozostać odpowiedzialność za pamięć o naszych przodkach – mówi po panichidzie nad mogiłą o. Jarosław Godun.

– Najważniejsza jest pamięć – wtóruje wójt gminy Bielsk Podlaski, na terenie której leży Rajsk, **Raisa Rajecka**, która od siedemnastu lat pozostawania na tym urzędzie ową pamięć pielęgnuje razem z mieszkańcami Rajska.

Ludzie w *krestnym chodzie* wracają do cerkwi, potem do świetlicy na wspólny obiad. Skrzypi zamykana furta ogrodzenia, otaczającego miejsce kaźni. Ostatnia wychodzi pani Gienia.

– Nasze mamy wracały ze swoimi dziećmi do Rajska gdzieś po pięciu latach od mordu – mówi. – Kopały ziemianki, przykrywając je byle czym, potem stawiały kurne chaty, wreszcie budowały normalne domy, które podług tych ziemianek wyglądają jak pałace. Dla nas dzieci placem zabaw były łopuchy, pokrzywy i inne zielsko. Województwo i gmina pomagały. Założono w 1949 roku kołchoz. To była wielka pomoc dla naszych matek, które tu przyszły na same zgliszcza i ruiny. Na naszych oczach rosły mury szkoły tysiąclatki, sklepu, mleczarni, domu kultury, tuczarni. I wyrastała nowa cerkiew. Jestem dumna z tego, co Rajsk osiągnął.

I dumna jest z Krzyża Grunwaldu III klasy, którym został 17 czerwca 1973 roku odznaczony Rajsk. Odbierała go z rąk wysokiego urzędnika państwowego jako przewodnicząca koła gospodyń wiejskich wraz z cudem ocalałymi – Piotrem Gadziną i **Szymonem Czeczugą**.

Eugenia Szumska przez 25 lat pracowała w domu kultury, będącym jednocześnie izbą pamięci rajskiej kaźni. Przyjmowała pielgrzymki i wycieczki. Opowiadała im o 16 czerwca. Przyjeżdżali Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini. Słuchali ze łzami w oczach, nisko skłaniając głowy, modlili się i mówili: – My tam u nas przeżyliśmy to samo. I siedemdziesiąt lat czekała, aż przyjechała z tłumaczem trzydziestoosobowa grupa Niemców. Pani Gienia wszystko im opowiedziała. A oni słuchali do ostatniego słowa.

– Nie mogli uwierzyć, że ich dziadowie czy pradziadowie mogli pchać żywych ludzi do ziemi – mówi. – Nisko skłonili głowy. Oddali hołd zakatowanym. Powiedzieli: „Przepraszamy". A my im: „Przebaczamy, jak nasza wiara prawosławna nas uczy".

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# Kilka szczegółów więcej

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem ostatnio wydaną pod redakcją **Doroty Wysockiej** książkę „Zamordowane wsie. Pacyfikacje w Bezirk Bialystok 1941-1944", a w szczególności rozdział dotyczący pacyfikacji mojej rodzinnej wsi Rajsk.

Wiele już na ten temat napisano, dodam tylko od siebie kilka szczegółów.

Po ostrzelaniu samochodu koło pobliskiego cmentarza, mój dziadek **Jakub Mikołajuk** udał się wraz z batiuszką **Stefanem Iwankiewiczem** na miejsce zamachu. Znaleźli w życie naprzeciwko cmentarza ranną Niemkę. Mój dziadek w czysto ludzkim odruchu położył ranną na słomie, bo leżała na gołej ziemi. Później Niemcy zapytali batiuszkę, kto z nim tam był. Batiuszka, zgodnie z prawdą, wskazał mego dziadka i dlatego cała moja rodzina ocalała.

Wszystkie jednakże zabudowania i mojej rodziny, i innych z całej wsi zostały spalone.

Za ten gest dobrej woli dziadek został ciężko doświadczony w 1952 roku. Wskutek donosu, dziadka w wieku sześćdziesięciu sześciu lat aresztował Urząd Bezpieczeństwa i przetrzymywał przez trzy miesiące w Białymstoku.

Fakt ten doskonale pamiętam, bo byłem wówczas uczniem piątej klasy szkoły podstawowej. Oczywiście niczego (żadnej współpracy) dziadkowi nie udowodniono, bo przecież takowej nie było, pomijając ludzki odruch ulżenia rannej Niemce, którą później zaopiekowała się matuszka Iwankiewicz, o czym wspomina się w książce.

Inna ciekawostka – w roku 1953 lub 1954 znaleźliśmy w miejscu zasadzki na cmentarzu pod lasem włożony w blachę rewolwer typu nagan, mocno zardzewiały, który po zabawie w wojnę z kolegą **Stefanem Bobryckim** z Chraboł oddaliśmy na posterunek milicji. Owa broń do niczego, prócz zabawy, się nie nadawała, bo była całkiem zardzewiała.

**(jd)** Białystok

**Tydzień przed świętem Przemienienia Pańskiego, w środę, 12 sierpnia, w świątyniach odczytywana jest mało znana, bo czytana w dni powszednie, przypowieść o dwóch synach z 21 rozdziału Ewangelii według Mateusza. Jest to opowieść o przemianie wewnętrznej oraz jej braku, o dwóch różnych postawach. Jezus Chrystus wyżej ocenił tego syna, który sprzeciwił się woli ojca, ale w rezultacie wykonał ją, niż drugiego, który ochoczo obiecał, ale nic nie zrobił.**

# Czyn ważniejszy od słowa

*Pewien człowiek miał dwóch synów. I podszedłszy do pierwszego, rzekł: Dziecko, pójdź dziś do pracy w winnicy mojej. On zaś odpowiadając rzekł: Nie chcę. Później zaś po namyśle poszedł. Podszedłszy zaś do drugiego, powiedział to samo. On zaś, odpowiadając, rzekł: Pójdę, panie. I nie poszedł. Który z tych dwóch spełnił wolę ojca? Mówią: Ten pierwszy. Mówi im Jezus: Amen, powiadam wam, że celnicy i nierządnice wyprzedzają was do Królestwa Bożego. Przyszedł bowiem do was Jan Chrzciciel drogą sprawiedliwości i nie uwierzyliście mu, celnicy zaś i nierządnice uwierzyli mu. Wy zaś widząc to, nawet później nie namyśliliście się, by mu uwierzyć* (Mt 21,28-32).

Jest to druga, obok tej o synu marnotrawnym i jego „porządnym" bracie (Łk 15,11-32), przypowieść o dwóch synach. Chrystus opowiada tę krótką przypowieść na drugi dzień po swoim uroczystym wjeździe do Jerozolimy. Wcześniej przepędził z dziedzińca świątyni przekupniów, potępiając ich biznes w obrębie Domu Modlitwy. Tym samym poruszył jednak do żywego aprobujących ten handel przywódców religijnych. Zatrwożeni arcykapłani pospieszyli na świątynny plac, zażądali wyjaśnień, kto uprawnił Go do takich działań. W odpowiedzi Jezus zadaje im pytanie o źródło posłannictwa św. Jana Chrzciciela. Przez swoje krętactwa i przewrotność faryzeusze nie byli jednak w stanie stwierdzić, kto kazał Janowi chrzcić, bo musieliby uznać, że zarówno prorok jak i Chrystus działają w imieniu Boga. W tej krótkiej przypowieści Chrystus próbuje postawić przywódców religijnych przed lustrem, dając im jeszcze jedną szansę przemiany. Nie skorzystali z niej. Zareagowali oburzeniem i jeszcze większą nienawiścią. Ewangelista Mateusz pisze: *Poznali, że o nich mówi. Toteż starali się Go pochwycić, ale bali się tłumów, ponieważ miały Go za proroka* (Mt 21,45-46).

Przypowieść o dwóch synach rozpoczyna tryptyk przypowieści, w których Jezus mówi o konflikcie z przywódcami judaizmu. Drugą stanowi przypowieść o przewrotnych rolnikach (Mt 21,33-46), a trzecią przypowieść o uczcie królewskiej (Mt 22,1-14). Przypowieść o dwóch synach demaskowała ich nieposłuszeństwo, przypowieść o przewrotnych rolnikach zapowiadała odrzucenie, a ostatnia mówiła o potępieniu i powierzeniu królestwa Bożego innym ludziom. Słuchający tych przypowieści przywódcy żydowscy, uczeni w Piśmie i faryzeusze, doskonale zrozumieli ich sens.

Słusznie uznali je za skierowane przeciwko sobie. Chrystus opowiedział tę przypowieść, pragnąc usprawiedliwić wobec przywódców religijnych swą pełną miłosierdzia i życzliwości postawę wobec celników i grzeszników. Z pewnością był krytykowany za to, że łaskawie ich traktował, znajdując dla nich słowa pociechy i zachęty do nawrócenia. Chciał też ośmielić nierządnice, celników i jawnych grzeszników do wejścia na drogę przemiany życia. Im ofiarowywał królestwo Ojca, który jest Bogiem wszystkich ludzi, nie tylko pobożnych i głęboko wierzących, ale także słabych i grzesznych.

W przypowieści tej jednego z synów można byłoby nazwać prostodusznym, a drugiego obłudnym. Obłuda pierwszego polegała na tym, że okazując na zewnątrz uległość i posłuszeństwo ojcu, w rzeczywistości wcale go nie posłuchał. Drugi natomiast otwarcie wyznał swoje lenistwo, lecz po zastanowieniu jednak zabrał się do pracy, jaką ojciec polecił mu wykonać. Oczywiście, w ostatecznym rozrachunku wolę ojca wypełnił nie pierwszy, lecz ten drugi syn. Liczą się bowiem nie słowa, lecz czyny. *Nie każdy, kto mówi Mi: „Panie, Panie!", wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie* (Mt 7,21).

Syn który powiedział „tak", ale postąpił przeciwnie, uosabia tych, którzy znali Boga i żyli według Jego przykazań, ale gdy trzeba było ustosunkować się do Osoby Jezusa Chrystusa jako wykonawcy Prawa, zrobili krok wstecz. Drugi syn, który powiedział „nie", ale ostatecznie zrobił to o co go proszono, przedstawia tych, którzy żyli poza Bożym Prawem, ale później, dzięki Chrystusowi, opamiętali się i przyjęli Dobrą Nowinę. Na tej podstawie Jezus, mając głównie na względzie arcykapłanów i starszyznę żydowską, doszedł do wniosku, że w drodze do Królestwa Bożego wyprzedzą ich nawet celnicy i nierządnice. Z przypowieści tej wynika, że u Boga nie mają znaczenia piękne słowa i solenne zapewnienia, jeżeli nie idą za nimi konkretne uczynki. Bóg dużo wcześniej przez proroków oznajmiał, że nie chce patrzeć na składane Mu z szacunkiem ofiary i pokłony, nie pragnie kadzideł ani hymnów, jeśli towarzyszą im kłótnie i waśnie oraz czyny dalekie od prawdziwej pobożności.

Wielu celników i nierządnic wyprzedziło w drodze do nieba tak zwanych sprawiedliwych, bo poważnie potraktowali oni nauczanie Jezusa Chrystusa. Uznali swoją grzeszność i zmienili postępowanie. Miłosierdzie Boże wyraża istotę miłości, jaką daje nam Jezus. Jest ona bezgraniczna, przeba-

czająca i dająca impuls do działania na przyszłość.

Ta przypowieść opowiedziana przez Jezusa dotyczy także każdego z nas. Przypomina nam o naszych niedotrzymanych obietnicach, złamanych przyrzeczeniach, zmarnowanych okazjach, zaniedbanych możliwościach. Łatwo jest powiedzieć: „Tak jest, panie!", ale jak trudno wykonać to, co powinniśmy zrobić! Oczywiście, wolę ojca wypełnił ten, który najpierw powiedział „nie", ale istnieje jeszcze lepszy sposób postępowania. Możemy powiedzieć Bogu „tak", a potem dzięki Jego łasce zrobić to, czego od nas wymaga. Z przypowieści płynie także dla nas ważne pouczenie. Bóg jest większy od naszych grzechów i przebacza nam nieposłuszeństwo. Nawet jeśli komuś się wydaje, że zabrnął za daleko, jest stracony i przekreślony w oczach Bożych, to tak nie jest. Bóg czeka na nasze przemyślenie, opamiętanie i czyn, poprzez który możemy „wymazać" pierwotne nieposłuszeństwo. Z krnąbrnych i nieposłusznych możemy stać się ulegli i posłuszni Jego woli. Bóg pokazuje każdemu z nas, że w każdej chwili możemy zacząć nowe życie. Wystarczy tylko, abyśmy uwierzyli i wyrazili żal za grzechy, które popełniliśmy.

Przypowieść również przypomina nam, że nie mamy prawa nikogo potępiać i odtrącać w imieniu Boga. Nie naśladujmy przywódców religijnych i społecznych Izraela, którzy dawali prawo dostępu do Boga tylko tym, których uznali za godnych. Bóg zbawia tych, których On chce. Nie mamy prawa przedstawiać mu listy uprawnionych do wejścia do Jego królestwa. Nie osądzajmy i nie traktujmy jako gorszych nikogo, a zwłaszcza tych, którzy się nawrócili. Mimo że zwrócili się ku Bogu dopiero pod koniec życia, mimo iż było to wymuszone trudnościami życiowymi albo lękiem przed karą, jest to łaska i szczęśliwe zakończenie. Bóg daje człowiekowi możliwość przemiany i potrafi długo czekać. Dobrze uczynić lepiej jest późno, niż wcale.

**o. Konstanty Bondaruk**

# Cerkiew i znaki czasu

W kwietniu mnisi z supraskiego monasteru zauważyli, że z ikony „Życiodajne źródło" wydziela się pachnący olej, *mirro*. Ponieważ stało się to w przeddzień paschalnego piątku, poświęconego szczególnej czci ikony historycznie związanej z epidemiami i chorobami, zjawisko odebrano jako „przejaw szczególnej łaski Bożej w okresie epidemii koronawirusa". Zdarzające się co pewien czas nadzwyczajne zjawiska w istocie wywołują pytania. Wszyscy wiedzą, że coś muszą oznaczać, że to jakiś znak, ale nikt nie spieszy z odpowiedzią, bo zwyczajnie – nie wie.

W Ewangelii (27 lipca) czytamy o wyrzucie skierowanym pod adresem elit duchowych. *Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze i wystawiając Go na próbę, prosili o ukazanie im znaku z nieba. Lecz On im odpowiedział: «Wieczorem mówicie: „Będzie piękna pogoda, bo niebo się czerwieni", rano zaś: „Dziś burza, bo niebo się czerwieni i jest zasępione". Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie? Plemię przewrotne i wiarołomne żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku Jonasza». Z tym ich zostawił i odszedł* (Mt 16,1-4). Niemal identyczną wypowiedź Jezusa o znakach czasu odnotował również Ewangelista Łukasz: *Obłudnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie? I dlaczego sami z siebie nie rozróżniacie tego, co jest słuszne?* (Łk 12,56-57).

Wrogo do siebie nastawieni faryzeusze i saduceusze (por. Dz 23,7-8) zgodni byli w jednym – w swym odrzuceniu i sprzeciwie wobec Chrystusa. Jego nauka unaoczniała pychę, surowość i fałsz jednych oraz błędne wyobrażenie o świecie duchowym i życiu pozagrobowym drugich. Faryzeusze i saduceusze żądali jakiegoś znaku z nieba rzekomo po to, by przekonać się o Bożym posłannictwie Jezusa i prawdziwości Jego nauki. W rzeczywistości szukali jedynie potwierdzenia słuszności swej niewiary, toteż nie otrzymali żadnego pokazu i widowiska celem zaspokojenia ich kaprysu.

Chrystus bezustannie dawał dowody swej nadludzkiej mocy, chociażby dokonując licznych cudów. Uzdrowienia, uciszenie burzy, cudowny połów, rozmnożenie chleba i nawet wskrzeszenia umarłych odbywały się naprawdę i w obecności świadków. Również kiedy Chrystus przemawiał, czynił to z taką mocą i głębią, że świadkowie przyznawali: „jeszcze nigdy żaden człowiek nie przemawiał jak ten człowiek". Znakiem mesjańskiego posłannictwa Jezusa mogłyby być dla Jego oponentów głos Boży, gromy i błyskawice, jak to miało miejsce z Mojżeszem na górze Synaj. Jednak takie znaki, widzialne i przerażające, nie odpowiadały łagodnemu, kojącemu duchowi Ewangelii. Teraz: *Słowo to jest blisko ciebie* (Rz 10,8), więc również cuda powinny być bliżej człowieka i nie ma potrzeby jak niegdyś obserwować wszystko z oddali: *Nie przystąpiliście bowiem do dotykalnego i płonącego ognia, do mgły, do ciemności i burzy* (Hbr 12,18). Domagając się znaku z nieba faryzeusze i saduceusze niczego nie zamierzali się nauczyć, lecz zastawić na Jezusa pułapkę. Gdyby ukazał im znak z nieba, przypisaliby go szatanowi. Chrystus postąpił zgodnie z rekomendacją Pisma: *Głupiemu odpowiadaj według jego głupoty, by nie pomyślał, że mądry* (Prz 26,5).

Bóg już znajdował się wśród nich, a oni wciąż żądali znaków od Niego. Ci ludzie z barwy nieba o zachodzie słońca i o brzasku potrafią przewidzieć pogodę, tylko nie potrafią dostrzec spełnienia biblijnych proroctw, a w jego osobie dostrzec Mesjasza. Nie zaspokaja więc ich próżnej ciekawości, tylko wskazuje na znak Jonasza, na swoje zmartwychwstanie, które będzie ostatnim i największym dowodem jego Bożej misji.

### Czym są znaki czasu?

W potocznym rozumieniu znaki czasu to typowe, charakterystyczne dla danego czasu i epoki zjawisko, które wskazuje na dalszy rozwój wydarzeń. Czyli czas i miejsce, w którym żyjemy i jesteśmy, może nam dawać znaki od Pana Boga. Jest to pewien szczególny wyróżnik, tendencja, wydarzenie, zmiana zachodząca w konkretnej chwili dziejów, życia, roku, tygodnia, dnia, jakiej dotąd nie spotykaliśmy lub przynajmniej nie doświadczaliśmy jej w tak dużej intensywności. Jest to coś charakterystycznego dla określonego momentu historycznego.

W życiu każdego z nas jest mnóstwo rzeczy, zjawisk i wydarzeń, które nie są dla nas do końca czytelne i zrozumiałe, choć niosą nam niejednokrotnie pomoc lub przesłanie. Tak na przykład osobiście nadal słabo rozumiem działanie komputera albo internetu, ale od wielu lat, w pewnym niezbędnym zakresie, posługuję się nimi i doceniam ich dobrodziejstwo. Równie dobrze mogę nie znać praw, jakim podlega słońce, ale korzystam z jego licznych dobrodziejstw. Dzieci i młodzież nie tylko nie rozumieją, ale wręcz buntują się przeciwko ostrzeżeniom, decyzjom i radom rodziców i opiekunów, a jednak rady te i przestrogi niejednemu uratowały życie albo okazały się pożyteczne.

Znak ze swej definicji odsyła do czegoś poza sobą. Nigdy nie jest tylko tym, co widać na pierwszy rzut oka. W najgłębszym sensie można powiedzieć, że w strumieniu płynącego czasu przez znak odsłania się jakaś inna rzeczywistość. Zarazem znak czasu wykracza poza naturalny bieg rzeczy, przełamuje oczywistość. Znak czasu to także coś, co w otaczającej nas rzeczywistości, a także w życiu osobistym, szczególnie przykuwa naszą uwagę i intryguje. Znaki czasu mogą być pozytywne i negatywne. Te pierwsze wskazują na dziejące się w świecie dobro, pragną je uwypuklić, skłonić człowieka do dziękczynienia, do pomnażania tego dobra. Niewątpliwym złym znakiem naszych czasów są anomalie pogodowe.

Jest to ewidentny sygnał kierowany do człowieka – musisz z tym coś zrobić, przynajmniej zmień swe podejście do przyrody, nie zaśmiecaj jej, nie niszcz lasów, nie zanieczyszczaj powietrza, ziemi i wód. Klimat to prawdziwie palący problem, wymagający natychmiastowej reakcji.

### Znaki od Boga

Wierzący człowiek jest przekonany, że nic na tym świecie nie dzieje się bez woli Bożej. Każde niezwykle zjawisko i nadzwyczajne wydarzenie rozpatrywane w świetle wiary to jakaś treść mobilizująca do myślenia, jakieś wyzwanie, które Bóg stawia przed nami. Znak kieruje ku nam jakiś apel, prowokuje, rodzi w nas pytania oraz wzbudza rozmaite reakcje. Przez stworzenie świata, a zwłaszcza w osobie Jezusa Chrystusa, Bóg wkroczył w historię, tworząc z niej historię zbawienia. Wszyscy, którzy byli świadomi narodzin Jezusa, musieli odkryć i właściwie zrozumieć znaki czasu.

Dla Mędrców ze Wschodu tym znakiem była gwiazda, która ukazała się nad Betlejem.

Dla pasterzy był to radosny śpiew *Chwała na wysokości Bogu*, jaki wykonali aniołowie. Dla innych być może były to wiadomości i opowieści o niezwykłym Dziecięciu. Każda z osób, przybyłych do Jezusa, musiała odkryć znaki czasu, a więc spostrzec, że w danym momencie ich życia, w konkretnej chwili historii świata, dzieje się coś niezwykłego, coś co nie pozwala przejść obojętnie.

Dla chrześcijanina znaki czasu są powołaniem do spełnienia się, a dla całej społeczności chrześcijańskiej – wezwaniem do zrozumienia świata i mówienia mu o Chrystusie w sposób zrozumiały.

Odczytanie tych znaków powinno odbywać się przez wiarę, w zgodności z duchem Ewangelii i w odniesieniu do niej. Każdy człowiek jest powołany do odkrywania Bożej woli, możliwe to jest jednak tylko pod warunkiem ufności, modlitwy i zdrowego rozsądku, zgodnie z poleceniem św. Pawła: *Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe* (Rz 12,2).

### Należycie odczytywać znaki czasu

Cerkiew zachęca nas do prawidłowego rozpoznawania znaków czasu, niejako wskazówek, których udziela Bóg dla poprawnego odczytywania i kierowania się w życiu Jego wolą. Kierowca wie, że znaki drogowe są po to, aby wiedział, co za chwilę napotka na drodze. Aby odczytać jakiś znak, trzeba znać jego treść i potrafić się podporządkować jego znaczeniu.

Podobnie jest ze znakami czasu. Bóg oznakował ludziom wierzącym nadchodzące czasy i spodziewa się, że będziemy Jego znaki prawidłowo rozpoznawać i uwzględniać. Jednym ze znaków końca czasu jest eskalacja określonych grzechów. Biblia nie uczy nas, abyśmy z tymi znakami walczyli, lecz abyśmy brali je pod uwagę w praktykowaniu naszej wiary w Chrystusa. Oto jeden z biblijnych znaków orientacyjnych, danych nam na drogę: *Albo czy nie wiecie, że niesprawiedliwi nie odziedziczą Królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ludzie dopuszczający się nierządu, bałwochwalcy, cudzołożnicy, mężczyźni współżyjący między sobą i ci, którzy się im oddają, złodzieje, chciwcy, pijacy, oszczercy i zdziercy nie odziedziczą Królestwa Bożego* (1 Kor 6,9-10). Ten znak „zakazu wjazdu" do Królestwa Bożego nie jest ustawiony po to, abyśmy bawili się w policjantów i pilnowali innych ludzi, czy mają prawo podążać w jego stronę. To znak ustawiony dla każdego, do osobistego zastosowania. Ażeby wejść do Królestwa Bożego trzeba uwolnić



*Brasławskie jeziora, Białoruś, lato 2018 roku*

się od grzechów i narodzić się na nowo. Inny znak został uzupełniony konkretną wskazówką: *Wiedz o tym, że w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy. Ludzie będą samolubni, rozkochani w pieniądzu, chełpliwi, wyniośli, bluźnierczy, nieposłuszni rodzicom, niewdzięczni, niegodziwi, nieczuli, nieprzejednani, skorzy do oszczerstw, niepohamowani, okrutni, gardzący tym, co dobre, zdradzieccy, bezmyślni, nadęci, kochający przyjemności bardziej niż Boga, stwarzający pozory pobożności, lecz będący zaprzeczeniem jej mocy. Takich ludzi unikaj* (2 Tm 3,1-5). Proszę zauważyć, że powyższa instrukcja apostolska nie zachęca do walki z tymi zjawiskami. Ludzie tak żyjący są znakiem czasu. Podążając drogą zbawienia mam ich unikać. Warto przemyśleć, co to praktycznie oznacza, bo przecież nie chodzi o to, *abyśmy całkiem opuścili ten świat* (1 Kor 5,10). Tym bardziej więc nie należy ukrywać ani zacierać wyrazistości tego znaku. Co powiedzielibyśmy o człowieku, który widząc niemiły mu znak drogowy, protestuje i podejmuje działania, ażeby go usunąć? Bóg daje nam znaki czasu nie po to, abyśmy przeciwko nim protestowali. Właściwie je odczytajmy. Syn Boży, mówiąc o tym co będzie poprzedzać Jego powrót na ziemię, powiedział: *Niech wam za przykład posłuży figowiec. Gdy jego gałązka mięknie i wypuszcza liście, wiecie, że zbliża się lato. Tak i wy, gdy zobaczycie, że to się dzieje, wiedzcie, że jest blisko – u drzwi* (Mk 13,28). Pomyślmy. Jak było za dni Lota albo za dni Noego? Takie też będzie przyjście Syna Człowieczego.

## Co znaczy lub zapowiada koronawirus?

Cała pierwsza połowa 2020 roku na świecie upłynęła pod znakiem pandemii koronawirusa. Wirus uśmiercił setki tysięcy ludzi i nadwerężył światową gospodarkę. Pojawiło się przy okazji wiele teorii na temat tego, jaki znak Bóg posyła ludziom poprzez tę zarazę? Podczas kazania w drugą niedzielę Wielkiego Postu czeski teolog Tomasz Halik apelował o spokojną, mądrą, racjonalną postawę wobec nieszczęścia, którego nie rozumiemy. Według niego „zawsze, gdy dojdzie do jakiegoś nieszczęścia lub klęski naturalnej, budzą się agenci złego, mściwego Boga, którzy wieszczą, że karze On zepsuty świat za złe występki". Wielu duchownych pospieszyło z własnymi, dość pochopnymi, ocenami przyczyn tej kary Bożej.

Lepiej uważać ze zbyt łatwymi odpowiedziami. Świadczy o tym Księga Hioba, która przeczy powszechnemu w jego czasach przeświadczeniu, że każde nieszczęście jest karą od Boga. Księga Jonasza wręcz w humorystyczny sposób pokazuje, jak prorok zapowiada wielkie kary spadające na ludzi, którzy się nie nawrócą. Ostatecznie Jonasz odchodzi z miasta, pełen świętego oburzenia a raczej wściekły na to, że do kar, które zapowiadał, nie doszło.

Jezus w Ewangelii jeszcze mocniej rozprawia się z podobnymi wyobrażeniami, gdy mówi, że osiemnastu ludzi zabitych przez walącą się wieżę w Siloe wcale nie było większymi grzesznikami od innych. Nieszczęścia nie zawsze są skaraniem boskim. Gdy Jezus mówi o nieszczęśnikach zabitych w Siloe, dodaje też: *Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie* (Łk 13,4). Chrystus nikogo nie straszył, lecz wskazywał na konieczność nawrócenia i przemiany, „metanoi".

Przemiana to coś więcej niż tylko poprawa. Chodzi o zmianę postrzegania siebie, świata i Boga, a także wprowadzenie w życie konsekwencji tych zmian. Jego słowa oznaczają, że nasze życie jest naprawdę kruche, a świat podatny na zranienie. Upadek wieży, wojny czy epidemia przypominają nam o tym i wzywają do czuwania. Ostrzegają też przed nadmierną, otępiającą pewnością siebie, że oto przede wszystkim nas ochronią zdobycze nauki i wiedza techniczna, a także stawiają pytanie o to, co tak naprawdę jest zadaniem naszego krótkiego i podatnego na zranienie życia.

W tak trudnym czasie jak obecnie nie można koronawirusa zignorować i twierdzić, że „moja wiara jest silniejsza niż wszystkie wirusy". Skąd pewność co do siły swej wiary? Nawet Chrystus nie uległ szatańskiemu podszeptowi, by skoczyć w przepaść, bo przecież aniołowie nie pozwolą mu zginąć. Bóg nie pochwala ani samobójstwa, ani nie ingeruje w każdy przypadek ludzkiej głupoty. W czasie szalejącej pandemii nasza wiara może pomóc w inny sposób – ustrzec przed paniką, zamętem i szaleństwem. Wiara znosi strach i otwiera przestrzeń na racjonalne, spokojne i odpowiedzialne decyzje, byśmy oddalili od siebie niebezpieczeństwo choroby. Z pewnością nie należy popisywać się bohaterstwem, prowokować nieszczęścia, lekceważyć ostrzeżenia. Wszak istnieje porzekadło: „strzeżonego Pan Bóg strzeże". Natomiast zawsze ma sens żarliwa modlitwa, aby Bóg zachował nas przy życiu, które przecież jest Jego darem.

**o. Konstanty Bondaruk**
fot. **ze zbiorów autora**

# Niemcy w mieście

Kiedy w wirze pierwszej wojny światowej wrogowie szukali sposobów uśmiercenia rodziny carskiej i zniszczenia państwowości, swoistym źródłem oskarżeń dynastii było niemieckie pochodzenie carycy i jej siostry. Rozpuszczano słuchy, że niby caryca telegrafem z Carskiego Sioła prosto do niemieckiego sztabu wszystkie tajemnice wojskowe przekazuje i temu podobne bzdury. A z bzdurami niemało świństw przy okazji. Ale czy dużo trzeba narodowi, umęczonemu wojną i podatnemu na wszelkie gadanie? Co było potem, wiadomo. Ale nie jest powszechnie wiadomo, że Niemiec na Rusi wcale nie jest czymś osobliwym i z niczym złym bezpośrednio się nie kojarzy.

Kiedyś w ogóle cudzoziemców nazywano „niemcami". Logika dziadów była taka – jeśli po rusku ktoś nie rozmawia, znaczy jest niemy. To znaczy „niemiec". Ale mówimy tutaj akurat o naturalnych Niemcach, tak dobrze znanych nam z XX wieku, kiedy ścieraliśmy się z nimi na śmierć i życie. I o czasach znacznie wcześniejszych.

W połowie XIII wieku z Lubeki w handlowych interesach przybył pewien Prokop. Być może wcześniej nazywał się inaczej (dzisiaj trudno wyobrazić sobie Niemca o takim imieniu). Był kupcem, a miasta Hanzy prowadziły z Nowogrodem (ku niemałej zazdrości innych ruskich ziem) bardzo ożywiony handel. „Sakiewką Rusi" nazywano tę republikę. Tak więc nasz mieszkaniec Lubeki pochodził po cerkwiach Nowogrodu, zauroczył się pięknem cerkiewnych służb, zdumiał ilością świątyń, wsłuchał w niedzielne *pierezwony* i… nie wrócił do domu. Rozdał majątek, jak podają żywoty ojców świętych, i został mnichem. Kiedy modlitwy jego okazały się skuteczne, a lud począł go sławić, zaczął *jurodstwowat'*. A potem w ogóle uciekł z ukochanego Nowogrodu. Dotarł do Wołogodczyzny, do Wielkiego Ustiuga, gdzie zakończył życie, nie porzucając *jurodstwa*. Cudotwórca i za życia, i po śmierci. Boży człowiek. Ruski święty. Niemiec z urodzenia. Krajan Güntera Grassa i Tomasza Manna.

Pójdźmy dalej. Gdzieś na początku XV wieku już nie z Lubeki, lecz z Brandenburga i nie do Nowogrodu, ale do nie mniej słynnego Rostowa Wielkiego przyszedł po coś Niemiec-katolik. Imię jego przed przyjęciem prawosławia nie jest znane. W prawosławiu jest czczony jako Izydor Rostowski. Także, zresztą, *jurodiwyj*. *Prozorliwy* za życia, gdy jego przepowiednie zaczęły się spełniać, nazwany został Twardosłowym. Bardzo czcił go Iwan Groźny, generalnie nieszczególnie szanujący Niemców za już rozwijającą się w jego czasach „okrutną herezję Lutra".

Przyjęło się u nas uważać, że nasi ludzie z zadowoleniem uciekali z „domowego więzienia" do świata zgorszenia i zadowolenia zachodniej cywilizacji. Że niby nie ma tu nic do roboty. Czego więc tutaj szukać? „Ponurych światełek smutnych wsi"? No, może powojować albo pieniędzy zarobić na handlu, albo skryć się w naszych szerokościach przed biedą we własnej ojczyźnie. Ale oto macie dwóch Niemców, którzy przyszli na Ruś za Duchem Świętym, chociaż On dyszy kędy chce. Przy czym obaj podjęli się ciężkiego *podwigu* – *jurodstwa* i w nim osiągnęli świętości. Dwaj! Poczekajcie, będzie i trzeci.

Sto lat po Izydorze w tym samym Rostowie Wielkim pojawił się jeszcze jeden Niemiec. Nazywano go Ioannem o przezwisku Włosaty. Albo szedł śladami Izydora w stronę jeziora Nero, albo te rzadkie w świecie wybrane dusze pewien szczególny *promysł* Boży prowadził z Zachodu na Wschód, ale się zdziwicie… Ten Niemiec także prowadził życie *jurodiwego* i miał dar uzdrawiania, przez co nazywano go nie tylko Włosatym, ale i Miłościwym. Nigdy nie rozstawał się z Psałterzem. Czytał go stale. Z nim też został pogrzebany. Psałterz był zresztą po łacinie. Jego data śmierci – 1581. Do *smuty* XVII wieku pozostawało całkiem niedużo czasu.

Zastanówcie się tylko, umiłowani! Zastanówcie się i uśmiechnijcie. A może nawet i zaśmiejcie z radości i zadowolenia. A może i przestraszcie. Niemcy płyną i idą do nas, do tych „smutnych wsi", na te wieczne bezdroża i do surowego klimatu. Idą do obcego im ludu, nawet dzisiaj nie specjalnie łagodnego, a już wtedy… Idą gęsiego, jak pielgrzymi, ze stulecia w stulecie, żeby tutaj, pośród masowego analfabetyzmu, czytać po łacinie Psałterz, nocować na przycerkiewnych placach, żywić się z jałmużny i modlić do Boga za cały wszechświat! A więc może stamtąd, z Lubeki i Brandenburga, odczuli i pojęli w naszej ziemi i historii coś takiego, czego my, żyjąc tutaj, nie czujemy i nie rozumiemy? I zdarzyło się to z pewną regularnością w niepamiętnych czasach, przed Czajkowskim i Dostojewskim, przed bujnym rozkwitem ruskiej kultury, zrozumiałej Zachodowi, przed rozważaniami o zagadkowej ruskiej duszy.

Ten temat można długo kontynuować, poruszając szereg wątków pobocznych. Dlatego, że i potem szli na Ruś Holendrzy i Szkoci, Francuzi i Niemcy. W różnych czasach szli i teraz idą. Z woli awanturniczego charakteru, po pieniądze czy sławę, kierowani interesem albo innymi wyobrażeniami.

Jedni przychodzą i odchodzą. Inni przychodzą i zostają. I ci, którzy zostają, często bywają lepsi od tych, którzy się tutaj urodzili. Dlatego, że cudzoziemską duszą odróżniają *błagouchanije* tam, z czym naturalny Rusak już dawno się oswoił. I ci nowi, nieoczekiwani bracia nasi w sposób szczególny, z nietutejszą ostrością i głębią czują piękno i siłę ruskiej ziemi i ruskiej wiary. Nie wymawiając *r* albo wymawiając je na francuską manierę mówią: Jestem Ruski i prawosławny – i słowa te wiele znaczą. W całej naszej historii tak było. A Serafin Wyricki mówił, że będzie tak do końca świata.

**o. Andrej Tkaczow**
tłum. **Ałła Matreńczyk**

**17 maja patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej skierował list do zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych w sprawie sposobu udzielania Świętej Eucharystii po pojawieniu się pandemii koronawirusa. 23 maja metropolita warszawski i całej Polski Sawa w oficjalnej odpowiedzi wyraził radość z faktu, że patriarcha konstantynopolitański pochylił się nad problemami, które dotknęły życie Cerkwi z powodu pojawienia się koronawirusa. Tym bardziej, że rozkwit pandemii przypadł na szczególny okres Wielkiego Postu i Świętej Paschy.**

# O Eucharystii w okresie pandemii

Metropolita **Sawa** stwierdził, że „z oburzeniem przyjmujemy opinie, że Święta Eucharystia może być sprawowana on-line, co gorsze, że może być źródłem rozpowszechniania się wirusa. Opinie te są bluźniercze i urągają naszej dogmatyce, wierze naszych Ojców, którzy sprawowali Świętą Liturgię w najbardziej ekstremalnych warunkach – w łagrach, obozach, wśród chorych, w tym trędowatych. Święta Eucharystia jest Boskim ogniem, który spala wszystko. Tego właśnie boi się szatan. To muszą zrozumieć liderzy współczesnego świata. Słusznie pisze Wasza Świątobliwość, że Cerkiew winna «odmówić posłuszeństwa wobec władz i rządów tego świata, kiedy kwestionuje się tajemnicę tajemnic jej życia, Świętą Eucharystię». Dlatego cieszy nas fakt, że Wasza Świątobliwość stwierdza: «oświadczamy, że w żadnym wypadku nie mamy zamiaru odstąpić od tego, co zostało przekazane nam w spadku przez naszych błogosławionych Ojców»”.

Eminencja jednocześnie wyraźnie podkreślił, że Ciało i Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa to źródło życia, a nie śmierci. *Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli ktoś będzie spożywał ten chleb, żyć będzie na wieki, a chleb, który Ja dam, jest Moim Ciałem, które Ja dam za życie świata* (J 6,51).



Metropolita poinformował, że Cerkiew prawosławna w Polsce w okresie pandemii nie zawiesiła swoich nabożeństw nawet na jeden dzień. Wszystkie świątynie były otwarte i są otwarte, i sprawowano w nich wszystkie nabożeństwa. Eucharystię podaje się zgodnie z dotychczasową praktyką, jedną łyżeczką i podczas sprawowanej Liturgii. Duchowni zobowiązani byli i są tylko do zachęcania wiernych, aby przestrzegali zarządzeń sanitarno-higienicznych.

Zwierzchnik Cerkwi w Polsce zauważył, że czas pandemii przyczynił się do zerwania międzyludzkich kontaktów. Doszło także w łonie Cerkwi do rozluźnienia jedności.

Z tego powodu metropolita Sawa zwrócił się do patriarchy konstantynopolitańskiego, jako pierwszego wśród równych, z gorącą prośbą o odbudowanie zachwianej jedności Cerkwi poprzez powrót do eucharystycznej komunii wszystkich, gdyż tego oczekuje Bóg, historia, wierni i przyszłe pokolenia.

Od 23 do 25 czerwca w Centrum Prawosławnym w Chambésy koło Genewy w Szwajcarii odbyło się posiedzenie synodu patriarchatu konstantynopolitańskiego, podczas którego zostały odczytane i omówione oficjalne listy otrzymane od zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych, będące odpowiedziami na pismo patriarchy konstantynopolitańskiego.

W komunikacie poinformowano, że „Tajemnica Boskiej Eucharystii jest niezbywalna, ponieważ wierzymy, że przez nią przekazywane jest wiernym Ciało i Krew Chrystusa Zbawiciela «na odpuszczenie grzechów i życie wieczne» i poprzez Sakrament Sakramentów żadna choroba nie może zostać przekazana. Z tego powodu Cerkiew pozostaje niezachwiana w swoim nauczaniu na temat istoty sakramentu Świętej Eucharystii. Co do sposobu przekazywania niewysłowionych Tajemnic wiernym, Cerkiew, szanując Świętą Tradycję, nierozerwalnie związaną z codzienną praktyką cerkiewną i kenotycznym doświadczeniem oraz jako strażnik i czujny stróż tradycji przekazanych przez Świętych Ojców, nie widzi potrzeby zmiany tego sposobu, szczególnie pod presją czynników zewnętrznych”.

Media nie informowały, czy Ruska Cerkiew Prawosławna, która po nadaniu przez Fanar tomosu o autokefalii rozłamowym strukturom na Ukrainie zerwała eucharystyczną łączność z konstantynopolitańskim patriarchatem, w jakikolwiek sposób zareagowała na list patriarchy.

oprac. **Andrzej Charyło**
fot. **Jarosław Charkiewicz**

# Oj, Kosowo, Kosowo...

**W związku ze stanem epidemicznym oraz ograniczeniami z tym związanymi, tegoroczny IX Festiwal Kultury Serbskiej VIDOVDAN miał wyjątkowy, *stricte* modlitewny, charakter.**

W dniu, kiedy Cerkiew wspomina świętego wielkiego męczennika Łazarza i tych, którzy na Kosowym Polu życie za wiarę i ojczyznę oddali, czyli 28 czerwca (dzień ten Serbowie nazywają Vidovdan), modlono się przed relikwiami św. Łazarza.

Poczynając od 2012 roku, na przełomie czerwca i lipca Białystok stawał się swoistym centrum serbskiej kultury. W poprzednich ośmiu edycjach mieszkańcy stolicy Podlasia, a także Łomży i innych miejscowości regionu, mogli zapoznać się i uczestniczyć w wielu wydarzeniach prezentujących duchowe bogactwo i piękno serbskiej kultury. Występowali znakomici wykonawcy, w tym pięćdziesięcioosobowy chór serbskiego patriarchatu, znane w świecie grupy śpiewacze „Constantine" i „Branko", czołowa solistka **Bilja Krstic** i Bstrik Orchestra. Na wystawach i w czasie popularno-naukowych konferencji ukazywano związki kulturowe łączące Bałkany z Polską, w tym szczególną rolę Supraskiej Ławry. Prezentowano filmy o wybitnych postaciach serbskiej Cerkwi – **św. Nikolaju Velimirowiczu** i patriarsze **Pavle**. W białostockich kinach wyświetlano filmy **Emira Kusturicy** i innych współczesnych serbskich reżyserów. Szczególny charakter miały kontakty dzieci i młodzieży z Kosowa, dla których wizyta w Polsce i udział, wspólnie z naszymi dziećmi, w śpiewających warsztatach i kończącym je wspólnym występie w Białostockiej Filharmonii były niezwykłym przeżyciem.

Centralnym wydarzeniem festiwalu były zawsze, służone 28 czerwca, Liturgie. W 2015 roku biskup Valijevo **Milutin** wraz z władykami **Jakubem** i **Grzegorzem** poświęcili znajdującą się w parafialnym domu cerkiew św. Mikołaja Serbskiego. Władyka Milutin podarował cerkwi na Bacieczkach cząstkę relikwii świętego.

*Liturgia w cerkwi św. Jana Teologa, niżej dziecięcy chór parafialny*



W tym roku inicjator i organizator festiwalu, o. **Michał Czykwin**, w kazaniu podczas Liturgii wskazał na ponadczasowe, nie tylko dla serbskiego narodu, znaczenie złożonej w bitwie na Kosowym Polu ofiary księcia Łazarza i jego (zginęło kilkadziesiąt tysięcy) wojowników.

Bitwa, która otworzyła niosącym ówczesnej Europie islam Turkom drogę do podboju Bałkanów, nie była jedną z wielu toczonych wówczas bitew. W bitwie na Kosowym Polu św. Łazarz i jego wojsko bronili nade wszystko świętości wiary swego narodu, jego tradycji i wolności. I dlatego – mówił o. Michał – pamięć o tym wydarzeniu przetrwała przez wieki, a św. Łazarz jest czczony jako jeden z największych świętych nie tylko w Serbii. Jego śmierć i śmierć jego żołnierzy, ich ofiara, która stała się zbiorową ofiarą całego narodu, podobnie jak męczeństwo chrześcijan w pierwszych wiekach, przyniosła obfity plon. To pamięć o tym męczeństwie pozwoliła Serbom, często w skrajnie trudnych warunkach, gdy znacząca ich część w całym swoim życiu nie była w świątyni i nie spotkała prawosławnego kapłana, w czasie pięćsetletniej niewoli zachować wiarę swoich przodków. Nasi przodkowie – przypomniał batiuszka – także, i to w XX wieku, tak jak Męczennicy Chełmscy i Podlascy – ofiarą swego życia zaświadczali wierność świętemu prawosławiu. I to oni tak jak św. Łazarz i ci, którzy za wiarę oddali życie, winni dla nas współcześnie żyjących być przykładem i inspiracją w naszym życiu.



Wygłaszane w języku serbskim ektenie, molebien za cierpiący w Kosowie i Metochii serbski naród, odśpiewana przez dziecięcy chór pieśń „Oj, Kosowo, Kosowo…", udział osób, które w poprzednich latach pielgrzymowały do Kosowa, podkreślały więź łączącą uczestniczących w Liturgii z Serbią i serbskim narodem.

**Eugeniusz Czykwin**
fot. **Prawosławie w obiektywie**

Nicefor i Serafina Dzienisiukowie z synem Grzegorzem



Gdy dziadkowie Grzegorza Dzienisiuka, Sidor i Paraskiewa Klimiukowie, wrócili z bieżeństwa do rodzinnych Plosek, zastali szkołę i kaplicę, może jakąś pojedynczą chatę. Po swojej ani śladu. Było gdzieś koło *Spasa*. Babcia na pogorzelisku posadziła trochę kartofli. Słabe urosły, ale na sadzeniaki na następny rok jak znalazł.

# W Ploskach nad Narwią

Gorzej z dachem nad głową. Nawet szkoła trzeszczała już w szwach. Klimiukowie zamieszkali w Orzechowiczach, tak z dziesięć kilometrów od Plosek. Radość była krótka, poczucie stabilizacji kruche. Niespodziewanie zmarł dziadek, najadł się gorącego chleba, dostał skrętu kiszek i zmarł. Babcia została z trzema córkami. A tu nie ma czego do garnka włożyć.



Najstarsza, **Serafina**, mama pana **Grzegorza**, była już panienką. Poszła służyć na polskie tereny, pod Brańsk, Wyszki, Wysokie Mazowieckie. A że w życiu *ni sumy ni tiurmy nie wyrekajsia*, babcia z dwiema córkami zaczęły za uproszonym chodzić.

Jakoś uzbierały trochę grosza. Kupiły *szpichlorek* i z tego *szpichlorka* postawiły już w Ploskach, na swoim pogorzelisku, chatkę. Potrzebny był gospodarz, babcia bardzo chciała, żeby zięć przyszedł *w przystępy*. I tak wydała Serafinę za **Nicefora Dzienisiuka**, rodem z Kożyna. Nicefor dostał od braci na wyposażenie i konia, i wóz. Choć ziemie w Ploskach nie najlepsze, lżej już im się gospodarzyło. A młodzi dodatkowo ryby jeszcze w Narwi łowili, zwyczajnie koszykami, bo było ich zatrzęsienie, potem wrzucali na furę i do Żyda na rynek w Zabłudowie wozili. W rodzinie pojawiał się dodatkowy grosz.

We wsi liczącej tak z 180 gospodarstw tylko dwie rodziny były żydowskie, dwie mieszane – reszta prawosławne.

Prawosławni, tak jak przed bieżeństwem, do cerkwi w Rybołach chodzili albo przez rzekę, albo dookoła przez most, to pięć kilometrów. Ale i o swojej kapliczce Przemienienia Pańskiego nie zapominali. Drewnianej, z początków XVIII wieku, pierwotnie zlokalizowanej przy ulicy, potem przeniesionej na stary cmentarz, tak z dziewięćdziesiąt metrów na północ, kilkakrotnie przebudowywanej, która krótko do parafii w Rajsku, a od 1876 roku już do parafii w Rybołach należała. Wspominali jej wielki remont w 1890, gdy dobudowano *pritwor* z dzwonnicą, dach pokryto gontem, kopuły blachą, wstawiono nowe okna i drzwi, zakupiono utensylia, chorągwie, szaty liturgiczne. Wspominali i zakup posrebrzanego *panikadiła* w 1910 i dwóch metalowych chorągwi już po powrocie z bieżeństwa. Batiuszka z Ryboł służył w Ploskach kilka razy do roku, na trzeci dzień Wielkanocy i Bożego Narodzenia, na drugi dzień *Trojcy*, na *Spasa*, św. apostoła Łukasza i na życzenie mieszkańców.

Tymczasem Nicefor z pomocą braci, choć zdrowia specjalnego nie miał, stodołę i nowy dom po drugiej stronie ulicy pobudował. I przeniósł się tam z niemałą już własną rodziną, bo Dzienisiukom urodziło się sześcioro dzieci. Grzegorz, rocznik 1936, był najmłodszym z synów. Miał zaledwie trzy lata, gdy do Plosek weszły wojska radzieckie, za mało, by wyraźnie pamiętać.

Ich jednostka stacjonowała w lesie nad Narwią, tam gdzie dziś znajduje się ośrodek wypoczynkowy. Żołnierze latem spali w namiotach, zimą w ziemiankach. Sowieci na torfowisku, między Ploskami i Knorozami, wykorzystywanym od lat przez miejscowych, kopalnię Torfzawod założyli. Do wywożenia mokrych kostek kopaliny używali wózków na przenośnych wąskich torach, po wysuszeniu ładowali na samochody bądź fury (po II wojnie światowej torfem z tego torfowiska ogrzewano urzędy w Bielsku Podlaskim).

I most drewniany na Narwi zbudowali, bo poprzedni, po wycofaniu się Niemców, ktoś podpalił. Drewno dobre, z puszczy białowieskiej, spławiali rzeką, przy wznoszeniu mostu zatrudniali około sześćdziesięciu robotników. A zimą saniami po wsiach naftę rozwozili, bo elektryczność w Ploskach pojawiła się na początku lat 50.

Dziesiątego lutego 1940 roku rozpoczęły się sowieckie zsyłki na Sybir, ale zarówno pierwsza jak i kolejne trzy deportacje szczęśliwie mieszkańców Plosek ominęły. Niektórzy dobrowolnie wybrali się nawet do Związku Radzieckiego na roboty, najczęściej do kopalń.

Atak Niemców na ZSRR w czerwcu 1941 roku zaskoczył czerwonoarmistów.

– *Eto maniowry?* – z nadzieją pytali najmłodsi, gdy padły pierwsze strzały.
– *Kakije maniowry, wojna* – gasili te nadzieje bardziej doświadczeni żołnierze. Walki toczyły się tak ze dwa kilometry od Plosek.

– Brat **Janek** zarzucił mnie na plecy i pobiegł w stronę Zubowa – wspomina pan Grzegorz. – W stronę Zubowa pobiegły wszystkie kobiety i dzieci z Plosek. We wsi pozostali gospodarze, wiadomo, dobytku samego nie zostawisz.

Dużo żołnierzy radzieckich poległo, grzebali ich po kryjomu mieszkańcy wszystkich okolicznych wsi, także Plosek. A i tych, którzy przeżyli, przygarnęli pod swój dach, do pomocy w gospodarstwie. Nie na długo, bo Niemcy, jak zawsze skrupulatni, szybko sołdatów odszukali i do obozu jenieckiego w Białymstoku przewieźli (największy cmentarz jeńców radzieckich w Białymstoku znajduje się przy ulicy Ciołkowskiego). I zaczęli wprowadzać swoje porządki.

Niemcy nie mieli w Ploskach stałego posterunku. Mieszkali tylko w koszarce, ochraniali zbudowany przez siebie tymczasowy most, bo ten wykonany przez Sowietów podczas walk w czerwcu 1941 roku spłonął. Nieraz przyjeżdżali do Plosek do sołtysa. Do Dzienisiuków tylko raz, z wezwaniem ojca na przesłuchanie. Otóż jeden z dalszych członków rodziny Nicefora, należący do organizacji komunistycznej, przenocował w ich stodole. Ktoś zauważył, ktoś doniósł.

– Moja stodoła stoi po drugiej stronie drogi – tłumaczył na przesłuchaniu Nicefor – na noc jej nie zamykam, skąd mam wiedzieć, kto w niej nocował.

I jakoś puścili (a kuzyn wyjechał do ZSRR, pod Czelabińsk, tam został aresztowany i pod zarzutem szpiegostwa rozstrzelany).

Drugi raz Dzienisiukowie jeździli do Bielska, gdy zostali wyznaczeni na roboty do Niemiec. Nicefor z laską, o opuchniętych nogach, bo choroba nerek szybko postępowała i poruszał się już z dużym trudem. Nie wzięli go, wzięli za to syna Jana. Pracował pod Kętrzynem, w Reszlu, w gospodarstwie rolnym. Do Plosek nigdy nie wrócił. Po wyzwoleniu Prus został wcielony do Armii Czerwonej i po krótkim przeszkoleniu skierowany









*Na stronie obok cerkiew Przemienienia Pańskiego w Ploskach, pomnik 19 żołnierzy z Plosek – którzy zginęli podczas drugiej wojny, kapliczka z napisem „O zdrowii i spasienii żertwowatieliej remonta chrama Preobrażenia Gospodnia. Ploski 2020", u dołu Grzegorz Dzienisiuk przy krzyżach na końcu wsi*
*Niżej miejsce najkrwawszych walk podczas forsowania Narwi w okolicach Plosek*

na pierwszą linię ognia. Ze trzy dni powalczył, potem pod Braniewem zginął. *Pochoronkę* rodzina dostała jeszcze przed końcem wojny, miejsce pochówku pan Grzegorz odnalazł już będąc na emeryturze, jakieś dwanaście lat temu. A gdzie tylko go nie szukał, listy do różnych instytucji i w Polsce, i w Niemczech, i w Rosji pisał.

Tymczasem wciąż mamy okupację. W okolicach Plosek rzadko pojawiała się silna partyzantka białoruska, mówiło się o jej działalności najczęściej w okolicach Żedni i Walił. Rozmontowywała tory, wysadzała pociągi, krótko mówiąc przerywała dostawy niemieckie na front.

Była też miejscowa partyzantka, słabsza.



Za pomoc partyzantom Niemcy nie znali litości. I z gospodarstw znajdujących się na kolonii, zanim nie zmusili ich właścicieli do przeniesienia się do wsi, nie spuszczali oka.

Pewnego dnia, gdy Niczyporukowie, ojciec **Piotr** i syn **Stefan**, puszkowali kartofle, z lasu wyszło kilkunastu hitlerowców. – Chrenowa sprawa. – mówi ojciec do syna – Prosto na nas idą. A Niemcy już *kom, kom* wołają. I zaczynają pytać, czy nie widział, jak do sąsiedniego domu partyzant przychodził. Piotr zaprzeczył. – No to razem pójdziemy, sprawdzimy – na to hitlerowcy, każąc mu iść przodem.

Już na podwórku sąsiada znaleźli dwie łuski. A więc byli tu partyzanci, nie mieli wątpliwości. Sprawdzili stodołę, chlew, potem chatę – strych, szafy, w końcu zajrzeli do pieca. W piecu znaleźli worek sucharów, wysypali na ziemię. Kazali staruszce, bo tylko ją zastali z domowników, zbierać. Gdy się nachyliła, zastrzelili. A potem całe obejście podpalili.

Za pomoc partyzantom aresztowali, a potem rozstrzelali kilka innych osób ze wsi.

Ale i miejscowi partyzanci, zwłaszcza po tym, jak w Rajsku w odwecie za zastrzelenie dwóch Niemców hitlerowcy 149 mieszkańców wsi rozstrzelali, wszystkie zabudowania spalili, a murowaną cerkiew i bruk rozebrali, bali się atakować okupanta.

Tragedia w Rajsku przyniosła także inne zmiany. Wkrótce Ploski przestały należeć do parafii w Rybołach, zostały przyłączone do parafii w Rajsku, a ich *Preobrażeńska* cerkiewka stała się parafialną.

A i w końcu 1943 roku batiuszka się we wsi pojawił, o. **Antoni Dziewiatowski**, niespełna trzydziestoletni absolwent seminarium duchownego w Wilnie, wysoki, szczupły i bardzo pracowity. „Przyszedł zza linii Kerzona", mówiło się we wsi. Plebanii nie było, mieszkał więc w cudzych chatach. To tu, w Ploskach, w obliczu budowy swego życia, soboru Świętej Trójcy w Hajnówce, przeszedł budowlany chrzest bojowy. A prace zaczął od gruntownej rozbudowy kaplicy. Cała wieś pomagała jak mogła, bo batiuszka chodził od chaty do chaty, ludzi do roboty organizował. Budulec pozyskiwali także na własnym cmentarzu, ręcznie ścinając potężne drzewa.

A front przeprowadzonych robót był naprawdę szeroki. Powiększono cerkiew, dobudowując część środkową o wymiarach 8,40 na 6 metrów z kopułą, z prawej strony dostawiając *ryznicę*. Z czasem tę dobudowaną część pokryto ocynkowaną blachą.

Gdzieś tak pod koniec okupacji zmarł Nicefor Dzienisiuk.

Na szczęście starsi bracia pana Grzegorza byli już dorośli. Paśli krowy. Za sezon za jedną krowę zapłacono metr żyta, za owcę – pud (około 16 kg).

Nadciągał front. Co przezorniejsi gospodarze ziemianki zawczasu przygotowali. Dzienisiukowie także. Tak ze 150 metrów od domu, wykopaną w ziemi, wyłożoną i przykrytą drewnem.

W szkole w Ploskach mieścił się niemiecki wojskowy sztab, na boisku szkolnym leżały skrzynie z amunicją.

Przed siedliskiem Dzienisiuków, pod wiązem, zatrzymała się niemiecka ciężarówka, w głębi za stodołą, w bzie, jakby trochę ukryty – niemiecki samochód osobowy. A u sąsiada pod trzema wierzbami rozlokowała się kuchnia niemiecka. Kobiety ze wsi skubały gęsi i kaczki, obierały ziemniaki, które potem trafiały na front. Chłopcy ze wsi, jak to chłopcy, kręcili się wokół ciężarówki, raz Niemiec ściągnął ich nawet rózgą…

Gdzieś tak po kilku dniach, może nawet po tygodniu, samochód osobowy z zapalonymi reflektorami z głębi siedliska ruszył na środek wsi, a potem, już ze zgaszonymi światłami zawrócił. Ten ruch musiał chyba zauważyć sowiecki obserwator z dzwonnicy cerkiewnej w Klejnikach, uważa pan Grzegorz, bo zaraz radziecki samolot zwiadowczy nadleciał. Ludzie wiedzieli, co się święci. Krowy i konie były już w lesie, także świnie – w specjalnie przygotowanych tam dla nich zagrodach. Starszy brat Wasia chwycił Grzegorza i razem z sąsiadem dawaj uciekać. Nie dobiegli do ziemianki, skryli się w dole po glinie. Nadleciały radzieckie samoloty.

– Nie podnoś głowy – starszy brat raz po raz upominał ośmioletniego

Grzegorza. A zabudowania we wsi już ogarniał ogień. Spłonęły doszczętnie trzy gospodarstwa i pięć stodół.

Niemcy chyba tej samej nocy wycofali się z Plosek, zabierając konie, siekiery, piły. Na gościńcu przed wsią zostawili czołg.

*Giermańca niet*? – niebawem do wsi wjechała konno polną drogą radziecka *razwiedka*. I jeden był, młody niemiecki żołnierz nie wiadomo dlaczego pozostał w Ploskach. Zaraz go zwiadowcy do swego sztabu w lesie odprowadzili. Tam przy sztabie, tak kilometr od wsi, była też radziecka kuchnia polowa.

Ploski zostały wyzwolone 27 lipca.

*– Choziajka daj pokuszat', sała, mołoczka* – prosili czerwonoarmiści…

A Dzienisiukom na potrzeby żołnierskiej kuchni krowę zabrali.

Tymczasem Niemcy po drugiej stronie Narwi umocnili swoje pozycje. Zamaskowali się po stronie Ryboł, w młodym lasku za skarpą.

Czerwonoarmiści atak rozpoczęli od ostrzału artyleryjskiego. Chłopcy jak to chłopcy, musieli to zobaczyć.

*– Niedolot*, *pierelot*, *dawaj 30 mietrow prawiej*, *dawajtie riebiata na pieriekrostnyj ogoń* – padały komendy.

W końcu udało się im sforsować Narew, okrążyć wroga. Doszło nawet do boju na bagnety.

Wielu ich wtedy zginęło.

Następnego dnia ludzie w Ploskach poszli do żniw, zboże, wiadomo, długo na pniu nie postoi.

Powoli wracał spokój, choć swoje sądne dni nieodległa Potoka, Zaleszany czy Zanie wciąż miały przed sobą.

A w Ploskach powstała samodzielna parafia, do której weszły także Deniski i Knorozy. Dekret o jej erygowaniu zarządzający diecezją białostocko-gdańską arcybiskup **Tymoteusz** podpisał 19 listopada 1945 roku.

A następnego roku, na *Spasa*, wyświęcono cerkiew *Preobrażeńską* po remoncie. I dom parafialny, i budynki gospodarcze też postawiono.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **archiwum**
**Grzegorza Dzienisiuka**, **autorka**

# Amerykański hierarcha

Arcybiskup San Francisco Beniamin urodził się w 1954 roku jako Vincent Peterson w Kalifornii w mieście Pasadena, w pobliżu Los Angeles. W 1972 roku przyjął prawosławie. Dziesięć lat później ukończył studia teologiczne w seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku. Pracował jako dyrygent w Detroit i Los Angeles, a także jako kierownik Wydziału Muzyki Liturgicznej Cerkwi Prawosławnej w Ameryce. Święcenia diakońskie przyjął w 1987 roku, natomiast kapłańskie w 1997 roku. Przez kilka lat służył na Alasce, gdzie pełnił funkcję dziekana seminarium św. Hermana z Alaski na wyspie Kodiak. W 2004 roku został wybrany na biskupa Berkeley, a w 2007 roku przyjął tytuł biskupa San Francisco. Kieruje diecezją Zachodu, w skład której wchodzi 58 parafii i pięć monasterów. W 2012 roku otrzymał godność arcybiskupa. W wywiadzie udzielonym portalowi pravoslavie.ru władyka Beniamin opowiedział o swojej drodze do prawosławia i sytuacji w diecezji.

– Pochodzę z nieprawosławnej rodziny. Mój dziadek służył w ewangelickim Kościele Szwecji, a jego głównym zadaniem było wspieranie protestantów, żyjących za „żelazną kurtyną". Urodził się w Stanach Zjednoczonych, ale w okresie międzywojennym przeprowadził się do Rygi, aby wykonywać swoją posługę. Dziadek mówił po niemiecku, szwedzku i rosyjsku. Zacząłem się uczyć języka rosyjskiego w szkole, aby zrozumieć, o czym rozmawiają między sobą dziadkowie. Kiedyś moja klasa odwiedziła rosyjski sobór katedralny Najświętszej Bogarodzicy w Los Angeles. Pamiętam swoje nastoletnie wrażenia. Świątynia wydawała mi się jakimś dziwnym miejscem, nie było ławek, na ścianach wisiały obrazy (czyli ikony). Nie mogłem zrozumieć, cóż to jest. Rozmawiałem z duchownym, sięgnąłem po książki o prawosławiu. Potem zacząłem uczęszczać na Liturgie w języku cerkiewnosłowiańskim, niczego nie rozumiejąc. Nie wiedziałem, że w soborze była sprawowana Liturgia także po angielsku. Chodziłem do tej cerkwi mniej więcej rok, a później przyjąłem chrzest. To zaskakujące, że właśnie w tej świątyni służyłem kilka dziesięcioleci później, a teraz sobór znajduje się w mojej diecezji.

**– Co skłoniło Ekscelencję do przyjęcia prawosławia?**

– Byłem oszołomiony, kiedy po raz pierwszy uczestniczyłem w Liturgii. Wydawało się, że nie rozumiałem ani słowa po cerkiewnosłowiańsku, ale w pewien sposób odczuwałem, że to, co dzieje się wokół, nie dotyczy mnie, ale Boga, że Bóg tam przebywa.

Później byłem pod wrażeniem ciągłości historycznej Cerkwi prawosławnej. Protestanci mają poważną przerwę czasową: najpierw wiek apostolski, potem „źli" rzymscy papieże, a na końcu pojawia się Marcin Luter. Ponad tysiąc lat umyka z historii chrześcijaństwa.

W prawosławiu tego się nie obserwuje, gdyż nie ma zerwania z Cerkwią apostolską, a Liturgia obejmuje wiele różnych epok.

**– Dlaczego władyka aż przez dziesięć lat pełnił posługę diakońską, która dla większości duchowieństwa jest etapem na drodze do przyjęcia święceń kapłańskich?**

– Przez dziesięć lat byłem diakonem, gdyż taka była wola mojego

poprzednika, biskupa San Francisco Tichona (Fitzgeralda), któremu pomagałem w kierowaniu diecezją. Później poproszono mnie, abym został kapłanem, więc się zgodziłem. Jako duchowny zajmowałem się przede wszystkim pracą duszpasterską, sprawowaniem sakramentów. Teraz jako biskup mam inne obowiązki, związane z administracją w diecezji, wizytami w parafiach. Dwie trzecie czasu spędzam podróżując po mojej



rozległej diecezji. Samolotami przemierzam każdego roku ponad 160 tysięcy kilometrów.

**– Jaka jest specyfika biskupiej posługi w Ameryce?**

– W Stanach Zjednoczonych nie ma dużego dystansu pomiędzy biskupem a kapłanami i wiernymi. Hierarchowie są blisko ludzi. Pamiętam, jak pielgrzymi, którzy przybyli na Alaskę, byli zaskoczeni, że z nimi rozmawiałem. Okazało się, że nigdy wcześniej nie mieli możliwości rozmowy z biskupem. Byli zdziwieni, że sam prowadzę samochód, a czasem podwożę również diakona. Myślę, że wynika to z różnic kulturowych między poszczególnymi krajami.

**– W jaki sposób można scharakteryzować relacje między Cerkwią a państwem?**

– W USA prawie nie istnieje współpraca między Cerkwią a państwem, gdyż zbytnia wzajemna bliskość takich struktur nie jest korzystna. Prezydent Trump nie jest zainteresowany tym co robię i myślę, że to nie jest złe. Nadmierne relacje z Cerkwią tylko komplikowałyby jej pozycję. Z jednej strony nie mamy wpływu na rząd, ale z drugiej także rząd nie ma wpływu na nas.

Ogólnie rzecz biorąc, obecnie w USA wpływ wyznań chrześcijańskich na politykę państwa jest coraz mniejszy. Jezus Chrystus powiedział, że *Królestwo moje nie jest z tego świata* (J 18,36). To dobrze, gdy chrześcijanie pamiętają, że na tym świecie są jedynie *gośćmi i pielgrzymami* (Hbr 11,13). Jeśli o tym zapominamy, pojawiają się problemy. Cerkiew prawosławna w Ameryce jest mało znana większości mieszkańców kraju. Nie znajdujemy się w sferze zainteresowań władz czy też przedstawicieli organizacji społecznych. Nie znaczymy wiele, nie mamy dużego wpływu na rząd.

**– Zatem głos Cerkwi w rożnych kwestiach nie jest zbyt słyszalny?**

– Ma to odzwierciedlenie w odniesieniu do sytuacji mającej miejsce na Ukrainie. Znam osobiście metropolitę Onufrego i wiem, że jest godnym arcypasterzem, jednym z niewielu hierarchów naszych czasów, który nie dystansuje się od wiernych. Jestem także świadomy zaangażowania naszego kraju w ukraińskie wydarzenia cerkiewne. Jednak w żaden sposób nie możemy zareagować, gdyż nie mamy prawie żadnego wpływu na poczynania Waszyngtonu. Działania USA miały na celu osłabienie stabilności Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie. Jest nam przykro, że w latach 2016-2019, gdy ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Kijowie była Marie Jovanović, parafianka naszej cerkwi w Nowym Jorku, Waszyngton tak aktywnie wspierał autokefalię na Ukrainie.

**– Z jakimi trudnościami muszą się mierzyć prawosławni w USA?**

– Naszym głównym problemem w Ameryce jest różnorodność jurysdykcyjna, która osłabia wspólny głos prawosławnych. Kwestia ukraińska jeszcze bardziej nas podzieliła, ponieważ część episkopatu przestała uczestniczyć w zgromadzeniu kanonicznych prawosławnych biskupów Ameryki Północnej i Centralnej. Niestety nie wiem, czy można teraz rozwiązać problem ukraiński. Być może za trzysta lat wszystko jakoś się uporządkuje.

Cerkiew Prawosławna w Ameryce (ang. Orthodox Church in America) jest jedną z kanonicznych Cerkwi prawosławnych, działających na terytorium Stanów Zjednoczonych, Kanady, Meksyku i Australii.

Jej zwierzchnikiem jest metropolita całej Ameryki i Kanady **Tichon** (**Mollard**). Otrzymała ona w 1970 roku autokefalię, która uznawana jest przez patriarchat moskiewski, bułgarski, gruziński, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Prawosławny Ziem Czeskich i Słowacji.

W Stanach Zjednoczonych istnieją także inne kanoniczne jurysdykcje prawosławne. Są to Antiocheńska Archidiecezja Prawosławna Ameryki Północnej, Bułgarska Diecezja Prawosławna USA, Kanady i Australii, Gruzińska Cerkiew Prawosławna w Ameryce Północnej, Rosyjska Cerkiew Prawosławna w Stanach Zjednoczonych, Rosyjska Cerkiew Prawosławna poza granicami Rosji, Rumuńska Archidiecezja Prawosławna w Ameryce i Kanadzie, Serbska Cerkiew Prawosławna w Ameryce Północnej i Południowej oraz należące do patriarchatu Konstantynopola Albańska Diecezja Prawosławna, Grecka Prawosławna Archidiecezja Ameryki, Ukraińska Cerkiew Prawosławna w Stanach Zjednoczonych, Amerykańska Karpato-Rusińska Diecezja Prawosławna, Wikariat dla Palestyńskich i Jordańskich Wspólnot Prawosławnych w Ameryce.

*Burzenie budynku w monasterze św. Bazylego Ostrogskiego niedaleko miasta Ulcinj*
*Wierni przed kaplicą chrzcielną monasteru św. Michała Archanioła w pobliżu miasta Tivat*

**– W jaki sposób prowadzona jest misja wśród mieszkańców Ameryki?**

– Na początku XX wieku, za czasów św. Tichona (Biełławina), istniała nadzieja, że wielu przedstawicieli Kościoła Episkopalnego w Stanach Zjednoczonych przejdzie na prawosławie. Jednak rewolucja rosyjska przeszkodziła temu, natomiast teraz już się to nie dokona. Obecnie największą pracę misyjną prowadzą nasi parafianie poprzez własne, osobiste kontakty z różnymi ludźmi. Nasza Cerkiew jest odzwierciedleniem wielonarodowego amerykańskiego społeczeństwa, gdyż wśród wiernych są m.in. Grecy, Szkoci, Niemcy. W prawie wszystkich parafiach służymy po angielsku. Cerkiew prawosławna w Ameryce to jedyna prawosławna jurysdykcja, która może podejmować wszystkie decyzje na miejscu. Wszyscy pozostali biskupi z innych lokalnych Cerkwi prowadzą konsultacje po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego – w Moskwie, Stambule czy też Damaszku.

**– Jaka jest aktualna sytuacja w diecezji, której Ekscelencja jest ordynariuszem?**

– Procesy sekularyzacji wpływają niestety na życie również naszej Cerkwi, jednakże diecezja wciąż się rozwija. W ostatnich latach otworzyliśmy dwie misje na Hawajach, które są częścią mojej diecezji. Wiele zależy od posługi kapłanów w poszczególnych miejscach, od ich osobistych wysiłków. Wiele podróżuję po diecezji, śledzę rozwój sytuacji, sprawuję Liturgie. Specyfika poszczególnych parafii nieco się zmienia, zatem staramy się utrzymywać kontakt wśród parafian. Istnieje tradycja organizowania po nabożeństwach spotkań przy kawie. Ludzie, pijąc kawę lub herbatę, rozmawiają ze sobą. Jest to bardzo istotne w budowaniu relacji i wspieraniu prawdziwej chrześcijańskiej wspólnoty. Stanowi to jedną z charakterystycznych cech naszego amerykańskiego życia, która jest dla nas znacząca i ważna.

tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **pravoslavie.ru**

# Prześladowani

14 czerwca, w niedzielę Wszystkich Świętych, w całej Czarnogórze wznowiono masowe pokojowe manifestacje wiernych, wstrzymane w połowie marca z powodu pandemii koronawirusa. Modlitewne procesje organizowane są w ramach protestu przeciwko uchwalonej w nocy z 26 na 27 grudnia 2019 roku ustawie „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych”, dyskryminującej kanoniczną Cerkiew prawosławną w Czarnogórze, będącą częścią patriarchatu serbskiego. Nowa regulacja prawna zobowiązuje Cerkiew do udowodnienia prawa własności do świątyń i monasterów, zbudowanych przed 1918 rokiem. W przypadku jeśli nie zostaną przedstawione odpowiednie dokumenty, to cerkiewne nieruchomości, a także ikony, liturgiczne utensylia, a nawet relikwie świętych przejdą na własność państwa.

W odniesieniu do niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się kanoniczna Cerkiew prawosławna, metropolita Czarnogóry i Przymorza **Amfiłochiusz** (**Radović**) stwierdził: – Jest nam bardzo przykro, że władza nadal popiera nowe prawo i uważa, że świątynie, które zostały wzniesione przed wiekami, nie należą do wiernych, ale do rządzących. Władza kroczy drogą przeciwko Bogu, Cerkwi i obywatelom, a także próbuje budować przyszłość Czarnogóry na kłamstwie, a nie na prawdzie.

Hierarcha wyraził głęboką nadzieję, że dobry Bóg oświeci umysły ludzi, którzy obecnie kierują państwem czarnogórskim, a społeczność międzynarodowa będzie w stanie pomóc powstrzymać „wirusa niezgody, wrogości i nienawiści”. – Nie pozwolimy odebrać naszych świątyń. Będziemy sprawować nabożeństwa w intencji pokoju, braterskiej zgody i pojednania we wszystkich cerkwiach w całym kraju, a masowe procesje będą kontynuowane – oświadczył stanowczo.

10 czerwca władze Czarnogóry rozpoczęły burzenie „nielegalnych” obiektów cerkiewnych, które nie posiadają oficjalnych pozwoleń na budowę. W monasterze św. Bazylego Ostrogskiego, położonym w pobliżu miasta Ulcinj, przy granicy z Albanią, pod eskortą policji koparki z młotami hydraulicznymi zniszczyły monasterski budynek. Jeden z operatorów sprzętu ciężkiego odmówił uczestnictwa w tym działaniu i po uczynieniu znaku krzyża odszedł z miejsca rozbiórki. Tego samego dnia wierni kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze zgromadzili się przed kaplicą chrzcielną monasteru św. Michała Archanioła w pobliżu miasta Tivat, aby zapobiec możliwemu zniszczeniu budowli, wzniesionej na wybrzeżu Morza Adriatyckiego. Po zauważeniu dużej grupy policji około dwustu wiernych spontanicznie otoczyło kaplicę, aby ją chronić. Odważna postawa ludzi skutecznie zapobiegła zburzeniu kaplicy.

14 czerwca tysiące ludzi wzięło udział w modlitewnych procesjach w wielu miastach Czarnogóry. W stolicy Podgoricy zgromadziło się około pięciu tysięcy osób, w Nikšiciu ponad trzy tysiące. Masowe manifestacje odbyły się także m.in. w nadmorskich miejscowościach Budwie i Barze. Policja postawiła kilka zarzutów organizatorom procesji, lecz prokuratura ich nie poparła. Duchowni w różnych miastach zostali wezwani na



komisariaty policji w celu wyjaśnienia okoliczności przeprowadzenia masowych manifestacji. Dwóch kapłanów decyzją prokuratury zostało zatrzymanych na 72 godziny. Przed budynkami policji w Podgoricy i Danilovgradzie licznie zebrali się wierni, aby wesprzeć aresztowanych duchownych. Po złożeniu apelacji przez adwokatów, sąd zdecydował o ich uwolnieniu. Kapłani po opuszczeniu aresztów, w których spędzili niespełna dobę, podziękowali wiernym za ich spontaniczne wsparcie i poinformowali, że będą kontynuowali walkę o zagrożone świątynie. Zatrzymanie duchownych zostało uznane za próbę zastraszenia ludzi przez władzę, jednakże Czarnogórcy to odważny, mężny naród, który w obronie Cerkwi, sprawiedliwości i prawdy niczego się nie lęka.

21 czerwca przed soborem Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy zgromadziły się tysiące wiernych, którzy w pokojowej manifestacji przeszli ulicami stolicy. Podczas procesji metropolita Amfiłochiusz podkreślił, że wierni nie organizują protestów o charakterze politycznym, ale wychwalają imię Boże i pragną bronić świątyń, które otrzymali od swych przodków. Oczekują zatem, że władza posłucha głosu obywateli i zmieni ustawę dyskryminującą kanoniczną Cerkiew prawosławną. Hierarcha ponownie wezwał władze Czarnogóry do uczciwego dialogu i poszanowania praw wierzących. Zapewnił, że masowe manifestacje będą się odbywały tak długo, dopóki rząd nie dokona zmiany antycerkiewnych przepisów. Metropolita wyraził także szacunek dla tych policjantów, którzy – otrzymawszy rozkaz do działania przeciwko Cerkwi i jej wiernym – odmówili wypełnienia swoich obowiązków, gdyż nie pozwalało im na to własne sumienie. Władyka stwierdził, że policjanci i osoby, które 10 czerwca uczestniczyły w zburzeniu budynku w monasterze św. Bazylego Ostrogskiego w pobliżu miasta Ulcinj, mówiły później ze łzami, że zmuszone były to niestety uczynić. – To nie policjanci i pracownicy rozbiórek budowlanych są winni, ale ci, którzy nakazali im dokonać tej zbrodni. Władza nie jest wybierana, aby naruszać prawo, konstytucję Czarnogóry i zmuszać ludzi do działań wbrew ich sumieniu. Jej powinnością jest przestrzeganie sprawiedliwości i ochrona praw obywateli. Czarnogóra to cały naród, a nie tylko grupa ludzi, która nią rządzi. Władza zamieniła zasady demokracji w demonokrację, gdyż to co czyni, nie jest demokracją. Stworzyła własną „autokefaliczną" Cerkiew, której nikt w prawosławnym świecie nie uznaje. Obecna obrona kanonicznej Cerkwi przez duchownych i wiernych to walka z niesprawiedliwością i przestępczością – podsumował hierarcha.



22 czerwca metropolita Amfiłochiusz został wezwany na przesłuchanie do Centrum Bezpieczeństwa w Podgoricy z powodu skargi przeciwko niemu jako organizatorowi masowej procesji, która odbyła się dzień wcześniej. Przed budynkiem stołecznej policji zebrała się ogromna rzesza wiernych, którzy skandowali hasła „Ne damo svetinje", „Ne damo władyku". Po ponad pięciu godzinach hierarcha opuścił Centrum Bezpieczeństwa, przy radosnych owacjach przybyłych tłumnie ludzi.

Grupa pracowników medycznych z miasta Nikšić, obwiniana o udział w modlitewnej procesji i poddanie się manipulacji ze strony duchownych, napisała oświadczenie, w którym stwierdziła, że ich działanie było dobrowolną decyzją wynikającą z chęci obrony Cerkwi i solidarności z wiernymi. Zapowiedziano także, że jako ludzie i jako lekarze będą opowiadać się po stronie tych, którzy cierpią z powodu niesprawiedliwości. Dokument podpisało 116 lekarzy z miasta Nikšić, a następnie ponad trzystu kolejnych medyków z całego kraju. Metropolia Czarnogóry i Przymorza poinformowała, że liczba lekarzy, składających

*Manifestacja przed soborem Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy*



swe podpisy na oświadczeniu, stale się zwiększa.

W obronie kanonicznej Cerkwi przed niesprawiedliwością wystąpiło także prawie trzystu sportowców z Nikšicia, w tym wielu uczestników igrzysk olimpijskich, mistrzów świata i Europy. „Będąc spadkobiercami bogatej tradycji sportowej i kultury miasta, którego patronem jest św. Bazyli Ostrogski, jesteśmy zobowiązani do wsparcia metropolii Czarnogóry i Przymorza, a także trzech diecezji w zachowaniu ich praw. Milczenie wobec niesprawiedliwości jest sprzeczne z ogólnoludzkimi, jak i sportowymi zasadami" – napisano w apelu.

25 czerwca synod Serbskiej Prawosławnej Cerkwi (SPC) stanowczo potępił prześladowania kanonicznej Cerkwi przez władze Czarnogóry i po raz kolejny wezwał rząd do działania zgodnego z cywilizowanymi normami, szczególnie w zakresie praw człowieka i wolności religijnej. Wyraził zaniepokojenie wezwaniem na przesłuchanie metropolity Amfiłochiusza, aresztowaniem kapłanów, a także regularnymi groźbami deportacji z kraju duchownych, którzy nie są obywatelami Czarnogóry. Synod SPC w oficjalnym komunikacie poinformował, że Cerkiew w Czarnogórze, jej biskupi, kapłani, mnisi wraz z wiernymi słusznie bronią swoich świątyń, unikając przy tym jakiegokolwiek upolitycznienia, jak również całkowicie zasadnie żądają niezbędnych zmian i uzupełnień kontrowersyjnej ustawy o wolności wyznania. Synod wezwał prezydenta i rząd Czarnogóry do zaprzestania prześladowań duchownych i wiernych, a także do wypełniania zaleceń „wszystkich oficjalnych politycznych i społecznych czynników z Europy i świata", a tym samym do zagwarantowania prawdziwej wolności wyznania i sumienia każdego obywatela Czarnogóry. W komunikacie stwierdzono, że prześladowania ze strony państwa mogą doprowadzić do jeszcze większych podziałów społecznych i w konsekwencji stworzyć stałe zagrożenie dla stabilności i pokoju w państwie. W zakończeniu dokumentu synod poinformował: „Modlimy się do Boga, aby pokój i braterska miłość zapanowały wśród wszystkich obywateli w Czarnogórze, bez względu na wyznawaną wiarę, narodowość, poglądy polityczne. Wszystkich wiernych wzywamy, aby tak jak wcześniej bronili swoich świątyń w sposób odpowiedzialny i godny, a także niezbywalnych praw do swobodnego wyznawania swej wiary".

Wieczorem 25 czerwca Narodowy Komitet Koordynacyjny do walki z koronawirusem, działający przy parlamencie Czarnogóry, ponownie wprowadził zakaz wszelkich masowych zgromadzeń w całym kraju z wyjątkiem terenów obiektów kultu religijnego.

27 czerwca ponad stu przedstawicieli czarnogórskich środków masowego przekazu zaapelowało do władz państwowych o poszanowanie podstawowego prawa człowieka do wolności wyznania. „Jeżeli zamilczymy, to niesprawiedliwość przemówi. Jeżeli zamkniemy oczy, będziemy żyć w ciemności. Z wielkim zaangażowaniem walczymy o wolność słowa, przeciwstawiamy się korupcji i zorganizowanej przestępczości. Toczymy walkę także o poszanowanie wszystkich praw człowieka, gwarantowanych przez konstytucję Czarnogóry. Właśnie dlatego będziemy walczyć o wolność wyznania z taką samą wytrwałością i gorliwością" – napisano w oświadczeniu. Dziennikarze wezwali władze do konkretnych zmian w kontrowersyjnej ustawie i zaprzestania prześladowań wiernych, a także gróźb deportacji duchownych SPC. Przedstawiciele mass mediów zwrócili się z odezwą do społeczności międzynarodowej o „bardziej aktywne uczestnictwo w zapobieganiu rażącego naruszania prawa do wolności religijnej, które od dawna ewidentnie ma miejsce w Czarnogórze".

Na początku lipca ponad stu dwudziestu czarnogórskich żołnierzy zawodowych i emerytowanych wyraziło swe stanowcze poparcie dla kanonicznej Cerkwi w jurysdykcji SPC w zachowaniu jej historycznego i kanonicznego dziedzictwa, suwerennych praw własności i nietykalności osobistej duchowieństwa. Wojskowi potępili wszelkie formy prześladowań, wybiórcze stosowanie prawa, nękanie i przemoc fizyczną wobec wiernych. Pełniący służbę w siłach zbrojnych Czarnogóry opowiedzieli się także za jednakowym przestrzeganiem prawa wolności wszystkich wspólnot religijnych bez ingerencji władzy wykonawczej w ich wewnętrzne życie, gdyż nie odpowiada to cywilizacyjnym zasadom funkcjonowania państwa świeckiego.

Ponad trzystu czarnogórskich prawników podpisało proklamację, czyli publiczną odezwę skierowaną do

społeczeństwa, w obronie kanoniczej Cerkwi na znak protestu przeciwko przyjętej ustawie „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych". W dokumencie zatytułowanym „Adwokaci bronią praw i sprawiedliwości" napisano: „Uważamy za nasz moralny i zawodowy obowiązek wyrazić nasz sprzeciw wobec jawnie niekonstytucyjnych przepisów, które dyskryminują wspólnoty SPC w zakresie ich praw własności i naruszają podstawowe normy prawa cywilnego". Prawnicy podkreślili „niedopuszczalność rażącej ingerencji w prawa wspólnot religijnych w państwie świeckim, a także niedopuszczalność prawnej ingerencji w strukturę kanoniczną, jej duchowe dziedzictwo i własność oraz nielegalność nacjonalizacji własności wspólnot religijnych bez uczciwej rekompensaty". Podpisy w obronie praw kanonicznej Cerkwi złożyło także ponad 1600 czarnogórskich inżynierów i prawie 2500 pedagogów, przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych.

4 lipca zgromadzenie biskupów SPC w Czarnogórze, z uwagi na pogarszającą się sytuację epidemiczną w kraju związaną z pandemią koronawirusa, postanowiło czasowo wstrzymać modlitewne procesje, organizowane w ramach protestu przeciwko nowo uchwalonej ustawie. W oficjalnym oświadczeniu hierarchów stwierdzono, że „pomimo istniejącej możliwości sprawowania modlitw przed świątyniami, powinniśmy w zaistniałych okolicznościach dać przykład powściągliwości i cierpliwości. Nasza czujność powinna wzrosnąć w nadchodzących dniach".

Metropolita Amfiłochiusz z goryczą stwierdził, że to czego obecnie osobiście doświadcza jest najtrudniejszym momentem w jego całym 82-letnim życiu. Hierarcha wyraził stanowczą gotowość do bronienia, z pełnym oddaniem i ofiarnością, kanonicznej Cerkwi i czarnogórskiego narodu przed manipulacją i niesprawiedliwością. *Błogosławieni prześladowani za sprawiedliwość, albowiem ich jest Królestwo Niebios. Błogosławieni jesteście, kiedy znieważać was będą i prześladować, i mówić wszelkie zło przeciwko wam, oczerniając was ze względu na mnie. Radujcie się i weselcie, albowiem wielka wasza nagroda w niebiosach* (Mt 5,10-12).

Na podstawie mitropolija.com, spzh.news, in4s.net, balkaneu.com
opracował **Andrzej Charyło**
fot. **mitropolija.com**

# Na ziemi niczyjej



Diakon Cerkwi w Czarnogórze **Kosta Dojič** wraz z trzynastoletnim synem **Dymitrem** przez siedem dni koczowali na ziemi niczyjej, między granicą Bośni i Hercegowiny i Czarnogóry. Wracali do swego domu w Nikšiciu, gdzie czekała na nich pochodząca z Białegostoku matuszka **Jola** z dwójką młodszego rodzeństwa.

– Na przejściu granicznym – mówił nam w rozmowie telefonicznej – wszystko przebiegało zgodnie z obowiązującymi procedurami. Inspektor sanitarny wydał pozwolenie na wjazd, ale gdy zapytał o miejsce pracy i usłyszał, że jestem prawosławnym duchownym, wszystko się zmieniło. Pojawił się naczelnik i oświadczył, że wjechać do Czarnogóry nie możemy (Kosta oprócz obywatelstwa serbskiego posiada także obywatelstwo Kanady).

Matuszka Jola z prośbą o pomoc zwróciła się do organizacji broniących praw człowieka. Interweniowała także polska ambasada (Dymitr urodził się w Polsce i ma polskie obywatelstwo).

O sytuacji, w jakiej znaleźli się Kosta i jego małoletni syn, lokalna telewizja wyemitowała reportaż.

Po siedmiu dniach zwłoki władze zmieniły zdanie i zezwoliły, z poleceniem odbycia czternastodniowej kwarantanny, na powrót do domu.

Po bombardowaniach Jugosławii 16-letni Kosta wraz z rodzicami wyjechał do Kanady, gdzie mieszkał przez pięć lat. Chcąc studiować teologię, przyjechał do Belgradu. Jako student pojechał na organizowany przez Syndesmos (Światowa Organizacja Młodzieży Prawosławnej) obóz do Mińska na Białorusi, gdzie poznał prawosławną dziewczynę z Polski, z którą w 2005 roku wziął ślub.

Po dwóch latach wyjechali do Kanady, a w 2012 roku – Kosta bardzo chciał służyć w serbskiej Cerkwi – osiedli w Nikšiciu, gdzie przyjął diakońskie święcenia i pracuje jako koordynator unijnych projektów. Jola pracuje jako psychoterapeutka.

Zapytany, jak się czuł siedząc w upale – nocowali w samochodzie – na niczyjej ziemi, Kosta z uśmiechem odpowiada, że dobrze. – Pracujący na przejściu odnosili się życzliwie, a ojcowie z leżącego po bośniackiej stronie granicy monasteru w święto Vidovdan odwiedzili nas, przywożąc *priczastije*.

**(ecz)**

# Raport o przestrzeganiu wolności religijnej

Departament Stanu, czyli resort spraw zagranicznych rządu USA, opublikował 10 czerwca raport o przestrzeganiu wolności religijnej na świecie w 2019 roku. Zgodnie z informacjami zawartymi w dokumencie większość przypadków naruszenia wolności religijnej ma miejsce na Bliskim Wschodzie oraz w Azji i Afryce. Wśród wymienianych krajów są m.in. Chiny, Erytrea, Iran, Korea Północna, Pakistan, Arabia Saudyjska, Sudan, Tadżykistan. W raporcie zamieszczono także dane dotyczące sytuacji na Ukrainie. Stwierdzono w nim, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna (UPC) nie udowodniła bandyckich ataków na swoje świątynie i wiernych ze strony nowo utworzonej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU). Według raportu w ubiegłym roku miało miejsce około sześciu drobnych nieporozumień między UPC a PCU, które były sprowokowane przez UPC. Oświadczono także, że wiele parafii UPC przeszło do PCU i nie zaobserwowano przejmowania świątyń przy użyciu siły. Raport zawiera kilkanaście wzmianek o nadaniu tomosu PCU, określanego mianem najważniejszego wydarzenia 2019 roku.

Do tekstu dokumentu odniósł się biskup baryszewski **Wiktor** (**Kocaba**), wikariusz diecezji kijowskiej, przedstawiciel UPC przy europejskich organizacjach międzynarodowych. Hierarcha stwierdził: – To smutne, że taka poważna struktura USA, która nieustannie apeluje do całego świata o sprawiedliwość, nie widzi ewidentnych naruszeń praw wiernych UPC na Ukrainie. Jest oczywiste, że UPC nie była w stanie przedstawić dowodów na przypadki bandyckich ataków, stosowania przemocy i innych naruszeń praw naszych wiernych, ponieważ Departament Stanu nie skontaktował się w tej sprawie z naszą Cerkwią. Gdyby ten resort rządu USA przeprowadził procedurę monitorowania, dostarczylibyśmy dowody licznych naruszeń praw wiernych UPC. Co więcej, jesteśmy gotowi uczynić to w każdej chwili.

Biskup Wiktor poinformował, że misja Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Praw Człowieka (UNHCHR) po spotkaniu z ofiarami ataków i po przeanalizowaniu dokumentów wydała raport, w którym potwierdzono naruszenia praw organizacji religijnych i wiernych UPC. W ten sam sposób działali pracownicy Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), którzy nie tylko dokładnie zapoznali się z aktualną sytuacją, ale także przeprowadzili specjalne procedury pojednawcze w celu powstrzymania masowych, bandyckich ataków na cerkwie UPC w obwodzie tarnopolskim.

– Po przekazaniu przez nas informacji o naruszeniach praw wiernych UPC trzej specjalni sprawozdawcy Organizacji Narodów Zjednoczonych po zbadaniu szczegółów sprawy wysłali odpowiednie pismo do rządu Ukrainy. Całkowicie sprzeczna z opinią Departamentu Stanu USA jest decyzja Komitetu Praw Człowieka ONZ, która w trybie pilnym zablokowała eksmisję wspólnoty UPC z należącej do niej świątyni w Iwano-Frankowsku. W związku z tym oświadczenie Departamentu Stanu USA, że UPC rzekomo nie może udowodnić bandyckich ataków ze strony PCU i organizacji nacjonalistycznych jest sprzeczne z faktami, potwierdzonymi przez relacje naocznych świadków, materiały z wielu postępowań karnych i decyzje sądowe. Przedstawicielstwo UPC przy europejskich organizacjach międzynarodowych kontynuuje prace mające na celu ochronę interesów wiernych UPC w strukturach międzynarodowego mechanizmu praw człowieka – powiedział hierarcha.

Niezależne badania na temat aktualnej sytuacji UPC i PCU na Ukrainie opublikowano w czasopiśmie Russian Analytical Digest (RAD), internetowym dwutygodniku, wydawanym przez międzynarodowe gremium naukowców z Centrum Studiów nad Bezpieczeństwem na Politechnice Federalnej w Zürychu w Szwajcarii, Centrum Badań nad Studiami Wschodnioeuropejskimi na Uniwersytecie w Bremie w Niemczech, Instytutu Studiów Europejskich, Rosyjskich i Euroazjatyckich na Uniwersytecie im. Jerzego Waszyngtona w USA, Centrum Studiów nad Europą Wschodnią na Uniwersytecie w Zürychu w Szwajcarii, Niemieckiego Towarzystwa Wiedzy o Europie Wschodniej z siedzibą w Berlinie. Autor publikacji **Nikolay Mitrokhin** stwierdził, że jawna presja administracji **Petra Poroszenki** na UPC i aktywne wsparcie państwowej władzy PCU nie przyniosły znaczących rezultatów. W okresie od grudnia 2018 roku do kwietnia 2019 roku jedynie około sześciuset wspólnot UPC (czyli pięć procent wszystkich zarejestrowanych parafii) przeszło do PCU. Dobrowolnie przeszły 84 wspólnoty, natomiast 122 zostały przejęte siłą. Władze lokalne przekazały PCU około stu świątyń, które jednak pozostają pod kontrolą i opieką UPC. Około 250 wspólnot podzieliło się, a duchowni, którzy pozostali w jurysdykcji UPC, nie mogą sprawować nabożeństw w swoich świątyniach. W kolejnych stu wspólnotach nabożeństwa odbywają się w tych samych cerkwiach co poprzednio, lecz formalnie zostały one włączone do jurysdykcji PCU.

Nikolay Mitrokhin w swoim analitycznym badaniu zamieszczonym w RAD zauważył, że większość dobrowolnych przejść i przejęć przy użyciu siły miała miejsce w regionach zachodniej Ukrainy, jak też regionach graniczących z nimi. W

innych regionach przejścia do PCU były sporadyczne. W Kijowie odłączyły się od UPC tylko cztery parafie i dwunastu kapłanów spośród czterystu istniejących parafii i prawie ośmiuset duchownych. W obwodzie winnickim, gdzie urzędujący hierarcha UPC przeszedł do PCU, spośród setek parafii jedynie 26 wspólnot przyłączyło się do nowej struktury. W publikacji stwierdzono także, że Fanar nie był w stanie zjednoczyć wszystkich prawosławnych na Ukrainie, ale zamiast tego dokonał legalizacji struktur *raskolników*, co oficjalnie potwierdziły tylko trzy z czternastu lokalnych kanonicznych Cerkwi prawosławnych. UPC, pomimo silnej presji ze strony władz ukraińskich, wykazała się jednością i wytrwałością w utrzymaniu swego stanowiska. W praktyce znacznie więcej wiernych uczęszcza na nabożeństwa do cerkwi znajdujących się w jurysdykcji UPC niż PCU. W przeważającej większości obwodów UPC wznosi o wiele więcej nowych świątyń niż PCU. Wraz ze zmianą prezydenta zmniejszyła się intensywność nieuzasadnionych oskarżeń wobec UPC w środkach masowego przekazu, a władze zaprzestały nacisków na przejście parafii UPC do PCU. Niektórzy politycy, w tym szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, potwierdzili, że są parafianami UPC.

Metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** (**Berezowski**), odnosząc się do trudnej cerkiewnej sytuacji, stwierdził, że każdy chrześcijanin powinien zawsze pamiętać o głównym celu ziemskiego życia. Jeżeli człowiek oszukuje, kradnie, czyni zło, wówczas sam sobie szkodzi, rani swą duszę i tym samym sam siebie krzywdzi. Podstawą życia duchowego jest prawdziwa wiara, z której rodzi się prawdziwa nadzieja i prawdziwa, ofiarna miłość. Wyznając prawdziwą wiarę człowiek prawdziwie się modli. Jest to pokorna modlitwa, która przybliża człowieka do Boga, ma ogromną moc i czyni możliwym zrozumienie woli Bożej.

Na podstawie news.church.ua, spzh.news, state.gov, reltoday.com, css.ethz.ch
opracował **Andrzej Charyło**

*Cerkiew Wszystkich Świętych w Mińsku*



# Pamięć

## Z o. FIODOREM POUNYM proboszczem parafii Wszystkich Świętych w Mińsku rozmawia Ilona Jurewicz

**Ilona Jurewicz: – W tym roku na Białorusi przeprowadzono międzynarodową akcję „Ku chwale wspólnego Zwycięstwa". Włączono w nią cerkiew-pomnik Wszystkich Świętych w Mińsku. Skąd idea takiej akcji?**

**O. Fiodor Pouny:** – Akcję poświęcono 75-leciu zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. Zwycięstwo odniosło w niej wiele narodów piętnastu radzieckich republik.

Na terenie Białorusi jest ponad siedem tysięcy żołnierskich mogił z czasów drugiej wojny. Z każdej z nich wzięto po garści ziemi i wsypano do 128 kapsuł. Każda reprezentuje inny administracyjny rejon. Ale to nie było mechaniczne działanie. Miejsce pochówku porządkowano. Zdobywano o nim jak najwięcej historycznych danych. Pracowały przy tym dzieci i młodzież. Szklane kapsuły dostarczono do cerkwi-pomnika, gdzie 8 maja tego roku miała miejsce uroczysta ceremonia ich umieszczenia. Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko osobiście umieścił siedem kapsuł, które reprezentują Mińsk i sześć innych głównych administracyjnych centrów kraju.

**– Ile krajów wzięło udział w przedsięwzięciu?**

– Dwanaście i jedenaście miast-bohaterów Związku Radzieckiego. W ten sposób przedsięwzięcie stało się międzynarodowe i symboliczne. Jego imieniem nazwano nawet uroczystości 9 maja i paradę. Ono rzeczywiście sławiło wspólne zwycięstwo. Transmisję z tej uroczystości oglądano w różnych punktach ziemi.

**– 75 lat od zakończenia wojny oznacza, że przy życiu zostali tylko nieliczni jej świadkowie.**

– Dlatego ta akcja miała i inny wymiar – dać początek nowemu wymiarowi pamięci. Weterani byli gwarantem zachowania historycznej prawdy, która służy przekazywaniu wartości.

Ale przeliczyli się ci, którzy myśleli, że już można zaczynać faktograficzne zabawy na temat drugiej wojny światowej, jako że milknie głos świadków. Nie wzięli pod uwagę duchowej strony problemu.

Bo świadkiem śmierci ludzi jest jeszcze i ziemia, przesączona krwią i pamięć rodzinna i nieśmiertelne dusze tych, którzy zginęli. Te dusze są teraz w królestwie niebiańskim, stały się wojskiem, siłami dobra.

**– W styczniu tego roku otrzymał Ojciec ziemię z Oświęcimia i Hajnówki. Wcześniej przekazano do cerkwi-pomnika ziemię z Warszawy.**

– Tak, ziemia z Polski też jest u nas.

**– Tworzycie nową, narodową kulturę pamięci.**

– Opartą na modlitwie, dokładnej historycznej wiedzy i szacunku wobec przodków. Nasz cel – zachowanie pamięci o każdym Białorusinie, który zginął w czasie wojny. Ziemia w kapsułach to nie tylko przywołanie faktu o śmierci na tej ziemi ludzi, ale daje i inny wymiar – pamięć o nieśmiertelnych duszach zmarłych.

Ikona Zmartwychwstania Pańskiego, główna w krypcie, przypomina o przyszłym zmartwychwstaniu, czyli o naszym powszechnym spotkaniu,

które częściowo już teraz przeżywamy podczas modlitwy za zabitych.

**– Chyba nie ma na Białorusi rodziny, która by nie przeżyła bólu straty bliskiej osoby w czasie drugiej wojny.**

– Każdą rodzinę dotknęła tragedia tej wojny. Dlatego idea pielęgnowania pamięci o tragicznie zmarłych podczas wojny znalazła wielki rezonans w społeczeństwie i stała się katalizatorem jednania się narodu, porozumienia i dialogu. Krypta wychowuje. W kapsułach znalazła się ziemia, która wyznacza bojowy szlak od Kurska do Berlina. Można powiedzieć, że 25 milionów zaginionych dusz patrzy na odwiedzającego kryptę i widzi go na przestrzał. Kiedy to sobie wyjawisz, momentalnie przychodzi świadomość prawdziwych wartości i odpowiedzialności przed przodkami za swoje życie.

**– W styczniu tego roku byliście, Ojcze, na uroczystościach z okazji 75 rocznicy wyzwolenia Oświęcimia.**

– Jestem wdzięczny burmistrzowi Oświęcimia, Januszowi Chwierutowi, za serdeczne przyjęcie i przekazanie ziemi z obozu śmierci. To wielki zaszczyt być zaproszonym na takie uroczystości. Uczynienie byłych więźniów głównymi bohaterami ceremonii – to ważna decyzja. Ich wspomnienia budziły różne uczucia. Muzyczny podkład napawał smutkiem. To wszystko pozostawiło niezatarte wrażenie. Ale zostało niedopowiedzenie. Uroczystość była poświęcona wyzwoleniu Oświęcimia. Wyzwoliła go Armia Czerwona i jest to wspólna dla Polski i krajów wschodnich Słowian stronica historii. O tym nie powiedziano. Dlatego cała uroczystość wydała mi się jednostronna.

**– Taka teraz tendencja.**

– Także i inna – mówić głośno o holokauście Żydów, ale przemilczać holokaust innych narodów. Przecież w obozach śmierci ginęli ludzie różnych narodowości. Ale ten fakt świata nie interesuje, bo nie leży w jego politycznych interesach. Tę niedobrą tendencję obserwuję i w naszym kraju, w dialogu z żydowską wspólnotą, jaką prowadzi się wokół obozu śmierci Traścianiec.

**– Na Białorusi w czasie drugiej wojny zginął co trzeci jej mieszkaniec. Żaden kraj nie poniósł takiej ofiary. Zniszczono mnóstwo wsi i miast. Stworzono tu także obozy śmierci. Jak na Białorusi pielęgnuje się pamięć o tych, którzy stali się ofiarami wojny, kto zmagał się z hitlerowskim najeźdźcą?**

– W kalendarzu świąt mamy dwa wolne dni poświęcone Wojnie Ojczyźnianej. Jeden obchodzimy 9 maja. Dla Białorusinów to nie jest po prostu święto zakończenia wojny, ale Dzień Zwycięstwa, które nazywamy Wielkim. To dzień tradycyjnie poświęcony weteranom i upamiętniany paradą. To dzień radosny, choć ze łzami w oczach, a dzień smutku to 22 czerwca. To zasadnicza różnica. Inny wolny dzień to dzień Niepodległości Republiki Białoruś, obchodzony 3 lipca, czyli dzień wyzwolenia Mińska spod niemieckiej okupacji. Jak widzicie, zwycięstwo w Wojnie Ojczyźnianej weszło do narodowej samoświadomości, tak samo jak i poszanowanie pamięci o jej bohaterach, pamięci o tych, którzy zginęli.

**– A pomniki?**

– Pamięć o wojnie utrwalają i pomniki, nieraz całe kompleksy. Pomniki stoją we wsiach, w miastach, na zbiorowych mogiłach, na polach bitew i szczególnych czynów bohaterskich, na przykład w Radaszkowiczach jest kompleks poświęcony ekipie lotnika Gastieły. Mamy „Linię Stalina”. To wielokilometrowy szlak punktów oporu, umocnień przeciwczołgowych. To też Chatyń, upamiętniający 628 spalonych, wraz z mieszkańcami, białoruskich wsi. W tym jest i nasz cerkiew-pomnik. Upamiętniamy obóz śmierci Traścianiec, pola bitew, jak Bujnickie Pole. Wiele ich. Przybywają następne. Kiedy będziecie jechać przez Białoruś dowolną drogą, z pewnością zobaczycie kompleks, pomnik, obelisk, płytę pamiątkową i u ich podnóża będą leżeć świeże kwiaty. Wiele białoruskich miast ma Place Zwycięstwa, a ulice naszych miast i miasteczek noszą imiona bohaterów drugiej wojny. Muzeum Historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Mińsku uważane jest za jedno z najlepszych w świecie. Niedawno w ramach naszej akcji „Ku chwale wspólnego Zwycięstwa” przeprowadziliśmy konkurs szkolnych muzeów. I trafiło do nas ponad 320 propozycji. W zasadniczej części są to muzea o wojennej tematyce.

**– Proszę opowiedzieć nam więcej o cerkwi-pomniku Wszystkich Świętych.**

– Cerkiew czci pamięć wszystkich Białorusinów, którzy oddali życie za ojczyznę i wiarę. Jak sama nazwa wskazuje, to jednocześnie i świątynia, i pomnik. Krypta jest wyniesiona poza sakralną część, co daje możliwość jej odwiedzania bez naruszania spokoju w czasie służb Bożych i jest dostępna dla ludzi różnych wyznań.

Nieprzypadkowo cerkiew jest poświęcona Wszystkim Świętym, także tym, których duchowy *podwig* nie jest okryty ziemską sławą. Wierzymy, że zmagania żołnierzy za ojczyznę, ich śmierć na polu bitwy, otworzyły im drogę do królestwa niebieskiego.

Wnętrze cerkwi-pomnika urządzono według wzorów narodowej białoruskiej kultury. Widzimy to w polichromii, przedstawiającej między innymi białoruskich świętych, w fajansowym ikonostasie, ornamentyce.

W kompleksie mamy salę uroczystych przyjęć, odbywających się na poziomie miejskim, krajowym i międzynarodowym. Tu odbywało się spotkanie prezydenta Białorusi z przedstawicielami lokalnych Cerkwi autokefalicznych, podczas którego podkreślano pokojową i jednoczącą rolę Cerkwi. Tu też odbyło się czwarte prawosławno-katolickie forum, na którym omawiano ogólnochrześcijańskie problemy.

Poprzez symbiozę cerkiewnego i świeckiego cerkiew-pomnik Wszystkich Świętych upowszechnia w społeczeństwie chrześcijańskie wartości miłości do Boga i bliskiego, służby ojczyźnie, pojęcia o obowiązku i honorze. Te wartości upowszechnia się nie tyle poprzez słowa, ile przykładami z życia obrońców ojczyzny i wyznawców, realną historią ich losów. Cerkiew upowszechnia wśród ludzi historyczną pamięć, ale przede wszystkim pomaga im odkryć Boga.

**– Dziękuję za rozmowę.**

26 maja zmarł profesor Wacław Hryniewicz, rzymskokatolicki duchowny, zakonnik, członek Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI), przyjaciel chrześcijańskiego Wschodu, przede wszystkim ruskiego prawosławia, którego myśl i nauczanie przyswajał katolikom. Całe życie naukowe związał z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, gdzie kierował Katedrą Teologii Prawosławnej. W swoich wykładach i książkach głosił nadzieję powszechnego zbawienia, przekonanie, że moc Boża nie zatrzyma się u bram piekieł i kiedyś stanie się ono puste, przekonanie kontrowersyjne dla teologów ze Wschodu i Zachodu. Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego w 1994 roku uhonorowała go swoją nagrodą za prace teologiczne i działania ekumeniczne.

# Wspomnienie ucznia



W niedzielę przed poranną Liturgią dostałem smutną wiadomość od kolegi **Tomka Ożoga**, z którym studiowaliśmy na KUL-u. Ks. prof. **Wacław Hryniewicz** odszedł do domu Ojca!

Myśl moja wraca do początków. Ks. Hryniewicz był niemal legendą KUL-u. Miałem szczęście podczas studiów słuchać trzech wybitnych polskich teologów katolickich – księdza profesora, ks. **Alfonsa Nossola** oraz o. **Celestyna Napiórkowskiego**. Mogę z całą pewnością powiedzieć, ks. Hryniewicz był największym z polskich teologów Kościoła rzymskokatolickiego, co nie ulega watpliwości. Uczył mnie teologicznego myślenia.

Wcześniej zaś on sam z inspiracji ks. prof. **Wincentego Granata** został wysłany na Zachód (Francja, Stany Zjednoczone) celem zapoznania się z myślą teologiczną Kościoła prawosławnego w ośrodkach takich jak Instytut św. Sergiusza w Paryżu oraz Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku. Referował nam później dorobek myślicieli prawosławnych, takich jak o. **Aleksander Schmemann** czy o. **Jerzy Florowski**.

Właśnie w USA miał okazję spotkać dawnego wykładowcę na Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim, założonym przez metropolitę **Dionizego**, prof. **Mikołaja Arseniewa**. Było to jakby nawiązanie łączności między dawnymi a nowymi laty.

Sam ks. Wacław w swoich badaniach naukowych skoncentrował się na tym, co w całym chrześcijaństwie jest najbardziej znaczące, stanowi jego fundament i zasadniczą treść, czyli na Misterium Paschalnym. Owocem tych badań była trylogia rozpoczęta tomem „Chrystus nasza Pascha".

Po wnikliwym zapoznaniu się z książką metropolita **Sawa** określił ją jako dzieło „czysto prawosławne" w swojej treści.

Paradoksalnie, właśnie dzięki ekumenicznemu otwarciu w Kościele miałem okazję poznawać na katolickiej uczelni nie tylko doktrynę Kościoła rzymskiego, ale także i teologię prawosławną. Ze strony mojego mistrza nie była to refleksja bezkrytyczna, lecz nacechowana więcej niż życzliwością i umiłowaniem tego co wnosił chrześcijański Wschód.

Jego życiowym celem była realizacja pojednania Kościoła rzymskiego i prawosławnego. Często podkreślał, że uniatyzm temu celowi na pewno nie służy! Dlatego w zdecydowanej kontrze do wielu innych miłośników Wschodu nigdy nie myślał o birytualizmie.

Za to bardzo cenił sobie inicjatywy ekumeniczne, zapowiadane przez grekokatolików z Bliskiego Wschodu, czyli melchitów, którzy śmiało deklarowali nawet chęć ustąpienia swoich biskupów ze stanowisk kościelnych na rzecz hierachów prawosławnych. Niestety, w praktyce skończyło się to na deklaracjach.

Brał udział w dialogu teologicznym między Kościołami rzymskokatolickim a prawosławnym. Był człowiekiem dialogu, a to oznacza, że starał

się zrozumieć punkt widzenia drugiej strony i doceniał jej wrażliwość. Być może poszedł w tym kierunku zbyt daleko? Do tego stopnia, że kiedyś spotkał się z cierpką uwagą jakiegoś kardynała: – Niech się ksiądz zdecyduje, po której stronie się opowiada? Po naszej, czy po ich? Bo jak na razie to ksiądz przez cały czas kopie piłkę do naszej bramki!!!

Udział profesora w oficjalnym dialogu teologicznym skończył się wycofaniem go z komisji. *No coment*.

Ksiądz profesor był wyznawcą doktryny niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Zwolennikiem teorii konsyliaryzmu, wyższości soborów powszechnych nad stanowiskiem papieży.

W sposób zdecydowany odrzucał dogmat papieskiej nieomylności.

Kiedy w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych studiowałem na KUL-u, mogłem z całą stanowczością zaświadczyć – poglądy teologiczne ks. Hryniewicza były zdecydowanie prawosławne.

Przekonać się o tym można, czytając publikacje z tego okresu, chociażby artykuł w Encyklopedii Katolickiej, poświęcony patriarsze Focjuszowi. Jest to właściwie jego apologia i przeciwstawienie się zdecydowane jego czarnej legendzie na Zachodzie. Można powiedzieć, że ksiądz profesor był prawosławny w sercu. Mówił też i pisał o paradoksach chrześcijańskiej tożsamości – czuł się bardziej swój wśród obcych konfesyjnie.

Fala krytyki, jaka wzmogła się pod koniec jego życia, towarzyszyła mu zawsze. Byli liczni na uczelni, którzy tylko czekali na pochwycenie naszego profesora na teologicznej nieprawomyślności i zapewne donosili też o tym do Rzymu. Dr **Tomasz Terlikowski** jako jego krytyk nie był pierwszy.

Nadzieja powszechnego zbawienia w duchowości prawosławnej pozostaje dziedziną modlitwy. Mamy się modlić o zbawienie dla wszystkich ludzi i stworzeń, jak to czynił św. Izaak Syryjczyk. Ks. Hryniewicz uważał, na podstawie swoich doświadczeń w Kościele rzymskim, że głosi on ludziom Boga przede wszystkim jako surowego Sędziego.

Takiemu wyobrażeniu o Bogu zdecydowanie się sprzeciwiał. Mówił i pisał o Bogu miłosiernym, który nikogo nie odrzuca.

Być może w niektórych momentach poszedł niebezpiecznie w drugą stronę. Krytycy widzieli w nim zwolennika potępionej przez Kościół teorii Orygenesa o *apokastazis*, czyli odnowieniu i zbawieniu wszystkiego i wszystkich, całego stworzenia i wszystkich ludzi.

Życzeniem profesora było, aby jego doczesne szczątki spoczęły w Kodniu na południowym Podlasiu, na którym się urodził, w małej ojczyźnie, którą kochał.

Ks. **Andrzej Madej**, współbrat zmarłego, także miłośnik prawosławia, obecnie misjonarz w Tadżykistanie, w swoim liście podkreślał, jak ta nasza kraina była domem rodzinnym dla wielu narodów. Żyli tutaj obok siebie Polacy i Rusini, prawosławni i katolicy, także Żydzi, Tatarzy, Niemcy. Bardzo odpowiedne miejsce wiecznego spoczynku dla kogoś, kto całe swoje życie poświęcił sprawie pojednania Kościołów.

Mimo ograniczeń, związanych z epidemią, udało mi się dotrzeć do Kodnia z Warszawy.

*Pieczalnaja radost'* – tak określają ten stan ducha po słowiańsku. Smutek połączony z poczuciem wdzięczności Panu Bogu za to piękne, bogate intelektualnie i duchowo życie. A także za to, że miałem szczęście spotkać i słuchać tak wybitnego teologa. Nad trumną kogoś, kto jest autorem fundamentalnej pracy o Misterium Paschalnym Chrystusa, powinno się odśpiewać gromkie *Chrystos anesti*, niezależnie od okresu liturgicznego.

Wielka wdzięczność należy się arcybiskupowi **Ablowi** za list pożegnalny, w którym żegnał nie tylko wybitnego teologa, działacza ekumenicznego, także przyjaciela.

Jechaliśmy na pobliski cmentarz w deszczu. Jakby przyroda płakała razem z nami – powiedziałem do kolegi z czasów studiów, **Ireneusza Cieślika** (autora książki o optyńskich starcach).

– Nie, raczej znak Bożej łaski dla księdza profesora i dla nas. W Kościele rzymskim jutro Zielone Święta, a woda, tak jak i zieleń, to symbol życia.

Po raz ostatni, nie licząc pogrzebu, spotkaliśmy się z księdzem profesorem podczas wręczania mistrzowi doktoratu *honoris causa* na ChAT. – Do zobaczenia – powiedział na pożegnanie.

Miejmy nadzieję, zobaczymy się w domu Ojca, „gdzie nie ma boleści ani smutku, ani wzdychania, tylko życie bez końca". Niechaj święto twoje trwa bez końca.

*Wiecznaja pamiat'* księże profesorze, będziesz w wiecznej pamięci Boga nawet wtedy, kiedy ludzie o tobie już zapomną.

**Tadeusz Wyszomirski**

P.S.

Odszedł od nas mistrz i profesor, ale jego książki zostały. Sięgajmy do nich.

# Był człowiekiem wielkiej wiary

Wielkim smutkiem napełniła mnie wiadomość o śmierci czcigodnego śp. profesora **Wacława Hryniewicza OMI**, „teologa nadziei".

Był on człowiekiem wielkiej wiary oraz miłości do Boga i Kościoła Chrystusowego.

Dlatego troską obejmował wszystkie modły, które służyły zbliżeniu się Kościołów.

Był postacią rangi światowej, o czym świadczy jego aktywne zaangażowanie się w pracach Międzynarodowej Komisji Mieszanej ds. Dialogu między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym.

Za niemożliwy do realizacji uznawał tragiczny w skutkach dawny unijny model jedności kościelnej, wymagający podporządkowania Kościoła prawosławnego papieżowi. Uniatyzm

nazwał „trudną lekcją historii” i jedną z głównych przeszkód w dialogu ekumenicznym z prawosławiem.

W naszych lubelskich kontaktach o. profesor dał się poznać jako człowiek umiejący, jak mało kto, dostrzec drugiego człowieka, biblijnego „bliźniego”.

Jego dorobek naukowy i dydaktyczny budzi ogromny szacunek. Poczucie szacunku wzrasta przy ocenie jego dorobku naukowego.

Niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że Dobry Bóg przygotuje mu mieszkanie w swoich Niebiańskich Przybytkach.

Wieczna Pamięć modlitewna w wielu sercach prawosławnych towarzyszy dzisiaj ceremonii pogrzebowej odchodzącego od nas Wielkiego Ekumenisty o. Wacława Hryniewicza.

Niech Chrystus Zmartwychwstały przyjmie do swego Królestwa zmarłego naszego brata profesora o. Wacława Hryniewicza, który służył mu przez całe życie, a wszystkich, których ta śmierć okryła żałobą, obdarzy swoją pociechą. Wieczny odpoczynek tobie, o. Wacławie!!!

**+ Abel**
Prawosławny Arcybiskup
Lubelski i Chełmski
Lublin 28 maja 2020 r.

List kondolencyjny arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla odczytał podczas pogrzebu proboszcz parafii prawosławnej w Kodniu, o. **Jan Grajko**.

# W stronę nadziei na zbawienie każdego

**W Tygodniku Powszechnym (7-14 czerwca 2020) Józef Majewski pisze o zmarłym ks. Wacławie Hryniewiczu w tekście „Heretyk ortodoksyjny”. Warto zacytować pewne sądy i opinie na temat dorobku tego wybitnego człowieka.**

Bez przesady można w nim widzieć najwybitniejszego teologa. Jego myśl pozostaje najbardziej pasjonującą współczesną polską propozycją teologiczną, rozpoznawalną w świecie. Żadna inna koncepcja nie wzbudziła aż tyle podziwu, ale i sprzeciwu, uznania, ale i krytyki. (...)

Jego koncepcja nadziei zbawienia dla wszystkich wywołała najważniejszy, najgorętszy i najdłuższy spór teologiczny nad Wisłą. Należał do grona wybitnych ekumenistów. Reprezentował Kościół rzymskokatolicki w dialogu z Kościołem prawosławnym na forum światowym. (...)

Pytany o to, czym jest ekumenizm, Hryniewicz odpowiedział: „To wola obalania murów, obniżania ich, by ludzie mogli się do siebie przybliżać i wzajemnie uznawać swoją inność. (...) To jest wielki dar Pana ludzkich dziejów, wielka szansa i wielka lekcja uczenia się, jak być dzisiaj chrześcijaniem, (...) uczenia się od innych, z zachowaniem tego, co najlepsze w moim własnym Kościele”. (...)

W 1989 roku narodziła się chyba najważniejsza teologiczna książka w całej historii polskiej teologii: „Nadzieja zbawienia dla wszystkich. Od eschatologii lęku do eschatologii nadziei”. (...)

„Nadzieja zbawienia dla wszystkich” [ks. Wacława Hryniewicza] stała się przyczyną bardzo gorącego, a pasjonującego sporu, jakiego nigdy wcześniej ani potem nie znała polska teologia. Spór ten na dobrą sprawę właściwie nigdy się nie zakończył. (...)

Wykłady Hryniewicza [na KUL-u] – o teologii paschalnej, prawosławiu, teologii staroruskiej czy ekumenizmie – miały charakter, rzekłbym, studyjny. Ściągały nielicznych uczestników, ale zawsze miałem wrażenie, że dla Hryniewicza, tak dla jego uczennic / uczniów, spotkania te były rodzajem święta teologii. On nasze myślenie teologiczne budził z letargu, odkrywał nowe lądy na starych oceanach, rozpraszał mgły przykrywające pradawne i nowe drogi... W tej liturgiczno-egzystancjalnej aurze jego wiedza przetapiała się w teologiczną i po prostu życiową mądrość.

U niego teologia była bardzo życiowa. (...)

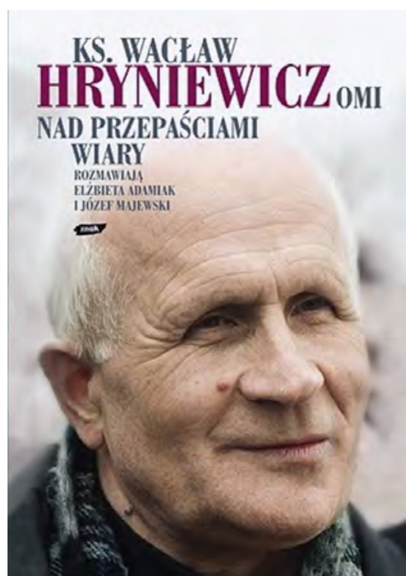
Cechą charakterystyczną teologicznej metody Hryniewicza jest erudycja. Zawsze miałem wrażenie, że przeczytał wszystkie publikacje teologiczne na dany temat. Jego erudycja miała jednak specyficzne znamiona: była patrystyczna i ekumeniczna. W jego pracach przemawiają Ojcowie Kościoła Zachodu i Wschodu. (...)

Z drugiej strony Hryniewicz oddawał głos teologom różnych tradycji chrześcijaństwa, prawosławia, luteranizmu, kalwinizmu czy anglikanizmu. Rzecz charakterystyczna, że w jego wykładzie nie przynależność konfesyjna autorów była najważniejsza, ale wiara w tego samego Jezusa Chrystusa. Hryniewicz miał wyjątkową zdolność tworzenia syntez teologicznych... Ta zdolność, jak sądzę, okazała się podstawowym narzędziem, które pozwoliło mu napisać najważniejsze dzieło – „Zarys chrześcijańskiej teologii paschalnej” w trzech tomach: „Chrystus nasza Pascha” (487 stron), „Nasza Pascha z Chrystusem” (546 stron) i „Pascha Chrystusa w dziejach człowieka i wszechświata” (531 stron). Półtora tysiąca stron rozważań tworzących wielowątkową patrystyczno-ekumeniczną mozaikę wizji, myśli, wątków, pytań, odpowiedzi, hipotez, które wszystkie wiąże ze sobą tajemnica Paschy Jezusa Chrystusa, jego śmierć i zmartwychwstanie. (...)

To właśnie „Zarys chrześcijańskiej teologii paschalnej” sprawił, że Hryniewicz wszedł do ścisłego grona wybitnych teologów i ekskluzywnej w dobie naukowej specjalizacji grupy myślicieli, którzy stworzyli własny system teologiczny, pozwalający na oryginalne widzenie całej albo prawie całej złożonej tkanki wiary. Takich

szerokich wizji obecnie już się nie spotyka.

Za jeden z kluczy do zrozumienia teologiczno-paschalnego systemu Wacława Hryniewicza może posłużyć jego wypowiedź z książki „Nad przepaściami wiary", wywiadu rzeki, który razem z Elżbietą Adamiak




przeprowadziliśmy z nim na progu trzeciego tysiąclecia: „W swoim życiu jedynie szukam teologii bardziej wyrozumiałej, bardziej ludzkiej, bliższej doświadczeniu ludzi. (...) Boję się teologii wpędzającej ludzi w rozpacz. Boję się teologii serwującej ludziom beznadzieję, trwogę, lęk przed Bogiem. (...) Jeśli chodzę nad przepaściami wiary, to unoszą mnie nad nimi skrzydła nadziei. Ona mówi: Bóg jest większy niż nasza wiara. Bóg jest większy niż nasza nadzieja".

Wacław Hryniewicz zmarł 26 maja w wieku 84 lat w Lublińcu. Temat śmierci pojawiał się często w jego wykładach, działalności i twórczości teologicznej. W 1999 roku na łamach miesięcznika „Więź" pisał: „O śmierci mówić trzeba językiem prostoty, pokory i nadziei. Taki jest język Biblii i wielkiej tradycji chrześcijańskiej. Kto rozumie jego sens, temu łatwiej przybliżyć się do samej głębi misterium śmierci jako wydarzenia sakramentalnego, jako wielkiej inicjacji do pełni nowego życia". Właśnie sam wszedł w to życie.

fot. **Studio Pro Foto**

# Konkurs plastyczny

## Redakcja Przeglądu Prawosławnego zaprasza uczniów szkół podstawowych (klasy I-VI) do wzięcia udziału w konkursie. Szczegóły w regulaminie poniżej.

**Cel konkursu**

– zachęcenie dzieci i młodzieży do zainteresowania się prawosławiem i życiem w Cerkwi,

– rozwój umiejętności plastycznych.

**Organizator konkursu**

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl

**Założenia organizacyjne**

– Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch kategoriach wiekowych: uczniowie klas I-III i klas IV-VI.

– Prace nadesłane na konkurs muszą być pracami własnymi, nigdzie wcześniej niepublikowanymi, nie przedstawianymi na innych konkursach.

– Prace mogą być wykonane dowolną techniką plastyczną (np. ołówek, kredka, pastele, farby plakatowe, wycinanki itp.).

– Prace powinny być wykonane na papierze typu brystol w formacie nie mniejszym niż A4 (210 x 297 mm).

– Tematyka prac powinna obejmować różne wydarzenia związane z rokiem liturgicznym, np. Narodzenie Chrystusa, Spotkanie Pańskie, Niedziela Palmowa, Pascha, Zesłanie Ducha Świętego, Przemienienie Pańskie, Wprowadzenie do Świątyni Bogarodzicy. Prace mogą przedstawiać życie liturgiczne oraz obrzędowe, np. święcenie pól, owoców, pielgrzymowanie.

– Udział w konkursie jest jednoznaczny z nieodpłatnym udzieleniem prawa na wykorzystanie prac do publikacji w kalendarzu Przeglądu Prawosławnego na 2021 rok i pokazanie ich jako elementu scenografii podczas wieczorów kolęd, organizowanych w Operze i Filharmonii Podlaskiej w 2021 roku, co jednocześnie będzie formą ich wyróżnienia.

– Osoby nadsyłające prace konkursowe wyrażają zgodę na przetwarzanie przez organizatora konkursu swoich danych osobowych (Ustawa o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 roku, Dz. U. Nr 133, poz. 833, z późn. zm).

– Zgłoszenie prac do konkursu jest równoznaczne z nieodpłatnym przeniesieniem na organizatora prawa własności złożonych egzemplarzy prac.

– Prace, niespełniające zasad uczestnictwa, nie będą brane pod uwagę przez komisję konkursową.

– Organizatorzy nie odpowiadają za zniszczenie prac w trakcie ich przewozu.

– Regulamin konkursu jest dostępny na stronie internetowej Fundacji Ostrogskiego.

– Sytuacje nieobjęte regulaminem rozstrzyga organizator konkursu.

Prace z zaznaczeniem grupy wiekowej należy nadsyłać na adres: Fundacja Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok.

**Ocena prac konkursowych**

– Komisja konkursowa w składzie **Paweł Iwaniuk**, projektant graficzny, **Anna Miszczuk**, projektant graficzny, **Maria Ptaszyńska**, katechetka i **Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk**, producent telewizyjny, reżyser, rozstrzygnie konkurs, wyłaniając laureatów.

– Prace należy składać osobiście, nadsyłać pocztą lub przesyłką kurierską (na koszt nadsyłającego) do 2 listopada 2020 roku (decyduje data stempla pocztowego).

– O wyłonieniu zwycięzców konkursu decyduje komisja konkursowa.

– Kryteria oceny: jakość wykonania, oryginalność, stopień trudności wykonania.

Na zwycięzców czekają dyplomy i nagrody rzeczowe. Lista laureatów zostanie opublikowana w Przeglądzie Prawosławnym i na stronach internetowych Przeglądu.

**Redakcja**



# Komputery od bratczyków

Nikt nie przypuszczał, że w ciągu kilku tygodni nasze życie z powodu koronawirusa diametralnie się zmieni i większość czasu będziemy spędzać w domu, korzystając z Internetu. Nie każdy był przygotowany na taki obrót spraw.

Nie w każdym domu komputer stanowił narzędzie nauki i pracy. Wprowadzenie zdalnego nauczania, odrabianie zadań domowych czy zdalna praca rodziców zrodziły nowy problem – w niektórych domach brakowało urządzeń, aby móc pogodzić obowiązki wszystkich.

Dlatego w zarządzie Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej postanowiono zdobyć sprzęt elektroniczny i przekazać go najbardziej potrzebującym rodzinom, umożliwiając im normalne funkcjonowanie w nowej rzeczywistości.

Opiekun duchowny diecezjalnego bractwa, o. **Marcin Gościk**, udał się do prezes Banku Spółdzielczego w Białej Podlaskiej, **Heleny Wasilewskiej**, z pytaniem, czy placówka nie mogłaby przekazać najbardziej potrzebującym rodzinom kilku komputerów. Ku ogromnej radości o. Marcina i bratczyków bank przekazał siedemnaście zestawów komputerowych. Bratczycy dostarczyli je rodzinom mieszkającym w różnych miejscowościach Lubelszczyzny.

Radość obdarowanych, wśród nich jest chłopiec z autyzmem, była ogromna. Wielu dzieciom, które nie posiadały własnego komputera, zorganizowaliśmy jako bratczycy stanowiska do zdalnej nauki. Przekazane zestawy komputerowe zostały uruchomione. Rodzice i dzieci byli niezmiernie wdzięczni i szczęśliwi, co podkreślali zarówno przy instalacji urządzeń, jak dzwoniąc do nas z potwierdzeniem, że wszystko działa. Jednak to uśmiech na twarzy naszych rówieśników sprawił, że wszelkie trudy związane z organizacją i przebiegiem przedsięwzięcia zostały wynagrodzone.

Serdecznie dziękujemy za życzliwość prezes Helenie Wasilewskiej i naszemu opiekunowi duchowemu, o. Marcinowi Gościkowi.

**Jakub Marczuk**
fot. **Natalia Prokopiuk**

# Dawno temu w Zwierkach…

W dwusetną rocznicę kanonizacji i trzechsetną rocznicę otwarcia relikwii św. męcz. Gabriela Zabłudowskiego, nakładem Warszawskiej Metropolii Prawosławnej ukazała się książka „Dawno temu w Zwierkach. Opowieść o świętym męczenniku Gabrielu”. Publikacja została opracowana przez o. prot. **Andrzeja Busłowskiego** i matuszkę dr **Lillę Busłowską**, doradcę metodycznego ds. nauczania religii prawosławnej, przy współpracy z nauczycielką wychowania przedszkolnego **Martą Zinkiewicz**, autorką tekstu.

„Opowieść o świętym męczenniku Gabrielu” powstała jako swoisty hymn Przedszkola Niepublicznego nr 1 im. św. Młodzieńca Gabriela w




Bielsku Podlaskim z okazji nadania imienia tej placówce w 2010 roku. Wierszowany, rymowany tekst przybliża żywot świętego w sposób przystępny i atrakcyjny dla najmłodszych czytelników. Publikacja ukazuje najważniejsze zdarzenia z życia niebiańskiego patrona dzieci i młodzieży. Wielkim atutem książki są barwne, staranne ilustracje autorstwa **Urszuli Filas**. Bogata szata graficzna przemawia nawet do kilkuletnich odbiorców. Zgodnie z tekstem zamieszczonym na tylnej okładce, żywot św. męcz. Gabriela nie tylko mobilizuje do nauki wiary, nakreśla ideał postawy, lecz także pomaga odkryć niezwykłe elementy podlaskiej lokalnej historii, dając powód do radości i dumy z niebiańskiej opieki świętego, tak bliskiego, bo będącego synem naszej ziemi.

Słowa szczerego uznania należą się o. prot. Andrzejowi Busłowskiemu i dr Lilli Busłowskiej za trud wydania kolejnej, wartościowej, pożytecznej i godnej polecenia publikacji. **(ach)**



# Trudną drogą idziemy

Tak jak w całej Europie, korona-marona (jak dosyć lekceważąco nazwał ją *mama Gabrieli* czyli św. Gabriel, który w nocnym widzeniu ukazał się swemu ziemskiemu biografowi) dotarła na Kaukaz. Cerkiew momentalnie poprosiła Gruzinów o spokój oraz nieuciekanie za granicę. Wezwano wiernych do usilnych modlitw, postu, spożywania wody święconej, kropienia nią domostw, modlitw przed i po jedzeniu oraz częstego odmawiania „Modlitwy Jezusowej" lub „Gospodi pomiłuj". Przypomniała, iż *Priczastije* nie może być przyczyną zarażenia, natomiast *zapiwkę* zalecono spożywać z jednorazowych kubeczków. Patriarcha zdecydował także o odmawianiu przebłagalnych molebnów po każdym nabożeństwie oraz o obfitym błogosławieniu ulic wodą święconą. Dodam od siebie, iż często batiuszkowie brzozowymi witkami święcili drogi wprost z wielkich beczek, jadąc na odkrytych ciężarówkach.

W ciągu kilku dni zwołano również posiedzenie synodu, który orzekł: „Dzisiejszy świat stoi przed wieloma trudnościami i wyzwaniami. Nowy wirus postawił ludzi przed kolejnym dużym testem, który wymaga odpowiedzialności. Przede wszystkim musimy zrozumieć duchowe przyczyny tego wydarzenia. Głównym powodem bowiem jest oddalenie się człowieka od Boga. Nic więc nie dzieje się przypadkowo, ponieważ za zgodą samego Boga człowiek ma możliwość wejrzeć w siebie, a poprzez pokutę i życie duchowe usunąć grzechy, które niszczą go psychicznie i fizycznie. My, członkowie Cerkwi, nie boimy się i nie unikamy pokus, ale przy pomocy pokory szukamy sposobów na ich przezwyciężenie. Wszystkie tajemnice Cerkwi są sferami działania Ducha Świętego, w którym spełnienia się cud Boży, deifikujący oraz koordynujący działania człowieka z życiem wiecznym. Miejscem szczególnego działania Ducha Świętego jest świątynia. Eucharystia jest esencją życia chrześcijańskiego. Unia eucharystyczna jednoczy nas z Chrystusem i ze sobą. Komunia Święta jest uzdrowieniem duszy i ciała, jednak tylko dla tych, którzy mają wiarę i są posłuszni regułom cerkiewnym. Dlatego całkowicie niedopuszczalne jest, aby wierni wątpili w istotę sakramentu Komunii Świętej, traktując na przykład wspólną łyżeczkę jako źródło infekcji".

Zalecono także zainstalowanie sprzętu nagłaśniającego na zewnątrz świątyń, by jak największa liczba wiernych mogła brać udział w nabożeństwach, nie naruszając reżimów sanitarnych; przyjmowanie *zapiwki* po *priczaszczaniju*; pozostanie w domach ludzi starszych, chorych, z obniżoną odpornością oraz wszystkich, którzy mogą stać się zagrożeniem dla innych bądź po prostu obawiają się kontaktów; codzienną lekturę jednego z rozdziałów Ewangelii; odmawianie „Ojcze Nasz" i „Bogorodice Diewo" oraz innych modlitw i nieupadanie na duchu.

Patriarcha-katolikos **Eliasz II** w niedzielnym kazaniu (22 marca) powiedział między innymi: – Najważniejsze jest to, że w tym trudnym czasie koniecznie musimy sobie pomagać. Droga jest trudna, ale musimy ją przejść. Powiedziałem naszym duchownym, że ta ścieżka doprowadzi nas do Pana, a Pan postawi nas po swojej prawej stronie. Nie powinniśmy się bać. To jest droga krzyżowa, Golgota, przez którą musimy przejść, ale Pan nam to ułatwi. Cokolwiek się stanie, bądźcie mężni i stańcie przy Cerkwi, gdyż to wszystko jest dla was. Rozpoczęło się bowiem duchowe oczyszczenie człowieka. Chciałbym też przypomnieć, że powinniście pić wodę święconą i każdego dnia kropić nią siebie i swoje dzieci, i rodzinę, i dom, i progi, a wtedy zły duch nie będzie mógł was dosięgnąć. Nie lękajcie się, Pan jest z nami!

Trzy dni później (25 marca) w oświadczeniu dodał także: „Komunia z braćmi jest najwyższym potwierdzeniem jedności z Chrystusem oraz jedności i miłości wzajemnej, a ten kto tego odmawia, odrzuca Zbawiciela! Rozumiemy, że niektórym w ich wierze może przeszkadzać propaganda widoczna dziś w świecie i w naszym kraju. Są przecież nawet duchowni, którzy widzą problem w obecności ludzi w świątyni i widzą go nawet w *priczaszczaniju*. Jednak zakazanie uczestniczenia wiernym w nabożeństwach jest nieuzasadnione i jest przestępstwem przeciwko Bogu. Bóg jest z nami! Niech się stanie wola Twoja, Panie. Amen!".



Dzień później arcybiskup bodbijski



*Kanion rzeki Mtkvari, która początek bierze w górach Turcji, przepływa całą Gruzję i Azerbejdżan i po ponad tysiącu kilometrów wpada do Morza Kaspijskiego*
*Patriarcha Eliasz II, widok na monaster Vabis Kvabebi*

**Jakub** (w Bodbe od siedemnastu wieków spoczywają relikwie św. Nino, Oświecicielki Gruzji) z błogosławieństwa patriarchy wsiadł w helikopter, by z powietrza pobłogosławić Tbilisi cudotwórczą Jerozolimską Ikoną Matki Bożej.



Z kolei w Niedzielę Palmową patriarcha oświadczył: – Nie mogłem sobie wyobrazić, że naród gruziński tak spokojnie i odważnie przejdzie te próby. Chwalcie Pana i dziękujcie Mu! Bo kiedy doświadczamy takich prób jak teraz, musimy pamiętać, że Pan, który nam je daje, jeśli przyjmiemy je z wdzięcznością, daje nam również siły do ich przetrwania. Musimy również pamiętać, że radość przychodzi zawsze po próbach.

W Wielkim Tygodniu gruziński rząd podjął decyzję o wprowadzeniu w całym kraju godziny policyjnej (21.00-6.00), o zakazie poruszania się samochodami osobowymi oraz o całkowitej izolacji czterech największych miast. Wywołało to wielkie wzburzenie i niezadowolenie, tak w narodzie jak i wśród duchownych.

Z tego też powodu w Wielki Piątek patriarchat wydał oświadczenie, w którym napisano między innymi: „Wczoraj wieczorem administracja rządowa ogłosiła, że 17 kwietnia, czyli w piątek Męki Pańskiej, zabroniono poruszania się w nocy samochodom osobowym, co spowodowało wielkie niezadowolenie wśród ludności oraz oczywiście wśród duchownych i wierzących. Zakaz ten nie został uzgodniony z patriarchatem gruzińskim. Jak się później okazało, w trakcie rozmowy telefonicznej, duchowieństwo będzie jednak mogło uczestniczyć zarówno w nabożeństwie dzisiejszym jak i w paschalnym. Niestety, parafianie nie będą mogli tego zrobić”. Nie wszyscy wierni poddali się jednak tym zarządzeniom, co wywołało oczywiście reakcje służb porządkowych.

W takiej sytuacji orędzie paschalne patriarchy było bardzo wzniosłe i bardzo duchowe. Hierarcha liczył na mądrość swojego narodu i się nie zawiódł. A zaczął je tak: „Chrystus Zmartwychwstał! Dzisiaj w kraju pada deszcz, ale Cerkiew i jej dzieci się radują. Bo Chrystus wyszedł z piekła, powstał z martwych w swych niezniszczalnych szatach, uwolnił jeńca-grzesznika i ukazał się ludziom jako Zbawiciel. Radujcie się! Chcieli ukryć Jego moc i nie mogli, chcieli upokorzyć Jego prawdę i też nie mogli, ponieważ Chrystus Zmartwychwstał!”.

W kazaniu z okazji *Giorgioby*, święta ku czci wielkiego męczennika Jerzego – patrona Gruzji, patriarcha zauważył: – Mój ojciec miał na imię George i tego dnia po nabożeństwie prowadził żebraków z kościoła na ucztę. Pierwszy stół zastawiano zawsze dla nich i siedzieliśmy z nimi, i wspólnie świętowaliśmy. Drugi stół był ustawiony dla ówczesnej inteligencji. To było wielkie święto, wielka nadzieja. Mam informacje, że w niektórych krajach świątynie zostały zamknięte, klasztory zostały zamknięte, a ludzie zmuszeni są chodzić do wiosek i modlić się tam i tam uczestniczyć w nabożeństwach. A my jesteśmy wolni. Chwalcie więc Pana i dziękujcie Panu za Jego wielkie miłosierdzie. Bo to jest ostrzeżenie. Jest to nawrócenie i dziękujemy Panu, który doświadcza go z nami. Nie zapominajcie o robieniu znaku krzyża, o wodzie święconej i o świecy.

Tydzień później powiedział: – Żyjemy na tym świecie i często nie czujemy, i nie widzimy, jaki jest cel naszego życia. Niektórzy żyją dla siebie, inni dla innych. Szczęśliwy jest człowiek, który żyje dla kogoś innego. Widziałem takich ludzi, ale niewielu. Ludzie wciąż myślą o sobie. Nasz wielki poeta mówi: To, co daję, jest twoje, a co nie, jest stracone. Dużo o tym myślałem i chcę, abyście się zastanowili, jaki jest cel ludzkiego życia? Często widzimy, że niektórzy ludzie mają wszystko, są bogaci, ale nie mają szczęścia. Żyjemy w trudnych czasach, ale nie zniechęcajcie się i nie myślcie, że nie ma innej drogi. Bóg da nam łaskę i moc, i znów ujrzymy radość, która jest wynikiem miłości. Jeśli ktoś ma miłość, będzie miał radość, bo Bóg jest miłością.

**Paweł Krysa**
fot. **patriarchate.ge**, **autor**

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY MA 35 LAT. Nastroiłem się wspomnieniowo i zacząłem się zastanawiać, czym jest dla mnie Przegląd. Otóż wszystkim. Jest to dla mnie jedyne uczciwe, niezakłamane czasopismo, które czytam bez oporów, a które przynosi mi, oprócz innych „pociech" i pożytków, również tę najważniejszą – pociechę duchową.

Gdzieś ze trzydzieści lat temu zauważyłem, że mój, już niestety świętej pamięci, teść wczytuje się z uwagą w nowe czasopismo. Zainteresowałem się tym czasopismem i sam zacząłem się wczytywać z uwagą.

Zwykła ciekawość zamieniła się wkrótce w poważne zainteresowanie, potem zauroczenie, zafascynowanie, zanurzenie się w tę szczególną atmosferę pisma, którą chłonę do dzisiaj.

Nietrudno mi też było zauważyć wkład Anny Radziukiewicz w redagowanie Przeglądu. Artykuły, wywiady, reportaże, recenzje, omówienia, sprawozdania – pisane z talentem, pasją, zaangażowaniem i wyczuwaną miłością do tej pracy i jakby poczuciem pewnej misji chronienia wiary i kultury. Jej znakomita recenzja najnowszej książki profesora Walickiego w majowo-czerwcowym numerze pisma skłoniła mnie do nabycia książki, przeczytania z wielką uwagą, należną świetnej pracy wybitnego naukowca i do gorzkiej refleksji, że prawdą jest co mówią niektórzy, iż niewielką mądrością rządzony jest ten świat, ale jakiej mądrości oczekiwać od demokracji, którą już pozbawiony złudzeń Arystoteles określał jako stado baranów prowadzone przez stado wilków. Z Przeglądu dowiedziałem się o jej książkach, dwie z nich czytałem po wielekroć (Na Wschód od Zachodu i Bliski mi Wschód) i znów gorzka refleksja, że tak ważne i znakomite pozycje są dla mnóstwa ludzi niepotrzebne.

Ucieszyłem się, że redaktor naczelny znów znalazł się w Sejmie. To mądry człowiek, mający dobre rozeznanie w potrzebach środowiska, potrafiący wyartykułować te potrzeby i walczyć o nie.

Gratuluję pięknego „wstępniaka" (Nasza linia), zamieszczonego w lipcowym wydaniu PP. Niech ta linia trwa z pomocą Bożą i na pożytek ludziom.

**Mirosław Markuszewski**
(Warszawa)

OD PONAD 35 LAT JEST Z NAMI PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY. Z mojej strony pewnie kilkanaście. To co mnie bardzo przywiązało do tego miesięcznika, to wiarygodność – zarówno ta historyczna, jak też ta duchowa.

Bez prawdziwości jednej jak i drugiej strony nie da się niestety żyć życiem uczciwego obywatela, jak też człowieka wierzącego. W dobie przekazu informacji w formie elektronicznej to wspaniałe, że ukazuje się coś, czego można dotknąć, choćby przełożyć stronę. Każdego miesiąca oczekuję z wielkim utęsknieniem Przeglądu Prawosławnego. W tym miejscu chylę czoło przed wszystkimi redagującymi ów miesięcznik i życzę przede wszystkim zdrowia.

Zapewniam, że jesteście państwo bardzo potrzebni. Jestem człowiekiem wierzącym i wrażliwym – w Przeglądzie Prawosławnym jest też dużo Boga, spotkań z ciekawymi ludźmi, opowieści o ich duchowości w życiu monastycznym...

Jestem regionalistą, więc dużo czerpię wiadomości z regionu naszego ukochanego Podlasia. Jestem ciekaw też innych wiadomości – co dzieje się w Cerkwi na świecie i też można te wiadomości wyszukać.

Dla mnie Przegląd Prawosławny jest niezwykłym i bardzo potrzebnym periodykiem, obym mógł dalej żyć w prawdzie i prawdą o Bogu i z Bogiem jako uczciwy i prawy człowiek w tym kraju. Sam jestem twórcą słowa, więc nasz miesięcznik Przegląd Prawosławny jest nieodzowny w moim pisarskim życiu. Moim marzeniem, życzeniem zarazem, jest, aby jak zwykle co miesiąc w naszych domach pojawiał się Przegląd Prawosławny, przynosząc każdemu pocieszenie i radość w czasach tak często przez nas niezrozumiałych i dziwnych zarazem, a wszystkim redagującym pomysłów mądrości i wiary w lepsze jutro.

Z poważaniem wielkim
**Józef Zenon Budziński**
(Grajewo)




W lipcowym wydaniu „Przeglądu Prawosławnego" w artykule „300 lat prawosławia nad Bałtykiem" nie została zawarta informacja o polskojęzycznym chórze, którego założycielem i dyrygentem jest pani **Aleksandra Wieliczko**. Chór, powstały pięć lat temu, skupia prawosławnych gdańszczan – dzieci, młodzież i osoby dorosłe. Śpiewa podczas nabożeństw sprawowanych w języku polskim w gdańskiej katedrze św. Mikołaja Cudotwórcy.

Cerkiew św. Mikołaja, o której pisaliśmy w lipcowym numerze Przeglądu w artykule „Cerkiew w perle czeskiego baroku", mieściła się w kościele św. Mikołaja na Starym Mieście w Pradze, a nie w kościele św. Mikołaja na Małej Stranie. Za błąd przepraszamy.

# Filozofia rosyjska

Książka „Postrenesans rosyjski” z podtytułem „Kierunki i perspektywy rozwoju współczesnej filozofii rosyjskiej na przykładzie koncepcji W. Bibichina i S. Chorużyja” o. Łukasza Leonkiewicza ukazała się w prestiżowym wydawnictwie naukowym Scholar w ubiegłym roku. To książka erudycyjna, misternie prowadzona, zniuansowana, o jasnej linii wywodu, klarownym języku, wartkim tempie przekazywania wiedzy, obejmująca – wbrew sugestii podtytułu – bardzo szerokie pole obserwacji, poczynając od starożytnych filozofów, kończąc na współcześnie tworzących, prowadząca do głównych bohaterów i im najwięcej poświęcająca, rzecz jasna, uwagi. W niej filozof pisze o teologii i jednocześnie teolog o filozofii, zdając sobie sprawę z odwiecznego napięcia między tymi sferami nauki, z tego że prawosławni maksymaliści, mnisi hezychaści, żywili niechęć do świeckiej filozofii. Jednocześnie autor ma świadomość tego, że nie można pominąć metod filozoficznych przy opisywaniu doświadczenia teologicznego.

Ale najpierw o autorze. Zetknęłam się po raz pierwszy z jego tekstem – o **Grzegorzu Palamasie** – z dziesięć lat temu. Nie znałam autora, nie wiedziałam, ile ma lat. Byłam zadziwiona jasnością wywodu, dobrym stylem pisania. I teraz drugi kontakt, właśnie poprzez tę książkę – z dojrzałym badaczem. Jest filozofem i teologiem, doktorem filozofii i diakonem w cerkwi św. Jana Klimaka na Woli. Skończył Uniwersytet Warszawski i Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Od dziesięciu lat wykłada w Prawosławnym Seminarium Duchownym. Jest nauczycielem filozofii i etyki, także w instytucie filozofii UW.

O. **Łukasz Leonkiewicz** wypełnił swoją książką lukę w znajomości – na obszarze języka polskiego – teologii i filozofii wschodniego chrześcijaństwa. Nasza wiedza zatrzymała się na tak zwanym renesansie religijno-filozoficznym w Rosji, nazywanym też Srebrnym Wiekiem, z przełomu XIX i XX wieku, opracowaniach dotyczących rosyjskiej filozofii, sięgających zaledwie połowy XX wieku, czyli w zasadzie już historii filozofii. O współczesnych tendencjach w rosyjskiej filozofii polskojęzyczny czytelnik miał prawo nic nie wiedzieć.

Autor obficie czerpie z dwóch dyscyplin naukowych – filozofii i teologii, snując przy okazji rozważania, na ile można ufilozoficznić teologię, choć oczywiście nie ta sprawa zajmuje go najbardziej.

W centrum rozważań staje problem wpływu neoplatonizmu, arystotelizmu i patrystyki, szczególnie palamizmu, ale też europejskich prądów filozoficznych na filozofię rosyjską Srebrnego Wieku i – po przerwie na jej „milczenie” – na współczesną.

Wpływ myśli bizantyńskiej na rosyjską jest oczywisty, szczególnie teologii bizantyńskiej na myśl teologiczną, rozwiniętą po Srebrnym Wieku wśród emigracji rosyjskiej na Zachodzie. Ale autorowi książki nie tyle zależało na wykazaniu wpływów, ile na udowodnieniu ciągłości tradycji myślowej od czasów bizantyńskich po współczesne, powiedzeniu, że ów dyskurs filozoficzny i teologiczny nie jest zamknięty w przeszłości, tylko wciąż z inspirującą mocą pozwala ujmować podstawowe kwestie myślenia religijnego i filozoficznego.

Autor przygląda się zwłaszcza tradycji teologiczno-ascetycznej, zapoczątkowanej w Bizancjum, kontynuowanej na Rusi, także w XX wieku w kręgu myślicieli rosyjskich na emigracji, kiedy to ów sposób myślenia nazwano neopatrystyką. To wtedy trwały intensywne studia nad dziełami wschodnich Ojców Kościoła. Próbowano zrozumieć sens ich nauczania, ale też wprowadzać w życie ich sposób myślenia. Dawne treści wyrażano współczesnym językiem filozoficznym. To był powrót do fundamentów prawosławnego myślenia religijnego – do greckich Ojców Cerkwi, teologii hezychastycznej w czasach, gdy Kościół zachodni przeżywał kolejne fale modernizacji. I właśnie tej tradycji, nazwanej teologiczno-ascetyczną, o. Łukasz Leonkiewicz poświęca najwięcej miejsca, cały czas zajmując się tematyką z pogranicza filozofii i teologii, co czyni bardzo wąska grupa badaczy, otwierając filozofii drzwi na orzeźwiający powiew doświadczenia duchowego.

Co cenne, w całej pracy nieustannie przypomina o różnicach między teologiczno-ascetyczną myślą prawosławną a filozofią rosyjską, eliminując nieporozumienia, przeinaczenia i niedopowiedzenia, poddając też koncepcje Srebrnego Wieku próbie rozliczenia. Autor analizuje relacje – czego na gruncie polskim dotychczas nikt się nie podjął – między prawosławną myślą teologiczno-ascetyczną a teologiczno-filozoficznymi koncepcjami myślicieli Srebrnego Wieku, których – cytując **Siergieja Chorużego** – filozof nazwie teologami, a teolog herytykami.

Wymieńmy głównych myślicieli Srebrnego Wieku – **Władimir Sołowjow**, **Nikołaj Bierdiajew**, **Lew Szestow**, o. **Paweł Fłoreński**, o. **Siergiej Bułgakow**, **Lew Karsawin**, **Wasilij Rozanow**, **Konstantyn Leontijew**. I przypomnijmy – to nie ten typ myślenia religijnego będzie głównie interesował autora książki, który jednak szeroko zarysowuje ich sposób myślenia, zapewne po to, by wyraziściej, w opozycji do nich, zabrzmiała myśl teologiczno-ascetyczna współczesnych myślicieli Siergieja Chorużego i **Władimira Bibichina**.

Mimo że twórczość wymienionych ciążyła ku religii, mimo że były to twórcze i żywe myśli, nie przystawały w pełni do doświadczenia prawosławnego, do patrystycznego pojmowania Boga, świata, człowieka w świecie



*O. Łukasz Leonkiewicz*

oraz relacji, w jakich znajduje się on ze Stwórcą (choć oczywiście absurdem jest zarzucanie filozofom dogmatycznej niepoprawności).

Niemniej wielu czytelników dzieł powyższych autorów bezkrytycznie ustawia ich myślenie po stronie prawosławia. Głos o. Leonkiewicza, przestrzegający – bądźmy ostrożni w nazywaniu teologami myśliciele Srebrnego Wieku, jest niezwykle cenny. Mówi on, że w filozofii Srebrnego Wieku trudno jest odnaleźć czysty dyskurs patrystyczny, niemniej krok ku niemu zrobiono.

I ten krok ceni. Ta bowiem filozofia ożywiła teologię prawosławną, która od upadku Konstantynopola, czyli połowy XV wieku, nie rozwijała się niemal w ogóle. Nastąpiło twórcze poruszenie ducha, analiza własnej religijności, krytyka stagnacji i scholastyki, która opanowywała ruskie prawosławie, poczynając od siedemnastego wieku. Refleksja nad religijnością stała się motorem napędzającym myślenie filozoficzne w Rosji. Autor stwierdza, że dzięki temu powstała nowożytna filozofia prawosławna, której dotychczas nie miało myślenie europejskie. Powstał system filozoficzny uwzględniający prawosławne doświadczenie Boga. Filozofowie rosyjscy stworzyli coś, co w tradycji prawosławnej nie istniało od XV wieku, podjęli próbę wyrażenia prawosławnego sposobu myślenia, który w codzienności rosyjskiej XIX wieku był niemalże nieznany. Po czterech stuleciach milczenia wschodniochrześcijańskiej myśli religijnej! Nawiązali do tradycji bizantyńskiej i uwaga – to niejako klucz tej książki – nie do patrystycznej! Więc do jakiej? Do heterodoksyjnej filozofii prawosławnej o charakterze neoplatońskim. Ci myśliciele stworzyli samodzielne systemy filozoficzne, zakorzenione w starożytnej tradycji filozoficznej – neoplatonizmie. Teologia prawosławna i rosyjska myśl religijna zaczęły podążać odmiennymi ścieżkami. Napięcie między neoplatonizmem a prawosławną myślą teologiczną okazało się być czymś trwałym. Fenomen filozoficzny Srebrnego Wieku mniej więcej w połowie XX wieku był już zjawiskiem historycznym. Jego myśliciele nie potrafili wyrazić głębi doświadczenia wschodniochrześcijańskiego, ponieważ byli zakorzenieni w klasycznej metafizyce europejskiej, obcej tradycji hezychastycznej.

Dlatego autor ma odwagę stwierdzić: „Gdy poszukać u myśliciele rosyjskich zrozumienia prawosławnego sposobu myślenia, okaże się, że go tam nie ma". Zdanie może szokować. Przecież badacze rosyjskiej filozofii wskazują na jej religijne korzenie, właściwie prawosławny sposób myślenia, różny od myślenia zachodniego. O. Leonkiewicz wyjaśnia, że dyskurs prawosławny to nie efekt osobistego doświadczenia religijnego, tylko precyzyjnie opisany system metafizyczny, solidna metafizyka. Czyli jest to doświadczenie zbiorowe (soborowe), które nie może się narodzić z namysłu filozoficznego. Tu potrzebne jest doświadczenie modlitwy.

Takim soborowym doświadczeniem jest tradycja hezychastyczna, a do niej myśliciele Srebrnego Wieku praktycznie nie docierali. Ona stanowiła trzon myśli bizantyńskiej, a zgodnie z decyzją soboru w Konstantynopolu z 1351 roku, legła u podstaw ortodoksji.

Ale mamy i kolejną falę prawosławnych myślicieli, którzy nawiązywali do bizantynizmu teologii wschodniej: **John Meyendorff**, rumuński teolog **Dumitru Staniloae**, serbscy teologowie o. **Justyn Popović** i metropolita **Mikołaj** (**Velimirović**), o. **Paul Evdokimov**, **Olivier Clement**, Siergiej Choruży, metropolita **Jan Zizioulas**, metropolita **Hieroteusz** (**Vlachos**), metropolita **Amfilochiusz** (**Radović**), **Jean-Clode Larchet**. Oni wyraźnie siegają już do tradycji hezychastycznej. Teraz obie sfery – asceza i teologia – weszły w krąg zainteresowania tychże myślicieli prawosławnych. „Dziś już raczej niemożliwe, by myśl prawosławna kroczyła inną drogą, by wróciła do rosyjskiej filozofii religijnej" – czytamy u Leonkiewicza. Nastąpiło zgłębianie jednolitej tradycji teologicznej, rozwijającej się w Bizancjum od ojców kapadockich (od IV wieku) do Grzegorza Palamasa (XIV wiek).

Autor wiele miejsca poświęca nauczaniu Grzegorza Palamasa. To bardzo ciekawy wykład, wskazujący na rozchodzenie się dróg chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu, wyjaśniającego naukę Palamasa o niestworzonych energiach Boga, która została zdogmatyzowana w 1351 roku. Relację Bóg-człowiek nazwano synergią energii. Nauka o energiach jest syntezą patrystyki i ascetyki, opisem doświadczenia hezychastycznego.

Wraz z powrotem do hezychastycznej teologii energii nastąpił zwrot ku innej inspiracji filozoficznej. Nie neoplatonizm, lecz subtelny arystotelizm, bardziej jako metoda rozumowania niż myśl, stał się inspiracją dla współczesnych myślicieli prawosławnych.

Hezychazm, czyli ścisły związek myśli prawosławnej z doświadczeniem życia w Bogu, stał się ostatnią zasadniczą cechą dyskursu wschodniochrześcijańskiego. Hezychazm jest precyzyjnie skonstruowaną „szkołą doświadczenia mistycznego", która obejmuje wymiar cielesny, psychiczny i duchowy. Według Chorużego hezychazm należy wykorzystać jako nowy fundament w filozofii, psychologii, socjologii i ogólnie rozumianej humanistyce. Powinien się stać podstawą dla prawosławnego rozumienia rzeczywistości i pojmowania sytuacji człowieka w świecie. By tak się stało, należy korzystać z najnowszego dorobku filozofii, psychologii, medycyny, nauk ścisłych. Dopiero wykorzystanie całego dorobku intelektualnego człowieka i zderzenie go z myślą prawosławną, doświadczeniem hezychastycznym, umożliwi dokonanie syntezy neopatrystycznej. Bez tego

zderzenia synteza jest niemożliwa. I tu Choruży jest przekonany, że w naszych czasach teologia powinna przekształcić się w antropologię, oczywiście teocentryczną, uwzględniającą wszystkie wymiary życia człowieka, włącznie z duchowym.

Obecna prawosławna teologia, zmierzająca w kierunku antropologii, podjęła wiele tematów zarezerwowanych wcześniej dla konkretnych nauk i pod wieloma względami dąży do syntezy nauk o człowieku, do metanauki – pisze o. Łukasz Leonkiewicz.

Teologia prawosławna, wraz z odnalezieniem swych źródeł, wkroczyła w nowy etap rozwoju pod ogólną nazwą „neopatrystki". Jest to dążenie do „syntezy neopatrystycznej", czyli próby stworzenia całościowej nauki, której punktem oparcia będzie tradycja hezychastyczna, dokładniej prawosławne doświadczenie antropologiczne. Dlatego można twierdzić, że neopatrystyka jest początkiem odrodzenia humanistycznego o charakterze ogólnochrześcijańskim.

Czym jest tytułowy „postrenesans rosyjski"? To okres w myśli rosyjskiej, trwający od lat 30. XX wieku do dziś, którego głównym nurtem jest neopatrystyka, zrywająca z tradycją neoplatońską, czyli tradycją rosyjskiego renesansu religijno-filozoficznego. On domaga się swojego miejsca i docenienia – co na gruncie polskim czyni Leonkiewicz. Jeśli bowiem będziemy nadal trwać tylko w fascynacji filozofią Srebrnego Wieku, zamkniemy się w skansenie.

By zrozumieć różnice między filozofią Srebrnego Wieku a neopatrystyką, autor poświęca wiele miejsca analizie neoplatonizmu w relacji z chrześcijaństwem, w aspekcie praktycznym. Wydaje mi się, że tu jest zgodny z myśleniem o. Johna Myendorffa. Chrześcijaństwo zderzyło się z klasyczną kulturą helleńską, która kształtowała wiekami myślenie starożytnych. Chrześcijanie, przyswajając tę kulturę, przekształcali ją w chrześcijańską. I właśnie wtedy neoplatonicy, widząc upadek tradycji klasycznej, starali się ze wszystkich sił odrodzić starożytność, zachować świat, w którym narodziło się myślenie w jego pierwotnej formie, a nie przedstawianej przez chrześcijan. To napięcie między kulturą klasyczną a chrześcijaństwem pojawiło się w II wieku i w zasadzie trwa do dziś. Dodajmy, Odrodzenie zrodziło się głównie z tego napięcia. I nawet dzisiejsza neopatrystyka jest właściwie chrześcijańską reakcją na neoplatonizm filozofii religijnej Srebrnego Wieku. Dlatego słusznie autor poświęca temu zagadnieniu cały rozdział, uświadamiając nam, że neoplatonizm i chrześcijaństwo to dwa oddzielne typy religijno-myślowe, że neoplatonicy byli zaciętymi wrogami chrześcijaństwa. Że od **Plotyna** (czyli jednego z neoplatoników, do których też należą **Porfiriusz**, **Jamblich**, **Proklos**, **Marinos**, **Psellos**, **Nicefor Gregoras**, **Pleton**) zaczyna się jawna rywalizacja antyku z chrześcijaństwem, że neoplatonizm w III wieku ukonstytuował się jako opozycja wobec tradycji chrześcijańskiej. Autor analizuje tu stanowiska cesarza **Juliana Apostaty**, zwolennika neoplatonizmu, prezentującego pogański charakter myśli, mającego pogardliwy stosunek do chrześcijaństwa. Przygląda się spuściźnie **Pseudo-Dionizego** (żył na przełomie V i VI wieku), próbującego pogodzić myśl chrześcijańską z tradycją starożytną – jako chrześcijanin prowadził dialog z tradycją neoplatońską.

Czy myślenie neoplatońskie w chrześcijaństwie należy tylko do przeszłości – słusznie pyta autor – jeśli idee żyją wiecznie, nawet zapomniane, wracają, porywając ludzkie umysły, często bardziej władając ludźmi niż ludzie ideami? W Bizancjum nigdy całkowicie nie znikło zainteresowanie antykiem, zwłaszcza klasyczną helleńską literaturą. A to przecież literatura była nośnikiem idei. Z tym spotęgowanym zainteresowaniem starożytnością spotykamy się w IX wieku. Na ile wywołało ono bunt przeciw ikonom, że trzeba było soborowych postanowień, by bizantyńska ortodoksja zatriumfowała nad ikonoklazmem?

I oto autor książki, przeskakując kolejnych pięć wieków, prowadzi nas do połowy czternastego wieku, kiedy




znowu ze wzmożoną siłą wybucha napięcie między neoplatonizmem a ortodoksją, prowadzi do epoki ostrych sporów hezychastycznych – jakich już po tamtym wieku nie doświadczyliśmy. A może nasze pokolenie, żyjące w płynnej i nieprzewidywalnej rzeczywistości, czyli groźnej, za sprawą odrodzenia neopatrystyki, stanie się świadkiem podobnie ostrych sporów?

W XIV wieku głównymi bohaterami sporów stają się św. Grzegorz Palamas, za sprawą którego nastąpiło odrodzenie hezychazmu, a po stronie neoplatoników stanęli **Barlaam** z Kalabrii, który nasiąknął wpływami teologii zachodniej, i **Nicefor Gregoras**. Barlaam krytykował tradycję hezychastyczną, a jej doświadczenia traktował jako złudzenia duchowe. Palamas nauczał o niestworzonych Bożych energiach, za pomocą których Bóg zwraca się ku światu. Hezychazm, a w jego ramach i Palamas, rozwinął tematykę przyjmowania Bożych energii, zachowywania ich i korzystania z nich.

Naukę Grzegorza Palamasa do dziś zachowuje prawosławna Cerkiew.

Plotynowi i Palamasowi o. Leonkiewicz poświęca odrębny rozdział, wskazując że dzieli ich myśl i czas – ponad tysiąc lat. Warto ten rozdział przyswoić, by pojąć dwie szkoły myślenia – neoplatonizm, snujący się jak nić przez niemal dwa tysiące lat i równie sędziwą bizantyńską teologię. Analizuje Jedno, początek i źródło bytu (nie jest osobowe) Plotyna i Trójcę (jest osobowa) Palamasa.

Palamas, jako kontynuator najwybitniejszych Ojców Kościoła, punkt po punkcie odrzuca neoplatońskie koncepcje dotyczące Boga i świata. Cały czas mówi o Bogu żywym, który rozmawia, myśli, przewiduje, opiekuje

się stworzeniem, ma w sobie istotę i energię. Palamas nadał energii nowe teologiczne znaczenie.

Tradycja neoplatońska odrealnia ciało, czyniąc je niemalże niebytem – człowieka utożsamia z duszą, ciało pozostawiając „na boku". Tradycja ta odcieleśnia rzeczywistość i zamiast mówić o człowieku jako takim, mówi o jego wznoszącej się duszy.

Hezychazm natomiast głosi integralność umysłu, duszy i ciała, bo to w ciele bytuje dusza i to Bóg stał się człowiekiem, przyjął pełnię ludzkiej natury, z którą zjednoczył Swoją Boską istotę. Chrystus uświęcił materię. Należy więc ją zachować, a nie odrzucać, jak neoplatonicy. Ciało przestaje być wrogiem, a staje się elementem, który trzeba przemieniać. I przemienione uświęcającą energią Boga ciało, a nie tylko dusza, może oglądać chwałę Boga. Nie należy więc ciałem pogardzać, ani się go wstydzić, lecz dążyć do jego usubtelniania i przygotowywać do więzi z Bogiem. Człowiek jako całość powołany jest do doskonalenia się, nie może wzgardzić żadną swoją częścią. Przecież wyciszenie dotyczy ciała i duszy, panowania nad ciałem i duszą. Palamas nie odrzuca więc cielesności. Zbawienie i przemiana mają dotyczyć ciała i duszy. Tu autor opisuje za Grzegorzem Palamasem różne stadia przemiany, prowadzące do przebóstwienia człowieka, kiedy to człowiek przyjmuje do siebie energie boskie, które zaczynają w nim działać, pomagając w realizacji czystej modlitwy, która jest efektem przebóstwienia i nie jest już modlitwą wypowiedzianą, słowną, lecz raczej przeżywaną. Jest zintegrowaniem bycia człowieka z odczuwaniem Boga w Jego energiach. Czystej modlitwie towarzyszy wizja boskiej światłości.

Ale doświadczenie przebóstwienia za życia jest zawsze chwilowe, nigdy stałe. Trzeba do niego powracać, czyli ciągle zabiegać o zdobywanie łaski Ducha Świętego.

Autor skupił się na Plotynie i Palamasie dlatego, że obaj chyba najbardziej odsłaniają różnice dwóch tradycji myślowych, dwóch koncepcji antropologicznych, zakorzenionych w zupełnie różnych rzeczywistościach i bardzo ciekawie punktuje te różnice.

Myśliciele i asceci chrześcijańscy od Ojców Kapadockich do Palamasa walczyli o Boga działającego, troskliwego, opiekuńczego, pomocnego. Neoplatonicy zaś pojmowali Boga jako obojętnego na to co jest na ziemi, niepoznawalnego, niepodzielnego. I te dwa sposoby myślenia o Bogu ciągle istniały i wiodły ze sobą spór. I właśnie w końcu XIX wieku nastąpiło w Rosji ponowne spotkanie się tych dwóch tradycji, u myślicieli religijnych Srebrnego Wieku.

Po takim przygotowaniu autor wprowadza czytelnika w neoplatonizm myślicieli Srebrnego Wieku, Fłoreńskiego i Bułgakowa. O Bułgakowie pisze, że wszedł w tradycję neoplatonizmu, przez co zerwał z tradycją hezychastyczną. Obu nie nazywa głosicielami ortodoksyjnej tradycji bizantyńskiej, lecz tylko głosicielami powrotu do myślenia starożytnego w jego neoplatońskim wymiarze. O Pawle Fłoreńskim pisze: „Można podejmować próbę obrony Fłoreńskiego jako myśliciela prawosławnego, ale będzie to daremne". I podobnie ma się rzecz z najwybitniejszym kontynuatorem jego myśli, Sergiuszem Bułgakowem.

Oczywiście autor to stwierdzenie udowadnia, zmuszając do myślenia, czy rzeczywiście te dwie postacie i kontynuatorów ich myśli możemy nazwać myślicielami religijnymi.

Kolejne pytanie o. Leonkiewicza: Co, jeśli nie neoplatonizm? I wskazuje na Arystotelesa, który, w przeciwieństwie do Platona i Plotyna nie figuruje w żadnych anatemach soborowych, a jego sposób myślenia determinował filozofię chrześcijańską, ale także teologię – uznano je w teologii bizantyńskiej za właściwy, poprawny i pozwalający dostrzec prawdę w świecie. Arystotelizm był szkołą precyzyjnego myślenia i postrzegania rzeczy, a nie szkołą wymyślania rzeczy. On po prostu uczy prawidłowo myśleć i precyzować myśli. Tradycja arystotelesowska, występująca w teologii ortodoksyjnej, nie dotyka dogmatów i prawd wiary, a jedynie sposobu myślenia. Jest fundamentem tradycji, na której powstał gmach teologii bizantyńskiej. Neopatrystyka nawołuje do takiego powrotu, czyli do źródeł myślenia w ogóle, do oczyszczenia myśli z iluzji i dostrzeżenia świata w jego nieskrytości.

I właśnie Choruży odrzucił neoplatonizm w myśli religijnej, Bibichin z kolei powrócił do Arystotelesa. Obu autor uznaje za najważniejszych przedstawicieli rosyjskiej myśli postrenesansowej. Rosyjski myśliciel, poeta, filozof, historyk, bizantolog **Siergiej Awierincew** (zm. 2004) uważa, że zwrot ku Arystotelesowi jest rosyjskiej myśli niezbędny. Srebrny Wiek był spotkaniem z Plotynem, obecny powinien być spotkaniem z Arystotelesem. I dodaje: „Jeśli Platon jest pierwszym utopistą, to Arystoteles pierwszym myślicielem, który spojrzał w oczy duchowi utopii i go przezwyciężył". Utopia może być piękna i czarująca, nawet porywająca moralnie, jednak pozostaje tylko utopią, tak jak sofiologia czy słowianofilstwo – koncepcje Srebrnego Wieku.

Właśnie postrenesans rosyjski odrzuca stare fundamenty myślenia i wprowadza myśl rosyjską do gmachu myśli współczesnej.

Autor, przywołując myśli innych filozofów, przestrzega, by filozofia nie wpadła w sidła „profesjonalizmu", zarezerwowana dla wąskiej grupy specjalistów. Jakie jest wyjście? Powrót do filozofii w pojmowaniu patrystycznym, przeznaczonej dla wszystkich, bo mówiącej o wspólnym doświadczeniu.

Wrócimy do tytułowych bohaterów książki – bo warto – którzy uprawiają nie tyle historię myśli, ile ożywiają myśl w twórczości religijnej, jak i świeckiej, tym bardziej że jeden z nich, Siergiej Choruży, jest laureatem Nagrody Ostrogskiego (2005 rok).

Autorowi książki należą się słowa uznania za kompetentne przeprowadzenie nas po trudnych obszarach styku teologii i filozofii.

**Anna Radziukiewicz**

Łukasz Leonkiewicz, *Postrenesans rosyjski. Kierunki i perspektywy rozwoju współczesnej filozofii rosyjskiej na przykładzie koncepcji W. Bibichina i S. Choružyja*, ss. 316, Warszawa 2019

*Eugeniya Nehrebecki*



# Z tradycji galicyjskiej
## II

Rodzina przyszłej matuszki Eugeniyi, Trembaczowie, Fekułowie, Karełowie i Gyżowie, wywodzili się z Łosia w powiecie gorlickim. Jego przodkowie zasłynęli jako producenci mazi, czyli smaru do osi, wytwarzanego z parzonych brzóz. Handlowali też nim w dużej części Europy, co pozwoliło rodzinom żyć na wysokim, jak na owe środowisko, poziomie i myśleć o lepszym życiu dla dzieci. Jak na przedsiębiorczych łosian przystało mieszkali w dwupiętrowych domach z cegły, a także zatrudniali pracowników. Młodzi Trembaczowie zostali posłani do gimnazjum w Nowym Sączu, a Fekułowie studiowali na niemieckich uniwersytetach.

– Trembaczowie uważali się za prawosławnych, nie grekokatolików – podkreślała matuszka **Eugeniya Nehrebecki**. – W Europie Wschodniej wiele rodzin uważało się za prawosławnych, nie zdając sobie sprawy, że formalnie są grekokatolikami.

Babcia, **Ewa Trembacz** z domu Fekuła, została wdową. Zgodnie z łemkowskim zwyczajem, powinnością brata było zaopiekowanie się bratową i trzema osieroconymi bratanicami. I tak babcia powtórnie wyszła za mąż za szwagra, **Józefa**. Matka matuszki, **Eufrozyna**, urodziła się w Łosiu w 1896 roku i wraz z rodziną w 1910 roku wyemigrowała do Pricedale w Belle Vernon w stanie Pensylwania. Ukończyła sześć klas, kiedy rodzina zdecydowała przenieść się do Ethelbert w Kanadzie. Tam też wybudowała kaplicę prawosławną. Czternastolatka postanowiła zostać w Stanach, we Frackville, przy wuju, **Johnie Fekula**, duchownym greckokatolickim, jako opiekunka jego dzieci. Przyszłego męża, ojca matuszki Eugeniyi, o dziesięć lat starszego **Eliasza Yankovskiego**, poznała w cerkwi, gdzie służył wuj. Eliasz, Łemko z Czaszyna, wyemigrował do Saint Clair w ślad za starszymi



braćmi. W parafii był aktywnym członkiem komitetu parafialnego, jego skarbnikiem.

Eufrozyna i Eliasz pobrali się 23 lipca 1913 roku. W 1914 roku Eliasz postanowił wstąpić do prawosławnego seminarium św. Platona w Tenafly w stanie New Jersey. Tymczasem Eufrozyna zamieszkała ze swoją siostrą, **Ewą Dudra**.

– Urodziłam się i dorastałam w Portage, które miało kopalnie na obrzeżach miasta – wspominała matuszka Eugeniya.

Portage w tamtych czasach liczyło blisko cztery i pół tysiąca mieszkańców, z których znaczny odsetek stanowili emigranci z Polski i Słowacji.

Eugeniya, najmłodsza w rodzinie, przyszła na świat 30 kwietnia 1930 roku. Najstarszy brat, **Vladimir**, nazywany Wally, miał piętnaście lat, a średni, **Leo**, niespełna sześć. O. Eliasz Yankovski po święceniach w 1918 roku najpierw służył w Huntsburgu w Ohio, a potem w parafiach w Pensylwanii, Curtisville, Patton i Monongahela. Także w Portage z cerkwią św. Michała, górniczym miasteczku na szlaku kolejowym, co ułatwiało biskupom, księżom, rodzinie i znajomym odwiedzanie rodziny o. Eliasza.

– Moi rodzice byli niezwykle gościnni – wspominała.

Odwiedzała ich ciocia **Mary Renchkovsky**, właścicielka sklepów spożywczych i cukierniczych w sąsiednim Charleroi, zawdzięczającym nazwę francuskiemu królowi i słynącym z wydmuchiwania szkła. Poza tym wujowie, będący pierwszym pokoleniem inteligencji rusińskiej w Stanach. Wuj **Joseph Fekula** był doktorem farmacji, jak jego żona, zaś **Herbert Fekula** rektorem Jefferson University w Filadelfii (obecnie Thomas Jefferson University and Medical School). Wuj Herbert po przejściu na emeryturę w wieku sześćdziesięciu pięciu lat został kwestorem Seminarium św. Włodzimierza. O. **Michael Fekula**, duchowny w Nord Side w Pittsburghu, swoich synów wysłał do dobrych, prywatnych uczelni. Jeden z nich pracował w Standard Oil i dorobił się milionów. Jego brat, **Basil**, był redaktorem amerykańskiej „Prawdy". Żona Basila dyplomowaną, co w 1900 roku było rzadkie, pielęgniarką. Inny z Fekułów zaprojektował charakterystyczny znak „V" na masce Cadillaca. Fekułowie z tej linii byli jubilerami i pracowali dla Elgin Watch Company. Z kolei Trembaczowie (teraz pisani Trembach) w Pensylwanii posiadali sklepy, szczególnie spożywcze. Wyrabiali też w Mayfield słynną tam kiełbasę.

O. Eliasz i matuszka Eufrozyna obawiali się, że najmłodsze z dzieci nie przeżyje, dlatego ojciec ochrzcił ją szybko w cerkwi św. Michała w Portage. Odziedziczona po Trembaczach hemochromatoza (przeciążenie żelazem) zabrała wcześniej niespełna czteromiesięczną **Olgę** i zaledwie dwutygodniową **Lubę**. Jednak Eugeniya pokonała chorobę. Rok później, po parafialnym pikniku, najstarszy

Vladimir poważnie zachorował na reumatyzm, który osłabił serce, a cztery lata później doprowadził do udaru.

– Vladimir zawsze o mnie dbał i nazywał „małą lalką" – wspominała. Po udarze wysoki, bardzo przystojny mężczyzna przestał mówić i jeździł na wózku inwalidzkim. Z rodziną porozumiewał się, pisząc na przenośnej maszynie. Mała Eugeniya, nie orientując się w sytuacji, bała się brata, a rodzice nie mówili nic o jego chorobie. 16 maja 1936 roku dwudziestojednoletni Vladimir zmarł. Mimo wszystko dzieciństwo uważała za szczęśliwe, choć rodzice, którzy postanowili zadbać o edukację dzieci, stawiali im wysokie wymagania. Leo uczył się gry na skrzypcach, a Eugeniya na pianinie.

Rodzice bardzo dbali o parafię. Cerkiew otaczały piękne drzewa i kwiaty, ogród zaś był pełen warzyw, altana obrośnięta winoroślą, w sadzie rosły dorodne śliwy. Mama była świetną gospodynią, robiła dużo przetworów, a także wspaniałe wypieki. Jej specjalnością był siedmiowarstwowy tort bezowy. – Przed Paschą wstawała o trzeciej rano, aby upiec *paschy* – wspomina. – Jakie cudowne zapachy wypełniały dom!

Mała dziewczynka zapamiętała wybuch w kopalni w 1937 roku i czarne od węgla zwłoki ofiar, obozy Cywilnego Korpusu Ochrony (CCC), gdzie ludzie ciężko pracujący mogli w czasie wielkiego kryzysu dobrze zjeść i powódź w niedalekim Johnstown. Ludzie z Portage obawiali się, że zaleje także ich okolicę. Portage było czystym miasteczkiem. Mieszkańcy dbali o swoje obejścia. Na plebanii myło się podłogi w sobotę, a potem zaścielano gazetami, żeby nie zabrudziły się do niedzieli.

Jej matka była osobą chętnie pomagającą ludziom. Szczególnie chorym, co miało wpływ na zawodową przyszłość Eugeniyi. Tymczasem w 1941 roku Yankovscy przenieśli się do West Brownsville, gdzie ojciec objął parafię Zmartwychwstania. W siódmej klasie poważnie zachorowała na nerki i większość czasu spędzała poza domem. Po powrocie do szkoły została wybrana do National Honor Society, prestiżowej organizacji uczniowskiej.

W maju 1948 roku ukończyła Brownsville High. Chciała zostać nauczycielką, ale brak funduszy uniemożliwił jej kształcenie się w tym kierunku. Postanowiła zostać pielęgniarką i rozpoczęła naukę w trzyletniej szkole pielęgniarstwa w Waszyngtonie. Odtąd wpadła w stały rytm. Jej życie dzieliło się na naukę, praktykę w szpitalu i sen, z wyjątkiem dwóch tygodni wolnego w roku. Po roku nauki otrzymała czepek, a w 1951 roku tytuł pielęgniarski, zdając egzamin przed państwową komisją.

**Johna Nehrebeckiego**, przyszłego męża, poznała jesienią 1945 roku podczas organizowania Klubu „R", skupiającego rusińską społeczność.

– Pan **John Hutchko**, doradca Klubu „R", pewnego dnia przyprowadził Johna Nehrebeckiego, aby porozmawiać o zorganizowaniu klubu w West Brownsville – opowiadała po latach. Akurat zwichnęła kostkę podczas zajęć w liceum i miała zabandażowaną nogę. – Podoba mi się ten chłopak – wyznała wówczas kuzynce. Miał siedemnaście lat, ona piętnaście.

– Ojciec bardzo lubił Johna, bo mówił po łemkowsku – wspominała. Mama pragnęła, aby poślubiła lekarza, o dwanaście lat starszego syna duchownego, ale on nie był jej przeznaczony.

John Nehrebecki, mimo niezdecydowania Eugeniyi, okazał się wytrwały w staraniach. Kiedy wydawało się, że sytuacja rozwinęła się o krok do przodu, następował odwrót.

– Nie teraz! – odpowiedziała Johnowi w 1951 roku.

– Zadzwoń, kiedy będziesz mówiła poważnie – odpowiedział zniecierpliwiony, co uraziło młodą damę. Pewnego razu otrzymała telefon od rodziców, że John jedzie do Paryża studiować w Instytucie św. Sergiusza. Była jesień, tuż przed ukończeniem szkoły pielęgniarskiej. Z Waszyngtonu zadzwoniła do Johna, bo miała sen, że został biskupem, a ona prosiła go o błogosławieństwo. Poprosiła też o wybaczenie i zapytała, czy nadal chce ją poślubić. Odpowiedź brzmiała: „Tak".

Ich domy były oddalone o dwadzieścia siedem mil. – John powiedział mi, co myśli, a ja obiecałam być posłuszną żoną – opowiadała o przyrzeczeniach na wspólną przyszłość, złożonych nad rzeką. Nie chciała wychodzić za duchownego, ale John mówił, że zostanie nauczycielem. Zaręczyli się w 1952 roku. W marcu otrzymała pierścionek zaręczynowy. Niespodziewanie, pocztą.

O. Eliasz Yankovsky był zachwycony narzeczonym córki. Pozwalał mu prowadzić rodzinną Chevy (chevroleta), na co nie pozwalał ani Leo, ani tym bardziej Eugeniyi. Od początku świetnie się dogadywali, zarówno w sprawach Cerkwi, jak i rodzinnych.

Uroczysty ślub odbył się w czwartek, 22 maja 1952 roku w obecności dwudziestu dwóch kapłanów. Goście byli pod wrażeniem ceremonii. Młodzi po ślubie zrobili sobie wycieczkę do stanu Nowy Jork i Poconos w Pensylwanii, kończąc w monasterze świętego Tichona w South Cannan, gdzie wzięli udział w pielgrzymce z okazji Dnia Pamięci. John Nehrebecki porzucił plany zostania duchownym, jednak teść pomógł mu napisać pismo z prośbą o święcenia i dokładnie miesiąc po ślubie, w niedzielę 22 czerwca, wyznaczono ich termin. Eugeniya miała wtedy dyżur w miejscowym szpitalu, a teściowie musieli być w swojej parafii. Do Nowego Jorku pojechał z Leo. – Cała sytuacja była dziwna. Bez przyjaciół, bez rodziny – wspominał o. John. – Kiedy w końcu Liturgii wszedłem do ołtarza, pojawił się przyjaciel ze studiów.

Święceń diakońskich w katedrze Opieki Matki Bożej udzielił biskup **John Garklavs**. Następnego dnia pojechał do katedry w Pittsburghu, gdzie dowiedział się, że arcybiskup Nowej Anglii **Dimitri** (**Magan**) chce wyświęcić go na kapłana. W rozmowie telefonicznej ustalono, że ma przyjechać do katedry w Chelsea w stanie Massachusetts. – Protestowałem, mówiąc że jestem z Pittsburgha i powinienem zostać wyświęcony w obecności mojej rodziny i przyjaciół – wspominał. – Albo zostaniesz wyświęcony w Nowej Anglii, albo nie będziesz wyświęcony. Fini! – oznajmił hierarcha.

*Eugeniya i John Nehrebeccy w dniu ślubu*

Z faktu święceń niezbyt zadowolona była Eugeniya, przypominając, że obiecał być nauczycielem. – Będę nauczycielem, ale w kapłaństwie – wyjaśnił. Nie chciała też jechać do Chelsea. W lipcu młodzi wyjechali do Bostonu, a stamtąd do katedry w Chelsea. W



rezydencji arcybiskupa zostali przyjęci serdecznie przez *kielejnika* władyki, **Gregory'ego Yari**. Chociaż trwał post piotrowy, nie przestrzegano go ściśle, bo władyka miał gości, więc podstawowym pożywieniem od rana do wieczora były ciasteczka rybne, serwowane przez *kielejnika*. – Do tej pory moja Giencia (tak zdrobniale nazywał swoją żonę) nie może jeść ani czosnku, ani cebuli – wspominał po latach z humorem o. John.

Po przygotowaniach do święceń, w piątek 4 lipca 1952 roku w Lynn w stanie Masattchusetts arcybiskup Dimitri w asyście duchownych Lwa Silkina, ihumena **Johna Morozova** i **Michaela Rozanovicha** udzielił diakonowi Johnowi Nehrebeckiemu święceń kapłańskich. – Zwyczajowo wyświęcany kapłan zakłada białe, nowe szaty. Z powodu kryzysu o. John został wyświęcony w starych, zniszczonych. Jednak dla niego najważniejsze było samo święcenie. Nigdy nie przypuszczał, że jego marzenia mogą się spełnić. – Potem w czasie kapłaństwa unikałem noszonych i podartych szat – wyznał. Podczas skromnego poczęstunku tuż po święceniach serwowano naturalnie ciasteczka rybne. Następnie w Chelsea władyka Dimitri udzielił nowo wyświęconemu duchownemu wskazówek, jaki powinien być kapłan. Przyszła też kolej na jego matuszkę. Hierarcha zabrał Eugeniyę na otwarty ganek i zaczął tłumaczyć, jakim wsparciem powinna być matuszka. – Biedna Giencia przez cały czas płakała i szlochając odpowiadała *Da, władyka, da, władyka* – wspominał o. John.

Pierwszą Liturgię służył w rodzinnej Donorze. Tak jak pragnął, w obecności rodziny i przyjaciół. O. **John Skvir**, proboszcz parafii, na tę okazję dał młodemu kapłanowi swoje najlepsze szaty. Piękne, w kolorze srebrnym, ale też nadszarpnięte zębem czasu, zdobyła jego siostra, gospodyni w żydowskiej rodzinie, zbierającej rosyjskie pamiątki. Objaśniła swym chlebodawcom, że to odświętne szaty liturgiczne i zostały one podarowane o. Skvirowi.

Jako pierwszą otrzymał parafię w Osceola Mills w zachodniej Pensylwanii. Nie było tam duchownego i ludzie przekonani byli, że i tym razem Liturgii nie będzie. Młody kapłan obdzwaniał parafian z zaproszeniem na niedzielę. Zwykle na Liturgii bywało ze trzydzieści osób, teraz przyszło około stu. Parafinie w Osceola Mills byli wcześniej słowacką wspólnotą rzymskokatolicką, ale przeszli na prawosławie. Kiedy zabrakło nabożeństw prawosławnych, część odeszła do Kościoła metodystycznego i prezbiteriańskiego. Swoje dzieci pozapisywali też do tamtejszych niedzielnych szkół.

– Matuszka w Osceola Mills była przeszczęśliwa – wspominał. Wcześniej bywała w liczącym blisko dwa tysiące mieszkańców miasteczku. Znała parafian i byłego proboszcza, bawiła się z jego dziećmi.

Zamieszkali na ładnej, zadbanej plebanii. Przez dwa tygodnie młody kapłan odwiedzał parafian w domach i namawiał do uczestnictwa w życiu parafialnym. Ambitnie rozpoczął od czwartkowych wieczornych katechez dla dorosłych, w piątkowe popołudnia dla dzieci, a w soboty nauki rosyjskiego. Angielski do Liturgii wprowadzał stopniowo, bo ludzie uważali to za dziwne. Kiedy spróbował po raz pierwszy służyć Liturgię w części po angielsku, chór zamilkł. Na chwilę w cerkwi zapanowała cisza, a potem jedna z chórzystek odśpiewywała w języku cerkiewnosłowiańskim. – Powoli przyzwyczajaliśmy się do siebie, co zaowocowało nabożeństwem i w języku angielskim, i cerkiewnosłowiańskim – wyznał. Zdecydował, że kazania będzie głosił po angielsku i rosyjsku. Jednak wszystkie sakramenty udzielane były po angielsku. Powoli parafianie przywykli do takiego stanu rzeczy.

Parafia prawosławna Narodzenia Bogarodzicy w Osceola Mills miała się dobrze. Również dzięki miejscowej gazecie. – Mógłbym dosłownie przejąć miasto, ponieważ lokalna gazeta wydrukowała wszystko, co do nich wysłałem – żartował.

W sierpniu 1953 roku dowiedział się, że z parafii w Garfield w New Jersey odszedł o. **Nemetz**. O. Eliasz doradził zięciowi, żeby zorientował się w sytuacji. Arcybiskup Dimitri oznajmił, że nie może znaleźć odpowiedniego kapłana, bo tamtejsi parafianie odmawiali dziewięciu księżom. Po powrocie do Nowego Jorku władyka wystosował pismo, w którym w imieniu metropolity **Leoncjusza** (**Turkiewicza**) wyznaczył o. Nehrebeckiego, aby pojechał do Garfield i zorientował się w sytuacji. Miał odsłużyć Liturgię, a parafianie przekonać się, czy im odpowiada.

**Anna Rydzanicz**

Na podstawie wspomnień o. Johna i matuszki Evgeniyi Nehrebeckich „Again and Again, Let Us Pray To the Lord "

fot. „Again and Again, Let Us Pray To the Lord"

*Modlitwy na Świętej Górze Jawor*
*Arcybiskup przemyski i gorlicki Paisjusz*

# Na Górze Jawor

Już po raz trzydziesty na święto apostołów Piotra i Pawła dotarła na Świętą Górę Jawor piesza pielgrzymka Bractwa Młodzieży Prawosławnej diecezji przemysko-gorlickiej. *Wsienoszczni*, która odbyła się w cerkwi *Pokrowy* w Hańczowej, przewodniczył arcybiskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** we współsłużeniu z duchownymi miejscowej i warszawsko-bielskiej diecezji.

Władyka przewodniczył też Liturgii na Świętej Górze Jawor. Po jej zakończeniu poświęcił ustawiony i wykonany z własnej inicjatywy krzyż z piaskowca w intencji wybawienia świata od morowego powietrza, ciężkiej choroby i śmiercionośnej zarazy.

Władyka wezwał wiernych do naśladowania świętych apostołów w wierze i miłości poprzez posłuszeństwo i pokorę.

Kaplicę na Świętej Górze Jawor, gdzie w 1925 roku po raz pierwszy objawiła się Matka Boża, spontanicznie budowali grekokatolicy i prawosławni. **Zachariasz Stawiński**, prawosławny ze Śnietnicy, ofiarował pod budowę drewno ze swego tartaku.

Wówczas zarówno proboszcz z Wysowej, jak i biskup **Kocyłowski**, unicki ordynariusz przemyski, byli sceptycznie nastawieni do objawienia się kobietom Bogarodzicy. Trochę później, kiedy kaplica została zbudowana, w obawie przed zajęciem jej przez prawosławnych uznali obiekt za greckokatolicki, jednak do czasów wojny rzadko tam odprawiali Liturgię, zaś w czasie wojny, do 1947 roku, nie było dostępu do znajdującej się w strefie nadgranicznej (dwieście metrów od granicy polsko-czechosłowackiej) czasowni. Kiedy po październikowej odwilży nielicznym wiernym udało się wrócić do Wysowej i erygować parafię prawosławną, w 1958 roku przejęli też zrujnowaną, bez okien i drzwi, z przeciekającym dachem, bez sufitu i podłogi, kaplicę na Jaworze, w której żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza urządzili szalet.



Staraniem i nakładem Cerkwi prawosławnej podniesiono ją z ruin. Profesorowie **Jerzy Nowosielski** i **Adam Stalony-Dobrzański** przysłali swoich uczniów, którzy zadbali o wygląd ścian.

Od 1958 roku kaplica była w posiadaniu Cerkwi prawosławnej. Unici nie byli nią zainteresowani nawet w 1989 roku, aż do 2000 roku, kiedy to na placu przed kaplicą unicki biskup **Martyniuk** odprawił, bez pozwolenia prawosławnych, Liturgię. Po wieloletnich sporach sądowych cerkiew została ostatecznie przyznana grekokatolikom. Od tego czasu prawosławni odprawiają nabożeństwa na pobliskiej działce, będącej własnością naszej Cerkwi. **(red.)**

fot. **za orthodox.pl**

# Spojrzenie słów

Słowa mogą „patrzeć” tylko w poezji. Tomik o tym tytule **Józefa Zenona Budzińskiego**, poety, eseisty i kolejarza z Grajewa, liczy 92 strony, dużo na poetycki. Jest ważki. Nie pozwala przerwać czytania, choćby odbywało się ono po północy, jak w moim przypadku. Bo czytającego gna ciekawość, w jaki sposób poeta znów stworzy rzeczywistość samodzielną, równoległą? Jak ten „czas/Stojący obok”, albo „trzaski/ Świadomości", „Szelest spokoju”, „Zaczepne spojrzania kwiatów”, „Zboża posiwiały”. Szanuje inną rzeczywistość – „Cisza/ Bo drzewa/ Rozmawiają”.

Autor, chociaż konstatuje, że „Człowiek z natury/Jest upadłym”, otula się Boskimi energiami, szuka Boga – „Moje/ Rozdeptane/ Serce/ Lęka się/ Ale poszukuje/ Boga”. Przez życie idzie „Prowadzony/Ręką/ Miłującego” Wzywa „Panie/ Napełnij/ Moje myśli /Ciszą/ Odpuść mi/ Wszystkie/ Moje winy/ I otul mnie/ Chustą Weroniki”. W tomiku znaki świętości: „Na ścianie krzyż/ Stoję z pokorą/ Wpatrzony/ W punkt”. W innym wierszu: „Ogień/ Stół/ I izba/ Nierozerwalni/ Jak/ Święta Trójca”. Cóż za skrót! Cóż za synteza! W czasach mnogości, rozproszenia, zagubienia.

I odbłyski prawosławnego świata, nie świata autora, ale mu bliskiego. Jego wiersze zwykle nie mają tytułów. Ten zaczyna się słowami „Ojcze Gabrielu/ Przychodzisz do mego snu/ Kładziesz na poduszce/ Jak na ołtarzu/ Kolory tęczy/ Z odryńskich bagien”. I dalej o słowach modlitwy, błagalnych za braci i siostry, spękanych dłoniach, kamieniu odrzuconym. Tomik zamyka wiersz „Grabarka”, w którym autor wyznaje, że na Górze, pośród sosen, w małej cerkiewce „Czuję Twoją/ Obecność/ W wietrze/ W ziołach/ Czuję Twój/ zapach/ Pośród krzyży/ Spokój który/ Otula serce (...) A moja/ Dusza/ Z miłością/ Nuci pieśń/ Uwielbienia”. To tak jakby poeta intuicyjnie przeka-




zywał nam, zgodnie z nauczaniem św. Grzegorza Palamasa, że Bóg w swoich energiach jest obecny wszędzie. A na Świętej Górze ta obecność i w ziołach, i w wietrze, i w zapachu...

Poeta woła z tej ziemi, będąc „W ciemnym/ Potoku życia", rysując mocny obraz ziemi, widzi bowiem „obce miasta", „Wymarła planeta/ Nieoświetlona". Na niej czuje „Bezdomność/ Pod płaczącą/ Wierzbą/ Jak pod szubienicą". Boleje, że „Nie wszyscy/ Jesteśmy wrażliwi/ Na zapach/ I mądrość". Widzi zajadłość tam, gdzie nam zdaje się być skryta – „Poustawiałem/ Książki na półkach/ (...) A w środku/ Tyle zajadłej/ Treści".

Wiele miejsca poświęca odchodzeniu „Odchodząc/ Odlatujemy/ Jak ptaki/ Przekraczając chmury" – jakaż piękna metafora! Albo w króciutkim wierszyku: „Życie krótkie/ Czas/ Przejścia z jednej/ Strony ulicy/ Na drugą", czy też w tym: „Ze śmiercią/ Oswajam się/ Jak z nową/ Książką/ Tak kartka/ Po kartce/ Dzień/ Po dniu/ Aby raźniej/ Było we/ Dwoje". Ta nieuchronność odchodzenia, dzień po dniu, na raty, na „kartki" obecna jest i w innym wierszu: „Już z górki/ Coraz bliżej/ I bliżej/ I bliżej/ I bliżej/ Chciałabym/ Do nieba". A ja czuję w tym rytmie wiersza stukot kół pociągu, z tęsknotą za końcową stacją.

Poeta za każdym razem podpisuje, gdzie wiersz powstał, „osadzając" go dokładnie na tej ziemi – Grajewo, Suwałki, Białystok, Rajgród. Wyznacza nimi swoją mapę. Bo mapy potrzebuje „By odnaleźć siebie/ Między tym co było/ A tym co jest".

Polecam szczerze „mapę" Józefa Zenona Budzińskiego, poety i kolejarza, zmierzającego „Do nieba". Tak by chciał! „A kto by nie chciał?".

**Anna Radziukiewicz**

Józef Zenon Budziński, *Spojrzenie słów*, Białystok 2019.



# Coraz więcej fresków

Od początku lipca znów trwa w Supraślu rekonstrukcja XVI-wiecznych fresków. Koronawirus „pozamykał" granice. W związku z tym ikonopisiec **Wiktor Downar** z Mińka wraz ze swoją grupą nie mógł przez kilka miesięcy przybyć do Polski, by kontynuować dzieło rozpisywania cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy.





Teraz ustawiono w cerkwi rusztowania, na jej północnej ścianie w nawie głównej i artyści rozpisują na niej między innymi ciąg dalszy scen akatystu do Bogarodzicy, obecnych już na ścianach południowej i zachodniej. Przed nimi jeszcze wiele pracy, ponieważ dotychczas rozpisano około połowy wnętrza świątyni.

Ikonopiscy ściśle współpracują z konserwatorem dzieł sztuki **Krzysztofem Staweckim**, absolwentem Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, który ma już za sobą czterdziestoletnią praktykę konserwatorską.

– Pochodzę z Torunia – mówi. – Pamiętam Supraśl z fundamentami cerkwi Zwiastowania. Jej odbudowa jest dziełem imponującym. To piękna świątynia. Odwiedzający ją, niezależnie od wyznania, są nią zachwyceni. Ekipa wykonuje w cerkwi freski na poziomie światowym. To jak dzieło ma wyglądać, nieustannie konsultujemy z władyką supraskim **Andrzejem**, który z całym sercem podchodzi do rekonstrukcji, także z mnichami – ojcami **Pantelejmonem** czy **Sergiuszem**. Nie wszystko bowiem zostało sfotografowane na początku wieku, niektóre jej fragmenty były zasłonięte na przykład *kiotami*. Dlatego w tych miejscach musimy sami zaproponować jak najbardziej prawdopodobny program ikonograficzny.

Freski znajdą się także na potężnych filarach i na chórze. Jeśli nic nie przeszkodzi, być może w tym roku dzieło rozpisywania cerkwi, wyjątkowe w skali światowej, zostanie ukończone.

Trzeba będzie jeszcze wykonać ikonostas. A do tego zadania należy podejść z nie mniejszą troską jak do fresków, wybierając do jego zaprojektowania i wykonania mistrzów nad mistrzami.

Tym, którzy zechcą wesprzeć supraskie dzieło, podajemy dane:

Monaster Zwiastowania Bogarodzicy ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl

Bank Spółdzielczy w Białymstoku, oddział w Supraślu

83 8060 0004 0680 0286 2000 0010.

fot. **Anna Radziukiewicz**



# Wybraliśmy

**Andrzej Duda**, choć z niewielką przewagą, wygrał wybory i przez kolejnych pięć lat będzie pełnił funkcję prezydenta RP. Oznacza to utrwalenie dominacji Prawa i Sprawiedliwości na co najmniej trzy, do wyborów parlamentarnych w 2023 roku, lata. W najważniejszych dla kraju sprawach, a takimi są gospodarka i polityka zagraniczna, z jednym zastrzeżeniem, nie należy oczekiwać poważnych zmian. To zastrzeżenie to niewiadoma, jakie skutki dla gospodarki przyniesie pandemia, której nawrót jesienią przewiduje wielu ekspertów. Nie zmienią się priorytety rządu i prezydenta w polityce zagranicznej, której głównym celem będzie zwiększanie liczby amerykańskich żołnierzy i ewentualne przesunięcie baz NATO z Niemiec do Polski – pojawiły się głosy o instalacji w Polsce amerykańskiej broni nuklearnej.

O ile wygrana Andrzeja Dudy wzmocniła Zjednoczoną Prawicę – ewentualne ukaranie za niesubordynację **Jarosława Gowina** i zajęcie jego miejsca przez polityków PSL lub Konfederacji (takie scenariusze podobno są rozważane) wydaje się mało prawdopodobne – to opozycję czekają trudne czasy. Decydujące znaczenie będzie miała postawa Koalicji Obywatelskiej, a nade wszystko **Rafała Trzaskowskiego**, który – choć przegrał z Andrzejem Dudą – okazał się zdecydowanym zwycięzcą w gronie opozycyjnych liderów. W niespełna miesiąc jako kandydat KO – po rezygnacji **Małgorzaty Kidawy-Błońskiej** został zarejestrowany 12 czerwca – Trzaskowski zdobył poparcie dziesięciu milionów Polaków. Jego główne przesłanie w kampanii, to „czas powiedzieć dość władzy, która próbuje nas dzielić... Trzeba powiedzieć dość nienawiści, kłamstwu, hejtowi". Stwierdził, że „prezydent kraju powinien patrzeć władzy na ręce, powinien być partnerem rządzących, a nie instrumentem", podkreślał także, że „nie będzie prezydentem, totalnej opozycji".

Jeszcze przed przystąpieniem Trzaskowskiego do gry, poparcie dla kandydatki KO wynosiło kilka procent, a **Szymon Hołownia** i **Władysław Kosiniak-Kamysz** widzieli się – tak wskazywały sondaże – jako zwycięzcy w drugiej turze. Wynik w pierwszej turze, w której na Trzaskowskiego zagłosowało ponad 30 proc. wyborców, na Hołownię niespełna 14, a na Kosiniaka-Kamysza zaledwie 2,36 proc. (kandydat lewicy **Robert Biedroń** otrzymał 2,22 proc.) – pokazały, że szansę wygrania z kandydatem PiS-u ma tylko Trzaskowski.

Od tego, czy liderzy opozycji, w szczególności Szymon Hołownia, podejmą próbę, a mają na to trzy lata, znalezienia formuły współdziałania, zależy, czy opozycja zdoła w 2023 roku odsunąć od władzy obecnie rządzących.

W kampanię wyborczą, co naturalne, angażowali się także prawosławni. Choć jako niewielka liczebnie społeczność mamy ograniczone możliwości wpływania na bieg ogólnokrajowych spraw, to w sytuacji, w której liczył się każdy głos, zarówno Andrzej Duda, jak i Rafał Trzaskowski okazali nam zainteresowanie. Obaj odwiedzili monaster w Supraślu, a Rafał Trzaskowski udzielił Przeglądowi odpowiedzi (PP nr 5-6/2020) na ważne dla prawosławnych, w szczególności zamieszkujących województwo podlaskie, pytania (m.in. pytaliśmy o stosunek do organizowanych w Hajnówce marszy, upamiętniających zbrodnicze czyny **Romualda Rajsa „Burego"**). Prezydent Duda naszą prośbę zignorował.

Prawosławni głosowali na różnych kandydatów. Na Andrzeja Dudę w pierwszej turze w powiecie hajnowskim oddano ponad 30 proc. głosów (w gminie Kleszczele i Czeremcha odpowiednio 42,88 i 41,19 proc.), a w powiecie bielskim 51,48 proc. (najmniej w gminie Orla – 30,22 proc., najwięcej w gminie Brańsk – 82,88 proc.). Na Rafała Trzaskowskiego w pierwszej turze najwięcej (27,53 proc.) głosów oddano w powiecie hajnowskim, w bielskim 18,1 proc. Bardzo dobry wynik uzyskał Szymon Hołownia. W powiecie hajnowskim otrzymał 29,13, a w powiecie bielskim 20,73 proc. głosów. W drugiej turze w „prawosławnych" gminach, z niewielką przewagą, wygrywał Rafał Trzaskowski, choć w Milejczycach i Nurcu Stacji, także z niewielką przewagą, wygrał Andrzej Duda.

Choć brak jest wiarygodnych badań, ukazujących co skłoniło dużą część mieszkańców tych gmin do oddania głosów na Andrzeja Dudę, uzasadnione jest twierdzenie, że były to transfery socjalne. W rozmowach z mieszkańcami „naszych" wsi często słyszałem: *dawali hroszy, to może szcze dadut*, a gdy pytany odpowiadałem, że będę głosował na Trzaskowskiego, padał argument, że jeśli on wygra, to *treba bude Żydom płatyty*.

Choć wobec telewizji publicznej – innych kanałów starsi mieszkańcy nie oglądają – sformułowano wiele zarzutów, to skuteczności TVP można pozazdrościć.

W mojej poselskiej działalności w ostatnim półroczu próbowałem skłonić polityków PiS, by okazali życzliwość wobec ważnych dla prawosławnej społeczności spraw. Prosiłem osobiście ministra **Piotra Glińskiego** i wicepremiera Jarosława Gowina o poparcie poprawki w budżecie państwa na 2020 rok, przyznającej milion złotych na dokończenie prac nad freskami w budowanej w Warszawie świątyni Hagia Sophia. Prosiłem także wojewodę podlaskiego **Bohdana Paszkowskiego** o wycofanie jego skargi na postanowienie komisji majątkowej, która przyznała parafii w Drohiczynie zadośćuczynienie za przejęte przez państwo – ponad sto hektarów – grunty rolne (wobec postanowień komisji majątkowej, która Kościołowi katolickiemu przyznała zadośćuczynienie na sumę przekraczającą cztery miliardy złotych, zażalenia nie były składane). W obu sprawach nie doczekałem się pozytywnej reakcji. Także dlatego oddałem swój głos na Rafała Trzaskowskiego.

**Eugeniusz Czykwin**

■ Historia dostarcza przykładów zmian na lepsze, które były konsekwencją zarazy. Klasyczny przykład to czarna śmierć z XIV wieku, która zbiegła się z wielką falą rebelii chłopskich, w konsekwencji czego historycy stawiają ją wśród wydarzeń tworzących kontekst uwolnienia chłopów z zależności feudalnych. Niektórzy historycy łączą skutki epidemii grypy hiszpanki w latach 1917-1920 z podnoszącą się wtedy falą rewolucyjną w Europie i Azji. Podobnie można odczytać trwającą rewoltę Afroamerykanów. Protesty po policyjnym mordzie na George'u Floydzie po raz pierwszy od wielu lat objęły także białą biedotę i część klasy średniej w Stanach, a przy okazji rozlały się po całym świecie. Pandemia okazała się katalizatorem zarówno policyjnej przemocy, jak i społecznej rebelii przeciw niej, która dziś stała się czymś znacznie większym – wielkim, postępowym ruchem antysystemowym, wymierzonym nie tylko w rasizm i Trumpa, ale też w neoliberalny kapitalizm – z książki **Przemysława Wielgosza** „Witajcie w cięższych czasach. Polski kapitalizm, globalny kryzys i wizje lepszego świata".

■ Różne są skutki koronawirusa. Władze Arabii Saudyjskiej zaapelowały na przykład do muzułmanów na całym świecie, by w tym roku nie planowali pielgrzymki do Mekki. Nie wiadomo, kiedy tę możliwość odzyskają, bo *hadż* co roku gromadzi nawet dwa miliony osób praktycznie jednocześnie. Tutaj jednak przeniesienie się do strefy wirtualnej nie wchodzi w rachubę – doświadczenia duchowe w wersji online to jednak nie to samo co podróż do świętego miejsca. Wierni z całego świata muszą mimo wszystko spróbować ich we własnych domach, które z powodu koronawirusa mogą niebawem stać się dla nas całym światem – miejscem zamieszkania, pracy, relaksu i uduchowienia. I to nie przez dwa miesiące, ale na długie lata (**Mateusz Mazzini**, Przegląd 1-7.06.2020).

■ Z rozważań prof. **Andrzeja Szahaja**: „ Kapitalizm rozwijał się wedle dosyć prostej zasady: podbijać to co jeszcze niepodbite, komercjalizować to co jeszcze nieskomercjalizowane. W dwóch przede wszystkim wymiarach: geograficznym oraz codziennożyciowym. (...) Podbój w pierwszym wymiarze już nieomal się zakończył, pozostało kilka krajów z systemami niekapitalistycznymi (jak Kuba czy Korea Północna) i kilka zakątków świata, które czekają na kapitalistyczne „zagospodarowanie" (Antarktyda, Arktyka). Podbój w wymiarze drugim, będący głównym mechanizmem sukcesów neoliberalnego turbokapitalizmu od czasów Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, czeka jeszcze na dopełnienie".

■ Z rozmowy z prof. **Markiem Belką**, byłym premierem, eurodeputowanym: „Kiedy mówi się Zielony Ład, u nas pojawiają się różne komentarze, próbujące to ośmieszyć. Że ocieplenie klimatu to bzdury. Albo że nie mamy co w Europie się starać, bo Chińczycy nadal będą zatruwać, więc i tak tej planety nie uratujemy. Muszę powiedzieć, że te poglądy są bezsensowne. Szkoda czasu na polemizowanie z nimi. Proponowałbym zwrócić uwagę na dwa inne aspekty Zielonego Ładu, absolutnie realne. Po pierwsze, ten program to chęć narzucenia Europie nowej rewolucji technologicznej. Na to idą przecież te pieniądze. Po drugie, to prowadzi do uniezależnienia Europy, w bardzo dużym stopniu, od dostawców ropy i gazu. Wyobraża pan sobie, że bylibyśmy jako Europa niemal niezależni od dostaw ropy i gazu? Jaka byłaby wtedy pozycja np. Rosji? Jak radykalnie zmieniłaby się sytuacja na Bliskim Wschodzie? Ha! Stany Zjednoczone też miałyby problem. Czy to nie jest dla Europy atrakcyjna perspektywa?".

■ Jak wynika z raportu GUS, pod koniec 2018 roku w Polsce funkcjonowało 1831 zakładów stacjonarnej opieki społecznej, w tym 876 domów pomocy społecznej i 364 placówki, które zapewniały całodobową opiekę w ramach działalności statutowej lub gospodarczej. Łącznie w stacjonarnych placówkach było 118,9 tys. miejsc, w tym 82,8 tys. w domach pomocy społecznej. Z usług opiekuńczych, świadczonych w domach, korzystało prawie 92 tys. osób starszych. Średnia wartość usług opiekuńczych, przypadających rocznie na osobę, wynosiła 5167 zł, czyli zaledwie 430 zł miesięcznie. Szacuje się, że brakuje około 20 tys. opiekunek. Część usług opiekuńczych świadczą Ukrainki, pojawiły się także pracownice z Tajlandii. Każda gmina powinna zapewnić swoim seniorom możliwość opieki w miejscu zamieszkania. Jednak aż dwadzieścia procent gmin takich usług nie zapewnia. Opieka nie jest całkowicie bezpłatna. Podopieczny nic nie płaci, jedynie wtedy, jeśli jako osoba samotnie gospodarująca ma dochód miesięczny niższy niż 701 zł. W wypadku seniorów, żyjących w rodzinie, dochód uprawniający do bezpłatnych usług opiekuńczych, wynosi 528 złotych na osobę.

■ Dr hab. **Ryszard Szarfenberg**, badacz polityki społecznej oraz problematyki ubóstwa i wykluczenia, profesor Uniwersytetu Warszawskiego: „Tak naprawdę doganiamy wzorzec europejski – nie lewicowy czy prawicowy, tylko ogólnie przyjęty w powojennych gospodarkach na zachodzie Europy. Od początku lat 90. realizowaliśmy model nazywany neoliberalnym, wrogo nastawiony wobec transferów do osób w wieku produkcyjnym – świadczeń i zasiłków innych niż te dla najbiedniejszych z biednych. Ruszyliśmy się w lewo w tym sensie, że powszechne świadczenia trafiają także do klasy średniej. Dotychczas łatwo było ją buntować: że tylko płaci podatki, nic w zamian nie dostaje, na dodatek finansuje socjal innym. Jest jeszcze inne ciekawe zjawisko... Gdy klasa średnia uważa świadczenia społeczne za zbyt małe, bo inflacja pożera 500+, albo jakość usług publicznych jest niewystarczająca, pojawia się presja na zwiększenie wydatków społecznych, na podwyższenie świadczeń i poprawę jakości usług. A na tym korzystają najubożsi, ich dzieci i rodziny".



## BIAŁORUŚ

### Ku czci św. Eufrozyny Połockiej

Od 110 lat Białorusini mogą nie tylko zwracać się z modlitwą do św. Eufrozyny, ihumenii połockiej, ale i pokłonić się na ojczystej ziemi jej świętym *moszczom*. Także w tym roku niebiańska orędowniczka Połocka i całej Białej Rusi w dzień swego święta – 5 czerwca – zebrała pielgrzymów w założonym przez nią dziewięćset lat temu *Spaso-Jefrosiniewskim* monasterze.

W 1910 roku podczas przeniesienia jej relikwii z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry do Połocka, przez wszystkie miasta i wsie wzdłuż wielkich rzek Dniepru i Zachodniej Dźwiny, święta przywróciła zdrowie setkom, jeśli nie tysiącom ludzi – wiele tych świadectw udokumentowano.

Trzydzieści lat temu staraniem metropolity **Filareta**, obecnie honorowego egzarchy całej Białorusi, została odrodzona w Połocku, zamknięta w chruszczowowskich czasach, *Spaso-Jefrosiniewska obitiel*. Od tej pory do relikwii św. Eufrozyny płyną strumienie pielgrzymów. Nie inaczej było i w tym roku – wierni prosili matuszkę Eufrozynę o ochronę ojczyzny przed morowym powietrzem, epidemią. A w założonej przez *prepodobną obitieli* ludzie odnajdują taki stan duchowy, który pomaga utrzymać w sercu pokój i radość na przekór wszystkim niepokojom otaczającego świata.

Liturgii przewodniczył metropolita miński i zasławski **Paweł**, patriarszy egzarcha całej Białorusi.

*– Imię Eufrozyna oznacza radość* – powiedział przewodniczący rejonowej rady deputatów witebskiej *obłasti* **Władimir Terentiew**. – *Biblijny mędrzec Salomon powiedział: „Nie ma większego bogactwa niż zdrowie cielesne. Nie ma większej radości niż radość serdeczna". Drodzy przyjaciele, pozwólcie w to wielkie ogólnopaństwowe święto życzyć każdemu z nas dużo zdrowia i takiego duchowego stanu, którego prawdopodobnie można doświadczyć jedynie tutaj, w tej świętej wspólnocie, stojąc obok relikwii naszej świętej, naszej niebiańskiej orędowniczki.*

Praprawnuczka świętego Włodzimierza, Chrzciciela Rusi, św. Eufrozyna, była nie tylko oświecicielką, ale i rozjemczynią wrogo do siebie ustosunkowanych, władających różnymi ziemiami, kniaziów.

Władyka Paweł zwrócił uwagę, że św. Eufrozyna żyła w niespokojnych czasach: *– Dzisiaj, po wielu stuleciach, przeżywamy kolejną próbę. Kto mógłby pomyśleć, że w wieku, kiedy człowiek podbija kosmos, z łatwością uruchamia statki kosmiczne, przemieszcza się w bezpowietrznej przestrzeni, nagle na naszej planecie pojawi się jakiś wirus, który wstrząśnie całym ludzkim rodem. Jest to powód do rozmyślań. Powód, by zwrócić się do historii naszej Cerkwi, do naszych świętych, którzy także przeżywali wiele trudności i problemów. Ileż wojen było w czasach, kiedy żyła święta Eufrozyna! Ale ona nie tylko sama przeżywała, ale i wszystkim współczesnym dawała przykład, jak można pokonywać wszelkie trudności, które spotykają człowieka. Każdy człowiek powinien mieć szczerą wiarę w Boga, prawdziwą chrześcijańską miłość do Boga i otaczających ludzi. Święta Eufrozyna nie tylko zdobyła tę łaskę Świętego Ducha – Bożą miłość – ale wcieliła ją w swoje życie i dzieliła się ze wszystkimi, którzy przychodzili do założonej przez nią wspólnoty.*

Monaster św. Eufrozyny nie ucierpiał wskutek koronawirusa, nie był zamknięty na kwarantannę.

Święta Eufrozyna (ok. 1104-1173) pochodziła z rodu książąt połockich. Mimo że była wychowywana na



przyszłą władczynię, od świeckich zajęć wolała modlitwę i lekturę nabożnych ksiąg. Wkrótce zdecydowała się poświęcić swoje życie Bogu. Złożyła śluby zakonne, żyła w poście i modlitwie przy soborze Mądrości Bożej w Połocku, zajmując się głównie przepisywaniem nabożnych ksiąg. Zbudowała w pobliżu Połocka cerkwie *Spasa* i Bogarodzicy, żeński i męski monaster. Przy nich powstawały biblioteki i szkoły. Pod koniec życia udała się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W Jerozolimie zachorowała i po kilku tygodniach choroby, 23 maja 1173 roku, zmarła.

W 1187 roku relikwie świętej przeniesiono do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, do Połocka powróciły w 1910 roku. Pierwsza ruska ihumenia nazywana jest „matką ziemi ruskiej i żeńskiego monastycyzmu".

## ROSJA

### Prawosławie w Ameryce

W tym roku mija 50 lat od przyznania autokefalii prawosławnej Cerkwi w Ameryce. Z tej okazji w drugą niedzielę po *Trojcy*, Wszystkich Świętych, którzy zajaśnieli na ruskiej ziemi i w święto soboru amerykańskich świętych, w cerkwi św. Katarzyny w Moskwie, przedstawicielstwie Prawosławnej Cerkwi w Ameryce, uroczyście wspominano *podwiżników*, którzy wnieśli duży wkład w umocnienie prawosławia na amerykańskim kontynencie.

*– Wielu z nich jest czczonych i jako ruscy, i jako amerykańscy święci* – podkreślił przedstawiciel metropolity **Tichona** przy patriarsze moskiewskim, o. **Daniel Andrejuk**.

Pierwszą Liturgię w Ameryce 20 lipca 1741 roku, w dniu proroka Eliasza, na pokładzie statku „Piotr", dowodzonego przez **Vitusa Beringa**, odprawili hieromnich **Hilarion** (**Trusow**) i o. **Ignacy Kozyrewski**. Kilkadziesiąt lat później rosyjski kupiec **Grigorij Szelichow** odwiedził wałaamski monaster i zaproponował jego ihumenowi wysłanie misjonarzy do rosyjskiej Ameryki. 24 września 1794 roku, po pokonaniu dystansu 7 327 mil w ciągu 293 dni, grupa mnichów z Wałaamu dotarła na wyspę Kodiak na Alasce. Była to najdłuższa podróż misyjna w historii prawosławia. Misji przewodniczył archimandryta **Ioasaf** (Jozafat), w jej skład weszli hieromnisi **Juwenalij**, **Makary** i **Afanasij**, hierodiakoni **Nektarij** i **Stefan**, mnisi **Herman** i **Ioasaf**.

Męczennik Juwenalij został zabity przez tuziemców nieopodal jeziora Iliamna w 1799 roku, stając się pierwszym prawosławnym, który przelał krew za Chrystusa w Nowym Świecie. W 1816 roku św. **Piotr Aleucki** został zabity przez hiszpańskich misjonarzy w Kalifornii za odmowę przejścia na katolicyzm. Św. Herman z Alaski, ostatni z pozostałych przy życiu członków misji, spoczął w Panu w 1837 roku.

W XIX wieku kontynuowano misję wśród rdzennych narodów Alaski. Najwybitniejszymi pracownikami w Winnicy Pana byli św. biskup **Innokientij** (**Wieniaminow**) i sprawiedliwy **Jakow Niecwietow**, którzy przetłumaczyli na języki narodów Alaski Pismo Święte i księgi do nabożeństwa. O. Jakow Niecwietow zmarł w mieście Sitka w 1864 roku, całe życie poświęcając służbie Cerkwi. O. Ioann Wieniaminow, po śmierci matuszki, przyjął monastyczny *postrig* z imieniem Innokientij, został wyświęcony na biskupa i zmarł w 1879 roku jako metropolita moskiewski i kołomienski.

W końcu XIX wieku doszło do wydarzenia, które odegrało dużą rolę w historii prawosławia w Ameryce Północnej. 25 marca 1891 roku biskup Aleutów i Alaski **Włodzimierz** (**Sokołowski-Awtonomow**) przyjął do prawosławia sprawiedliwego **Aleksego Totha**, greckokatolickiego duchownego rodem ze Słowacji, i 361 jego parafian, co zapoczątkowało powrót wielu grekokatolików do Cerkwi prawosławnej.

Św. **Tichon** (**Biełławin**) przybył do Ameryki w 1898 roku jako biskup aleucki i alaskański. Jako jedyny prawosławny biskup w Ameryce Północnej wiele podróżował po całym kontynencie, otaczając duchową opieką rozsianych na ogromnym terytorium wiernych. Zdawał sobie sprawę, że Cerkiew w Ameryce nie może pozostać na zawsze częścią ruskiej Cerkwi, skoncentrował wysiłki na zorganizowaniu diecezjalnej i parafialnej struktury, która pomogłaby umocnić prawosławie i je upowszechnić. *Światitiel* Tichon powrócił do Rosji w 1907 roku, dziesięć lat później został wybrany na patriarchę moskiewskiego.

Święty biskup **Rafał** (**Hawaweeny**) z Brooklynu z patriarchatu antiocheńskiego był pierwszym prawosławnym biskupem, wyświęconym w Ameryce Północnej. Odszedł do Pana w lutym 1915 roku.

W XX wieku, po rewolucji październikowej, tysiące prawosławnych w Rosji przyjęło męczeński wieniec, nie wyrzekając się Chrystusa. Byli wśród nich – *swiaszczennomuczennicy* **Ioann Koczurow** i **Aleksander Chotowicki**, którzy wcześniej służyli w Ameryce. Święty Ioann był pierwszym duchownym, który przyjął męczeńską śmierć w Rosji – zginął 31 października w Carskim Siole. *Swiaszczennomuczennik* Aleksander Chotowicki, który służył w Ameryce do 1914 roku, został rozstrzelany w 1937.

Pośród *podwiżników* ruskiego *zarubieżja* szczególną czcią darzony jest św. **Ioann** (**Maksymowicz**), arcybiskup Ameryki Zachodniej i San Francisco, który odszedł w 1966 roku.

## RUMUNIA

### Pamięci ofiar przemocy wobec chrześcijan

Rumunia przyłączy się w tym roku po raz pierwszy do uczczenia ofiar przemocy wobec chrześcijan. Dzień pamięci o prześladowanych chrześcijanach będzie obchodzony 16 sierpnia, taką decyzję podjął rumuński parlament.

Na znak solidarności z prześladowanymi chrześcijanami budynek parlamentu w Bukareszcie, a także inne budynki rządowe, zostaną podświetlone na czerwono. Na czerwono zostaną podświetlone też budynki państwowe we wszystkich prowincjach, a także Łuk Triumfalny w Bukareszcie i jeden z najbardziej znanych zabytków rumuńskiej kultury – pałac w Mogoşaia.

**Daniel Gheorghe**, który przeforsował nową ustawę w rumuńskim parlamencie, podkreślił, że ma ona informować ludzi, w tym także młode pokolenie, o roli chrześcijan w rumuńskiej historii i o prześladowaniu chrześcijan w obecnych czasach. Wyraził nadzieję, że „nowa ustawa zachęci chrześcijan do obrony swojej wiary bez strachu i przeszkód".

Podświetlenie ważniejszych budynków na czerwono na znak solidarności z prześladowanymi chrześcijanami zainicjowała papieska organizacja „Pomoc Kościołowi w potrzebie", a pierwszym podświetlonym budynkiem było rzymskie Koloseum.

W ten nowy ustanowiony dzień pamięci państwowe media w Rumunii poinformują o prześladowaniu chrześcijan w przeszłości i obecnie.

16 sierpnia w tym kraju obchodzony jest dzień pamięci męczenników

*"Васілёчкі" в час одного з концэртув; Анна Кубай восьма в пэршум радкові, побач стоіт Сергей Лукашук, кіровнік хору, 1974 г.*
*Анна Кубай (злевуй) співае в дуэтові з сэстрою Евдокіей Новаковской; здымок зробёны в час юбілею Х-летія хору "Васілёчкі", 1974 г.*

Brancoveanu, kanonizowanych w 1992 roku przez rumuńską Cerkiew.

W czasach dominacji tureckiej **Constantin Brancoveanu** (1654-1714) był *hospodarem* Wołoszczyzny. Obok prób wyzwolenia się spod hegemonii tureckiej, podejmował działania na rzecz wewnętrznego umocnienia kraju, m.in. w 1701 przeprowadził reformę podatkową. Położył też ogromne zasługi dla kultury rumuńskiej. W 1694 roku założył w Bukareszcie, w klasztorze św. Sawy, Akademię Nadworną, zajmującą się głównie kształceniem w zakresie języka i kultury greckiej. Ufundował wiele cerkwi i monasterów (z monasterem w Horezu na czele), także *hospodarskie* rezydencje (m.in. pałac w Mogoşaia). Styl architektoniczny, wypracowany w tych budowlach, czerpiący ze źródeł lokalnych, wschodnich oraz włoskiego renesansu i baroku nazwano od jego imienia *briankowiańskim*. W kraju działało wiele drukarń, na zaproszenie Constantina do Bukaresztu przybył w celu ich organizacji doświadczony mnich-drukarz z Konstantynopola **Antym**, późniejszy metropolita ungro-wołoski.

W 1714 roku, wskutek fałszywego oskarżenia, Turcy aresztowali Constantina, przewieźli do Konstantynopola i razem z czterema synami stracili.

## SYRIA

### „Akt Cezara" działa przeciw cywilom

„Działaniem diabła" nazwał nałożone przez USA na Syrię nowe sankcje w wywiadzie dla Fides arcybiskup Aleppo maronickiego Kościoła katolickiego **Joseph Tobji**.

*– Teraz w Aleppo wszyscy mówią: lepiej nam było pod bombami* – podkreśla hierarcha, który dobrze zna nastroje ludności syryjskiego megalopolis w dniu, kiedy zaczęły obowiązywać dziesiąte już ekonomiczne sankcje, nałożone na Syrię na mocy tzw. „Aktu Cezara".

Prezydent **Donald Trump** podpisał ten akt w końcu 2019 roku, a jego nazwa pochodzi od pseudonimu fotografa sił zbrojnych Syrii. W 2013 roku uciekł on z kraju i przekazał ponad 50 tys. fotografii, świadczących o przemocy w syryjskich więzieniach w latach 2011-2013.

Nowe środki jeszcze bardziej zaciskają pętlę istniejących sankcji, przedłużonych w tym roku przez Unię, i pogłębiają biedę wymęczonej okrutną wojną ludności w czasie, gdy zmaga się ona z epidemią koronawirusa.

*– Bomba spada nagle, zabijając i kalecząc ludzi tylko w miejscu, gdzie upadła* – mówi maronicki biskup. *– A teraz w Syrii wprowadza się reżim sztucznego duszenia i głodzenia i miliony ludzi muszą ze strachem czekać na powolną, przedwczesną, ale nieuchronną śmierć.*

Perspektywy opisane przez syryjskiego arcybiskupa rzeczywiście są przygnębiające. *– Wartość syryjskiej liry runęła w przepaść – przed wojną dolar kosztował 50 syryjskich lirów, teraz 3000, chociaż średnia pensja robotnika pozostaje na tym samym poziomie (50 tys. lirów, tzn. mniej niż 20 euro). Sklepy, małe przedsiębiorstwa są zamykane, każdy stara się przeżyć jak może. Wiele osób trzymało swoje oszczędności w bankach Libanu, a teraz, w związku z kryzysem finansowym w tym kraju, nie może ich podjąć. W szpitalach z powodu sankcji brakuje najbardziej podstawowych lekarstw, środków i aparatury medycznej, np. zniknęły stenty. Kiedy poznajesz rzeczywistą skalę strat, goryczy i cierpienia wielu rodzin, nie sposób powstrzymać łez. A sytuacja może się tylko pogorszyć.*

Tak zwany „Akt Cezara" o obronie cywilnej ludności Syrii, który otrzymał poparcie Kongresu USA w grudniu 2019 roku, wprowadza nowy pakiet sankcji przeciwko syryjskim wojskowym i cywilom, „odpowiedzialnym za bestialstwa dokonane podczas wojny domowej w Syrii".

*– Jednak selektywność tych ukierunkowanych sankcji jest kłamstwem w żywe oczy, w które nawet dziecko nie wierzy* – oburza się maronicki biskup. *– Ich głównym celem, o czym wiedzą u nas wszyscy, jest zwiększenie cierpienia ludności, żeby w każdy możliwy sposób zwiększyć niezadowolenie społeczne, wywołać napięcia i doprowadzić do kolejnej kolorowej rewolucji w celu zmiany reżimu. Taki sposób działania jest przestępstwem. Fundowanie wszystkim ludziom nieszczęść, kiedy ich życie kosi ogólnoświatowa pandemia, to po prostu nieludzkie. A że dla osiągnięcia swoich celów są gotowi na wszystko, w tym także na złożenie w ofierze milionów ludzkich istnień, biednych i strudzonych, są gotowi zabijać ich całymi rodzinami – to niewątpliwy znak działania diabła.*

## TURCJA

### Gdzie jest mogiła św. Błażeja

Mogiły św. **Błażeja Sebastyjskiego** szukają archeologowie w Turcji. Święty był biskupem Sebasty w IV wieku i został męczennikiem podczas prześladowań chrześcijan za cesarzy **Dioklecjana** (284-305) i **Licyniusza** (307-323). Cerkiew prawosławna czci jego pamięć 11 lutego.

Święty Błażej był także powszechnie znany i czczony na Zachodzie. Tradycja głosi, że został wyświęcony przez swego poprzednika, świętego **Jewstratija**, w czasie gdy ten za swoją wiarę został wtrącony do więzienia i czekał na męczeńską śmierć. Podczas prześladowań ukrył się na pustyni, ale został odnaleziony przez myśliwych, którzy poinformowali o tym naczelnika prowincji. Kiedy żołnierze przyszli, żeby go wziąć na tortury, pobłogosławił ich i z radością poszedł na spotkanie ze śmiercią. Po drodze nawrócił wiele osób, dokonał kilku cudownych uzdrowień.

Błażej męczeński wieniec przyjął 11 lutego 316 roku razem z siedmioma chrześcijanami i dwójką ich dzieci. Bogata chrześcijanka wykupiła i pochowała jego ciało. Nad grobem świętego wkrótce wzniesiono cerkiew.

Wierni modlą się do męczennika przy chorobach gardła, strun głosowych, udławieniu się kością, proszą o błogosławieństwo dla domu i zachowanie dobytku w dobrym zdrowiu.

na podst. pravoslavie.ru
sobor.by, sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **spas-monastery.by**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /141/ sierpień 2020





# Заслужона хорыстка з Відова

Шостого мая сёго року, в дэнь св. вмуч. Георгія, сповнілосе 20 лет з дня высвяшчэнія цэркви Касперовской іконы Богородіцы в Відові. Спочатку была вона філіяльным храмом Прэчыстенского прыхода в Бельскові і тогды вжэ служылісе тут сыстэматычно нэділельны і святочны літургіі. Летом 2000 року сформовавсе в Відові цэрковны хор, які з 2007 року е прыходскім. Од самого початку в хорові співала Анна Кубай з дому Ігнатовіч, якуй в сіетум рокові сповняецце 90 лет. Раней співала вона з сэстрою Евдокіею Новаковскою в хорові Прэчыстенскуй цэркві, а таксамо в белорускіх "Васілёчках". Хочу познакоміті чытачув з семейнымі гісторыямі і творчым жыцём Анны Кубай з Відова.

ТАТОВА СТОРОНА

Муой тато **Константін Ігнатовіч** родівсе в 1879 рокові. Его татом, а моім дедом быв **Антон Івановіч Ігнатовіч**, а бабою **Агрыпіна**. Тато мев шчэ братуов: **Емеліяна**, **Рыгора** і сэстру **Акуліну**. У нашого тата батькуов было мало зэмліе. Баба Грыпа была пульска. А чом? Колісь ішов салдат по сэліе. Его тут посваталі і ожэнілі. То былі продкі **Юстына Залевского**, которы жыв в туой старуй мурованці.

*Члены "Васілёчкув" взялі удел в здымках до фільму "Крэсова Балада" Тамары Солоневіч; Анна Кубай стоіт посэрэдіні, дэсята злевуй; 1985 г.*

Залевскіх і дісь шчэ называют "Цурыны". А чом? Колісь, як тому продкові, солдатові Залевскому уроділосе дітя, то пытаюцце людэ, што Буог дав для Вас? А вуон кажэ – Пан Буг дал цурэ. І так осталісе "Цурыны". Шчэ хто з Залевскіх повстав? Тётя **Ліза Місеюк**, котора жыла пуод очышчальнёю. **Фана Осеннік** таксамо была, тожэ наша кузынка.

Юстын Залевскі, батько тёті Лізы, мнуого ліет в цэркві Прэчыстуй чытав і співав. І шчэ співав там і чытав **Андрэй Гаврылюк**, якого называлі *Грыпінчыным* (ёго маті была Агрыпіна). Як далі колёніі, то вуон пушов за рыку і жыв напротів Кішчына.

Юстын Залевскі і Андрэй Гаврылюк рывалізовалі з собою, хто будэ чытаті в цэркві.

ЯК ТАТО БЫВ У ВАРШАВІ

Тато быв ростом нэвэлікі, але стройны, хвацкі. Як быв малым хлопцём, то гусі пас. І так собіе пэрэд тымі гусіма мэльдовався – то на право, то на лево. А на ёго ныздвалі Констэнтій Гарасімчыкуов (род в 1885 р.). Тато ходів до школы або в Відові, або в Бельскові.

І тэпэр тата забірают до вуойська... Все хлопці ідут до "РКУ". Кажут, што Гарасімчыкув хлопэць звітны. І тут колейка до ёго доходіт. Тато замэльдовавсе пэрэд тымі, хто сідев в прыёмі. І всэ дівіцце на стуол. Бачыт з далека, што пішут: "Штаб Варшава". І так прышлосе, што забралі тата до вуойська до Штабу в Варшаві. Там дэпэшы розносів, быв гоньцом.

В штабі быв руські полковнік чы генерал **Комаров**. Тато з ім жыв барзо добрэ. Комаров полюбів тата за ёго обэйсце. Хоць было і такое... Зіма... Тато нэсэ дэпэшу для Комарова. Замэльдовав і... поколзнувсе. І на ёго упав! Комаров до горы ногамі пушов спуд бюрка. Вэльмі пэрэнявсе тато тым выпадком. А Комаров туолько сміявсе...

Прошов якісь час. Комаров кажэ: – Константин Игнатович, что теперь будете делать, у Вас служба окончивается.

А тато кажэ: – Поеду домой гуси пасти.

Комаров на тое: – Я тебе в Варшаве работу даю, будешь начальником поездов.

Прошло троху часу, Комаров пытаецце знов тата, которы цэнів науку, як дае собе рады. А тато кажэ: – Это, что делаю, всё пустяк.

Комаров кажэ тогды: – Я хочу Вас поставить в магазин заграничный. Ну как вы?

– Можна попробавать – тато на тое.

І вуон усё, што выпісывала Варшава за граніцёю, рэестровав.

Добрэ всё ідёт у тата... Прывэзут якіе товары, цукеркі, помараньчы, але робуотнікі барзо нэ шануют товарув. Прывэзут скрыньку з рыбою і кідают... Б'ют віно в бочках, замяст поладіті ёго, добівают. А шчэ з бочкі выкрадалі віна: одбівалі обруч, робілі дырку і вытягалі руркою віно. І для тата одін говорыт: – Константин Игнатович, Вы не давайте так делать... Сделайте порядок с этими роботниками...

Тато робіт добрэ, чэстно і ёго шанують. Прыехав одін пан і кажэ: – Panie Ignatowicz, wagon dziś mi jest potrzebny, bo mam konia. On mnie utrzymuje, a ja jego. On będzie występować w Warszawie w cyrku i należy go dowieźć wagonem na czas.

І вымае татові з кішэні фотографію. А там стоіт куонь, сідіт вуон, хозяін того коня. На другум здєнцю стоіт куонь, а грыва, о тако, на зэмле ліжыт! І такіе дав для тата на памятку фотографіі.

Добрэ всё складаецце у тата. Ёго лічылі міліёнером – 14 ліет робів на одный роботі. Тата запрашают всюды посідеті, погосцёваті. Вуон ездів на Ковно, Вільно... Але довго нэ жэнівсе, хоць мелі жэнітісе... Паненка была Варшавянка, одіначка.

Разом з татом до Варшавы з Відова попав **Остап Артімовіч**, которы там робів поліцыянтом. У ёго было штыры сыны – **Коля**, **Пётэр**, **Павол** і **Віктор**. Одін з сынуов Остапа быв адвокатом, а другі – Коля, до хору Прэчыстуй цэрквы ходів.

ІКОНКА

Я і тэпэр молюся до тэйі іконкі Ісуса Хрыста, а вжэ куолько то юй ліет. А такая то была гісторыя...

Як в 1915 рокові сталі бомбіті тую станцыю, тато быв в вагоні. Вуон взяв тую іконку в рукі, упав на койку. А тут бомбы кругом падают. І тата нэ зачэпів навэт і осколок. Вуон вуйну пэрэжыв.... Сіла такая Божа е.

Всё розбілі. Тато прыехав до Відова з нічым – прышов так як стоіт. І хаты нэма свэйі, бо ж вжэ коло 20 ліет ёго вдома нэ было. В батьковскуй хаті жывэ брат Еміліян з сем'ею. Прышлосе татові наняті хату од **Половянюка**.

Тато тут пэрэжыв пэршу вуйну, в бежэнство нэ выезджав. Таксамо мнуого іншых відовцюв нэ было в бежэнстві, бо вэрнулісе в 1915 рокові з пінскіх болуот. А посля тато ожэнівсе.

В 1918 рокові з Москвы до Городнік вэрнулася з беженства моя мама **Пелагія Багіньска**. Маму настроілі татові і воны пожэнілісе. Вуон на маму быв старэйшы на 14 лет.

КОЛЯ МАРЧУК
ПОМАГАЕ ТАТОВІ

Быв такі **Марчук Коля**, которы ходів по сёлах за упрошоным. То так як в Бельску быв **Іван Босы**. І той Марчук помагав людям. Чы то якое подане напішэ, чы які суд е, то вуон всіем помагав. Бо вуон знав, куды кідатісе, учоны быв. Вуон носів пры собіе в кішэнях целэ бюро.

Раз прышов до тата, розознав в ёго, як было з роботою в Варшаві і давай для тата помагаті. Тато



робів там 14 лет, всё складав до банку і в час вуйны пропало.

Коля Марчук нэ раз ночовав у нас. І вуон дошов толку. З Москвы прышла для нас запомога. Оно одноразова. А коб тато достав целэ одшкодоване, то вартэ было тры мурованкі, як сказав нам адвокат. Але нічого з того нэ вышло. Нэ было кому покамандуваті. І нашого тата всё пропало.

В ШКОЛАХ

Я ходіла до школы в Відові. За Поляка учыла тут пані **Вэрпэховська**. Я до трэтюй клясы пэрэшла тогды. А як советы прышлі, то я пошла до другуй. Школа была на туом кунцёві, за **Боровськім** – *у Машкі*, як мы называлі. Учытэля былі з Бельска. Мелі воны двое діті – дочку і сына, а жылі протів **Пэтра Фірсовіча** на кватыры.

КОЛЁНІІ

Як в 1938 рокові робілі у нас колёніі, то був рух вэлікі в сэліе. А Юстын Залевскі був геройскі хват. Як мернічы мералі, то ёго взялі яко робутніка, коб помагав. А мы з **Дунёю** былі малые, мне всёго вусім лет. Помэнтаю, закопуют паля в нашу колёнію. Суседка і мама наша, давай пхаті того паля, кажда до сэбэ. А мы малые, понялі, і плачэм над тым пэньком, мурованым стовбом. Помэнтаю як діся. І той Юстын Залевскі розогнав тые бабы: – Вы туолькі попсуетэ!

СОВЕТЫ

Як была вуйна в 1939 рокові, мы нэ бачылі тугды вуйны. Нануч втікалі з домуов, ховаліся на болоті. А по шосе белостоцкуй чы нарэвскуй людэ утікалі. У Андрэя Гаврылюка, которы жыв на колёніі пуод Белою, був сын **Вася**, **Алёша** і шчэ два хлопці. Воны з бабою ховалісе на болоті і мы з імі тожэ.

Мы з Гаврылючкою ховалісе пуод муост. Хто мев колёнію блісько, то там ховалісе.

Як до Бельська прыехалі Немці, то тут обобралі Жыдуов. Бралі у іх мішкамі... І прыехалі Немці до Відова, поставілі всё пуод вэрбамі. Мы малые (мне тогды было 9 лет, а сэстрые Дуні 7 ліет) побеглі дівітісе на тое вуойсько. І вжэ тут вуйсковы нас клічэ – Ком кіндэр! А іті страшно. Стоялі там коло іх высокі баńкі, а в іх цястка, цукеркі. І мы взялі. Немэць кажэ, коб мы малые наставілі пуол (фартушок), а нас было штыры. І по жмэні того, жмэні того подоставалі. Я нігды туолько цукеркув нэ трымала. Мы і хусткі знялі з головуов і воны понасыпалі цукеркув. Нэ веду, чы две нэделі стоялі Немці в сэліе.

За две нэделі всё тое выехало. А потуом уступілі до Пуольшчы рускі. Мама тогды споткалася з братом. А было тое так. Мамы брат **Міша Багіньскі** зоставсе по беженстві в Росіі, дэ став офіцэром (брат дяді Мішы **Стэфан Багіньскі** був служыв дяконом). І напісав вуон до мамы: “Поля всё хорошо, але я мушу тобіе заплатіті за добро. Ты меня чоловеком сделала”. І тут дядько Міхаіл Багіньскі едэ маёром до Відова. Мама пошла на станцыю. А станцыя была гожа, цэгляна, ясна, вэліка. Тётя **Ліза Залевска** і мамін швагор **Віктор Павлючук** з Голодуов ждут вжэ на стацыі. Дядько прыехав раней, рукі назад і собе спацырує по станцыі. Але мама одразу нэ познала ёго, бо давно нэ бачылісе. Пудходіт годіна, прышов поезд і мама входіт на станцыю, познае брата, Мішу обнімае. Але міліцыя пудходіт, розділяе іх і кажэ, што “так нельзя”.

У дядька былі две валізкі багажу. Нанялі звозчыка, вложылі багаж. Мама села, дядько Міша сев і едут до Відова. Прыехалі з багажом і самі войшлі до хаты, повіталісе. Але дядько тут нэ госцёвав. У тата був запрэжоны куонь і давай ехаті до Городнік. А там дядько Міша скочыв гэц з фуры! Людэ выходят, вітают. Забігают додому. Матуля выходіт, вітае. Нэма мовы, но плачу по-

*Анна Кубай і Андрэй Белокозовіч,*
*заслужоны хорысты цэрквы в Відове, 2010 г.*



вна хата... Поціловалісе... Стуол ставят, суседы ідут. Все так ішлі, бо суседув мнуого.

Пэтро Павлючук, брат дядька Віктора, был маляром і поставів в Голодах працовню. А после поехав вуон до Аргентыны. І там малёвав. Одведаті ёго поехав сын Віктора – **Ваня Павлючук** (моя мама і Вані мама то двоюродны былі), а з ім і **Коля**. Воны намовлялі Пэтра Павлючука ворочатісе до Пуольшчы. Але вуон нэ хотев і там, в Аргентыні, умэр.

## ЗА НЕМЦЯ

Як советы былі, то барзо мнуого хатув позанімалі лейтнанты, маёры. Целы штаб был в Бельску, а тут жылі сем'і – у Ігнашкі, у Сёмкі, у іншых. Помню, в одну летню нэделю 1941 года все повыходілі на двуор, а самолёты летают. Тут у **Сёмкі Пэтрышыного** жыла родзіна. Офіцэр до Відова доезджав вэрхом конём в кажду нэделю. Мужчыны ёго пытаюцце, што это такое, што самолёты летают. А вуон кажэ, што "это манёвры". Нэ прошла і годіна, а тут як гакнулі! Тута в Відові з вусім бомбув кінулі. Таксамо і на торфозавод, которы зробілі за советув.

Як прышлі до нас Немці, то позганялі до купы колёністув, коб партызанув нэ прымалі. Колёністув з Шэвэлюв і спуд шосы свое хаты пэрэважно попэрэвозілі на сіеты пляц, дэ тэпэр світліця. Тут мнуого новых, гожых хатув стояло. По суседску од світліці был тожэ Артімовіча Остапа пляц. Нэ веду, чы пуод кунэць вуйны колёністув хаты погорыелі, чы іх забралі?

За немця партызаны зачалі ходіті. Воны люді мучылі, ой мучылі! З однымі было добрэ, з другімі кепсько. Кому кожуха забэрут, кому еду... Як прыдут, то два, тры дніе в хаті жывут. А Немці зналі хіба про тое, але трымалісе од іх далеко. Одны другіх боронілі... Мы былі мірны людэ і тому людэ злустовалі на партызанув. Так было за Немця.

Як вжэ закунчылась вуйна, то бэздетны **Якімко**, которы жыв в хаті, дэ часто бывалі партызаны, кажэ до тата: – Едэм в Росію! Ну што Константін, едэм?

А тато кажэ: – Я думав і пэрэдумав. Тут гнездо е сяке таке, як у бусла. А в Росію поеду, всё чужое...

На месцю совецкого торфозавода, Немці таксамо зорганізовалі свой завод. Мне было тогды 14 ліет. У нас в целум сэліе пубралі дівчынят подросткув на Головэськ до огродніка, коб полоті. Нэкоторы відовціе пушлі таксамо робіті на торфозавод. У **Параскі**, маткі **Крука** (ёго батько **Адам** был пульскі) была тётка **Манька** і вона пошла там на роботу. А в Бельскові был в той час штрафлягер. Хто заколе порося, тэля зарэжэ, хто вуодку нажэнэ, карают і там садовят – на месэць, або на буольш.

Дорога до торфозавода ішла коло могілок. Мы мелі якраз тут поле, которэ тягнулосе до самого болота. На початкові была наша колёнія, потуом **Борувського** і **Ярошука**. Каждого рана до роботы на торфозаводі, з бельского штрафлягру поліцыя гнала по 50 люді, в два шэрэнгі. Воны шлі сіетою дорою коло могілок, котора колюшчым дротом была огороджона. А мы жэ малые барзо цікавілісе...

Як начнут іті тые арэштованы, песню гожу співают. І бабы, і мужчыны.

А тут в Відові барзо іх полюбілі суседы. А тые людэ бедны, голодны. **Фонькі Себесевіча** матка была такая баба людзька – вона всех шкодовала. Од вэчэра вона пошла по сэліе з мішком, коб кажды дав хлеба, хто куолькі можэ. І вона ёго целы мішок назбірала. Рано волочэ на дорогу (а тут была іхня колёнія). І той хлеб арэстованым дае. Поліцыянт ейі б'е пытою по пазурах – так нэ можна!

Але былі такіе пульські поліцыянты, што тую старую бабу поучылі, коб на колюшчы друот завешувала мішэчкі: – Babciu, ty weź naszyj torebek. Jak przyjdziesz dawać, to policz ile ludzi i cały woreczek daj jednemu, a on podzieli między ludzi.

## КРАВЕЦТВО І СПЕВ

Як советы наступалі на Немця, то мы ховалісе на Шэвэлях, у своіх. А наш куонь ночовав на болоті. Відово бралі руські тры разы. Тяжко было Немцюв одэ одбіваті. Прышлосе всем...

Я закунчылась вуйна, я пошла у **Тімошкі Ульяны** учытісе шыті. А после я своіх вусім учыніц вычыла. Нэ было скуль буольш жыті, бо всёго 2,80 гэктарув зэмліе мелі. І так я 18 лет шыла. Покамісь пэрэсталі людэ нэсті шыті... Як я шыла, то в склепах нэ было готового убраня, оно матэріялы.

В 1955 рокові умэр муой тато. А в 1956 вышла я замуж за кавалiера з Мiклашуов. Мы ездзiлi запiсуватiсе до гмiны в Котлах, бо в Вiдовi гмiну вжэ злiквiдовалi. Месцiласе вона у **Iвана Белокозовiча**. В однуой половiнi жылi господарые, а в другуй была гмiна. В сенцях зробiлi тут склеп, а в покоёвi сцэна была, дэ выступалi i спiвалi. Тут робiлi "комэдыйкi", сцэнкi...

Пры кравецкiм цэху був хор "Шпулькi". Мэнэ з сэстрою Дунёю там поклiкалi спiватi. Але той хор розлiтевсе i тогды пушлi мы до "Васiлёчкув". Хор той був барзо славны, мужчын мнуого. **Серожа Лукашук** то був наш дырыгент. Я з сэстрою спiвала в дуэтi.

Мы раз поехалi аж до Быдгошчы. А потуом наш хор iграв в фiльмi "Крэсова Балляда" **Тамары Солоневiч**. Моя сэстра Дуня мела там ролю маткi хрышчонуй фiльмового героя Васi. На пляні пробывалi мы два чы тры дне. Помню, што Тамара Солоневiч барзо плакала, бо тогды сонця мало было, падав дождж... В "Васiлёчках" была я довго, таксамо як i сын Пётр шчэ до школы ходiв.

Одного разу на вiдовскiх могiлках была служба. Як кунчылась, пудходiт до нас дiякон **Павел Цыбрук** i кажэ строго: – Я обрашчаюсь к Вам, чтобы Вы ходiлi на хор до цэрквi.

В цэрковным хоровi *Пречысценскуй* цэрквi я з сэстрою спiвала дэсэть лiет. А посля, як высвятiлi нашу цэркву в Вiдовi i образовавсе тут хор, я пошла до ёго. У мэнэ вдома нашы хорысты часто спотыкалiсе на спевках. Спiвала в цэрквi, пока дала рады. Нэдавно поховала мужа i сына. Тэпэр жыву молiтвою i воспомiнанiямi. Добра роднsocket мне помагае.

Запiсав i опрацовав
**Дорофей Фiонiк**
фото **автора**
i **з архiва Анны Кубай**

# Тепер сядеш вспоминаєш – однак час був хороши

Володимир Сосна з Пашкуовщини, що в ґміні Вуорля, уже понад 20 років описує говіркою рідного села своє життя та довколишній світ. Його вірші, які містяться у нурті народної поезії, це спосіб, щоб в поетичному слові затримати і зберегти минуле своєї «малої батьківщини».

Ось так в одному зі своїх віршів, що були надруковані на сторінках українського двомісячника «Над Бугом і Нарвою», починає описувати своє життя **Володимир Сосна**:

*Я од Мефодія походжу*
*Мами Катерини*
*21 марця 1937 р.*
*Моїе перши уродини.*

*У Пашкуовщини живу*
*Тут я і родився*
*Молодиї літа прожив*
*Тута і женився.*

Той обдарований пашкуовець поставив собі за мету замкнути в поетичних рядках усе, що прожив і побачив. Його вірші пройняті ностальгією за світом, який минає, проте він сам – дуже веселої вдачі та й любить жартувати, розповідаючи про свою творчість: – Я чоловіек неграмотни, невеликі ростом, а тож то куолько роботи. Треба ж опісати село, люди опісати – де вони булі, як жилі, що їелі, усютко ж треба уняти. Я такій хлопчина, у куткови ульокуюся і складаю всьо докупи. Так помалєньку пішеться – як колісь жилі, як женціе жалі, як люде трудиліся. Коб хтось там заглянув до того, що напісане. А може пуойде в димнік? Не знаю.

Поет підкреслює, що описуючи життя і досвід інших, слід цікавитись довколишнім світом та й мати знання:

– Треба знати мнуого, треба жицє людськє знати – де люде виїжджалі, де у бєженцях билі, як їм там жилосьо.

А коли вже є знання, то потрібен талант. Поет зізнається, що його вірші родяться дуже легко: – Вона, поезія, як зачне, то іде, а я но мушу вспіети тоє опісати.

Життя Володимира Сосни припало на дуже цікавий історичний час. Народжений до Другої світової війни, хоч уже не пам'ятає давньої Речі Посполитої, проте пережив важкий воєнний час та докладно бачив, як міняється повоєнна дійсність підляського села. Він сам – живий свідок преображень сільського світу Підляшшя.

Вірші пан Володимир почав писати вже в старішому віці, коли можна глянути на життя і проминання з певної перспективи, та й коли видно контраст між тим, що було та й тим, що є. Початки поетичної дороги були дуже цікаві, та й поет розповідає про це з властивим собі гумором: – Я впав, в ліеси – впав і вдирився головою, і видно заскочив розум. І тогди вже я зачав пісати і батькувськеї мови не забувати. Оно я там никому не жичу, жеб ліез і з верха скакав, бо може мніе помогло, а комусь зашкодіт – зразу й дораджує іншим.

У віршах Володимира Сосни показаний передусім давній і сьогоднішній світ рідного села, де «найвеселіей живеться». Його Пашкуовщина стає своєрідним поетичним центром світу:

*Нема як своє матушка село*
*Що Пашкуовщина зветься*
*Де не шлявся по свіети*
*А тут найвеселіей живеться.*

Поет з великою дбайливістю

*Володимир Сосна на своєму подвір'ї в Пашкуовщині*



про деталі описує місцевих людей, колишнє сільське життя, важку працю хлібороба, традиційні знаряддя, давні обряди, довколишні села. Бо, як підкреслює – «Де найдем тоє потум? Скаже хто, як било?». Багато поетичних описів – це картинки колишнього сільського життя:

*Топчикалєць ішов з косою*
*Жарку косити*
*Іде додому – бросна на губах*
*Як то тяжко було жити.*

Він показує контраст між селом з-перед півстоліття та сьогоднішнім:

*За мого житя всьо зминилось*
*Нема цієпа й жорон*
*Туолько паметь зостається*
*З пережитих лієт і дьон.*

*Нема ковротка, не снувниці*
*Не в'ют на воротило пражу*
*Нераз згадовати стану*
*Як спати ляжу.*

*Серп за кроквою застром'яни*
*Жнива дожидає*
*Оно нехто вже не бере*
*Бо комбайна має.*

У віршах Володимира Сосни знайдемо багато колишніх слів, назв знарядь, які зараз вже зовсім невідомі для молодого покоління. І хоч поет намагається доволі широко та детально описати все колишнє, однак має свідомість, що неможливо замкнути в слові прожите життя:

*Того дзіся не розкажеш*
*Не кажди знає*
*Розказати – описати*
*Слуов і буков не хватає.*

Поет із ностальгією згадує традиційний світ і хоч підкреслює, яким важким було давнє життя, видно тугу за тим, що пройшло. Він часто підкреслює, що давно вже нема світу його молодості та дорослого життя:

*За плугом ратай не іде*
*Не ґрачат ворони*
*Не обачиш вже негде*
*Коб шлі у плузі кони.*

Глянувши з перспективи старості, видно й смуток проминання:

*Пишу, згадую усьо*
*А кунця не видно*
*Не раз жаль за груди стисне*
*Аж стане обидно.*

Є й свідомість того, що минає власне життя, що з холостяка, який женився, ішов до війська та згодом тяжко працював у сільському господарстві, перетворився на пенсіонера:

*Цікаво житє тоє шло*
*Дзісь повпосминати*
*Туолько шкода, що остали*
*Дієд і баба в хати.*

Водночас поет розуміє, що разом з його життям вмирають підляські села з їхніми традиційними вартостями. Він відчуває, що є свідком важливих перемін на селі, тому й пробує все замкнути в поетичних образах:

*Пустошиют сьола*
*І поля дримают*
*Бо нема люди*
*І все заростают.*

Розуміє також, що пропадає його рідна мова:

*Батькувськеї мови*
*Мало вже тут чути*
*Я собіе застановляюсь*
*Чи так повинно бути?*

Поезія Володимира Сосни це своєрідний поетичний пам'ятник своєму рідному селу з його минулим та мовою. Поет описує будні місцевих жителів, але також трагічні історичні події, як спалення села під час воєнних дій Другої світової війни:

*Двадцеть сьоми ліпца 1944-ти*
*Вечур ніемці в село в'їжджают*
*Ідут пуд кажду хату*
*Віехті в руках мают*

*Горит Пашкуовщина село*
*Луна на неби стала*
*Що соломою накрите*
*Жадна хата не остала.*

Вірші пана Володимира, хоч і торкаються трагічних подій та описують з тугою світ, який відійшов та й не вернеться, не можна назвати сумними. Вони віддають характер самого поета, який – навіть описуючи проминання, жаль за тим, що пройшло – вміє знайти дотепне порівняння. Видно й іронічне ставлення до сучасного світу:

*Колісь окуратні платя шилі*
*Закривало пув лити*
*А тепер зачалі шити*
*Коб пув заду оно закрити.*

Є також у його творчості дотепні вірші про діда і бабу, про місцевих людей, про парадокси сучасного світу.

Поезія Володимира Сосни представляє народний тип поезії, яку пишуть автори сільського походження, без літературної освіти. Окрім поета з Пашкуовщини того роду поезію творили такі підляські автори, як **Василь Білокозович** (1899-1981) з Видова, **Ольга Онацік** (1921-2007) з Яґуштова та **Микола Патеюк** (1923-2007) з Забагонщини. Володимир Сосна продовжує традицію писання «по-свойому» на теми, які йому дуже близькі.

Народні поети закорінені в сільському світі з його цінностями та менталітетом, вони уособлюють соціально-етичний кодекс хлібороба. Мова та стиль їхніх віршів виникають із зв'язку з сільським середовищем, поетика тісно пов'язана з безпосереднім

досвідом поета, який занурений у світ села. Ця поезія найчастіше римована, при чому рими доволі прості: люде – буде, роботи – охоти, маю – забуваю, комбайни – файни, дримают – забувают.

Володимир Сосна пише рідною українською говіркою Пашкуовщини з усіма її мовними особливостями та лексикою. Це свого роду мовний документ одного підляського села, який може статися цікавим не лише для літературознавця, що займається жанром народної поезії, але також діалектолога.

Говірка в народній поезії стається, перш за все, знаряддям, за допомогою якого селянський автор розкриває свій внутрішній світ. Вона інтегрально пов'язана з конкретним місцем та часом, тому й коли пан Володимир описує іншу дійсність – наприклад світ польського міста, вплітає слова та форми з польської мови. В його поезії видно численні полонізми, наприклад тоді, коли він описує свою службу в польській армії:

*Радіостацию достав*
*Фалі шлі в етеже*
*Хто оґньовцом, хто зв'ядовцом*
*Тут булі жолнєже.*

Народна поезія, писана підляською говіркою, прикладом якої є творчість Володимира Сосни з Пашкуовщини, це свого роду продовження усної фольклорної творчості. Оскільки однак фольклор, у вигляді пісень, народних віршів, казок, оповідань, передавався в усній формі, то народна поезія є вже записаним та й нерідко надрукованим підляським словом. Дякуючи таким поетам, як Володимир Сосна, говірка живе та стає знаряддям творчого передання думок і переживань – поетичним показанням того, що прожилось і побачилось на підляському селі.

**Людмила Лабович**
фот. **авторки**

# Pytania bez odpowiedzi

18 czerwca w Czyżach miała się odbyć dyskusja publiczna na temat nowego kierunku rozwoju gminy – przemysłowej eksploatacji torfu. Wydarzenie, które się odbyło w urzędzie gminy, trudno jednak nazwać dyskusją. Dyskusja zakłada bowiem wymianę różnych opinii i rozmowę o argumentach stojących za nimi, o tym, które są lepsze i dlaczego. A 18 czerwca w Czyżach zabrakło autorów nowego pomysłu, kogoś kto by wiedział, jakie korzyści ma on przynieść mieszkańcom gminy. Nikt nie wyjaśnił, dlaczego to jest dobry kierunek.

Pani prowadząca spotkanie, która na zlecenie wójta opracowywała dokumenty, stwierdziła, że skoro władze gminy to proponują, to znaczy, że to jest dobre dla gminy. Wywołany do odpowiedzi przez pozostałych uczestników jeden z obecnych tam trzech radnych stwierdził, że gminie grozi upadek i eksploatacja torfu ma ten upadek powstrzymać. Jaki tu związek i w jaki sposób kopanie torfu ma uratować gminę, jednak się nie dowiedzieliśmy.

Natomiast można się było na tym spotkaniu dowiedzieć wiele o tym, jakie zagrożenia przynosi ten pomysł i jakie straty mieszkańcy gminy poniosą, jeżeli zostanie zrealizowany. Szkoda, że wójt gminy ani dwunastu pozostałych radnych nie przyszli i nie posłuchali, jakie zapowiadają się negatywne konsekwencje ich decyzji. Czyżby to ich nie interesowało?

Dla niektórych mieszkańców gminy Czyże spotkanie przyniosło zaskakujące informacje – ktoś się spodziewał, że ewentualna kopalnia torfu oznacza dla budżetu gminy dodatkowy milion złotych, a okazało się, że tylko sto tysięcy. Są też mieszkańcy gminy, którzy czują się niedoinformowani w tej sprawie. Są osoby, które zdecydowały się wydzierżawić swoje działki pod planowaną kopalnię, ale były przekonane, że ta kopalnia to jedyny sposób, żeby działki nie pozostały nieużytkami. Z zaskoczeniem dowiadywały się od dziennikarki, o tym jakie zagrożenie niesie kopalnia oraz o tym, że można w inny, bezpieczniejszy sposób dalej użytkować te działki.

Władze gminy, zarówno wójt, jak i przewodnicząca rady, podkreślają, że wszystko konsultują z mieszkańcami i interesuje ich jakie mają zdanie. Najlepszym na to sposobem byłoby zorganizowanie spotkania na ten temat z mieszkańcami Klejnik.

To wieś położona najbliżej terenu planowanej kopalni, przez którą w przypadku jej powstania będą jeździć ciężarówki z torfem. Władze gminy akurat zakończyły obowiązkowe konsultacje dokumentów, które mają być pierwszym krokiem do realizacji tego pomysłu. Otrzymały opinie od różnych osób, grup, instytucji, w tym specjalistów w dziedzinach związanych z torfem i jego eksploatacją.

Są specjaliści gotowi przyjechać ponownie do Czyż i wyjaśnić wszystkim zainteresowanym jakie zagrożenia niesie ten pomysł oraz jakie są inne możliwości gospodarowania i zarabiania na tym terenie.

Pytanie tylko, czy wójt i radni gminy Czyże znajdą w sobie odwagę, by rozpocząć z nimi otwartą i publiczną dyskusję.

I czy będą chcieli porozmawiać na poważnie z mieszkańcami Klejnik, zanim podejmą decyzję i zrobią pierwszy krok w kierunku powstania kopalni?

**Justyna Jakubowska**

Z niektórymi uwagami, jakie wpłynęły do gminy Czyże, można się zapoznać tutaj: https://www.petycjeonline.com/a/247680



# Пушчанская балбатня

– Не буду гэтага чытаць, бо гэта балбатня якая абгрунтоўвае ўмяшанне прагных леснікоў у жыццё першабытнай пушчы! – інфармавала мяне адна з нашых экаложак. – Яны сякуць лес, кажучы што ваююць з караедам, набіваюць сабе кашалёк!

– Гэта такія ж ідыятызмы, такі як тлумачэнне катастрофы пад Смаленскай выхлапамі самалётаў і штучнымі хмарамі, а ў выніку выбухам!

– Ты ў тваіх тэкстах вядзеш палітыку таго эколага толькі з матурай ды маніпулюеш што слова, пішучы ў чужамоўі «спантаннае» збіранне галасоў у абарону працы леснікоў, «(не)залежныя эксперты, вядома, ад дзяржлясоў, «таямнічая група ад дзяржлясоў», «вынаходзяць» дарогі ў пушчы паўз якія можна зрэзваць паражаныя караедам дрэвы, калі тыя дарогі-трыбы маюць па чатырыста гадоў! Уводзіш у зман чытачоў! Маніпулюеш!

– А ты лепш пачытай, што яны думаюць аб гэтых паганых лесніках у сваіх каментарах !

– А ты чаму не пайшоў на дыскусію ў «Фаме» ў Беластоку паміж леснікамі і эколагамі? Баішся, што паявяцца ў цябе сумненні?



– А пані павінна больш дбаць аб чысціню польскай мовы, пішучы пра чысціню асяроддзя! Робіш пані здымак над пнём голай пасля караеда старадаўняй елкі, і пішаш, што гэта што кару спецыяльна ад гэтага... дуба пакінулі дрывасекі ў пушчы, для яшчэ большага разводу караеда?!.

Як хутка можна зманіпуляваць чытача, слухача. Шчырага любіцеля роднай прыроды. Які турбуецца яе станам. Веруючага ў тое, што ёсць людзі сумленныя, бескарысныя і справядлівыя. Які хоча каб пушча была першабытнай, але і каб мог туды з'ездзіць з дзецьмі, палюбавацца ёю. І каб яна засталася для наступных пакаленняў. Але каб не насаджваць у ёй новых дрэў, бо ж гэта не плантацыя. Няхай сабе яна жыве сваім жыццём, бо і чарвячок гэта жывая істота. Хай і гэты караед, што тысячамі валіць найвялікшыя ў свеце арганізмы. Магутныя Дрэвы.

Добры чалавек гатовы бегчы і сам павіснуць на тым дрэве за справядлівасць. Прышпіліцца да магутнай і небяспечнай машыны. Кінуцца пад гусеніцы. Што, небяспечна? Што нельга так сабе ўваходзіць сюды, дзе працуюць такія машыны і валяцца дрэвы? Мы ж чытаем, што «Пакаранне за высечку Белавежскай штораз бліжэй. Ужо ёсць заява Еўрапейскай камісіі».

Не зусім гэта так, бо зялёныя чытачы праз момант пачынаюць

бесіцца. Чаму маўчыць прэм'ер? Чаму не пакарае злачынцаў?

Як падавалі былі прэсавыя службы Еўрапейскай камісіі, яе ўпаўнаважаная па справе ў Еўрапейскім судзе – **Катарына Герман** падала між іншым прапанову накладання фінансавых санкцый на Польшчу. З таго моманту, калі Польшча будзе паведамлена пра тое, што тая прапанова атрымана, будзе мець чатыры працоўныя дні, каб адказаць на яе. На дадзены момант не было інфармацыі аб тым, ці гэта ўжо адбылося, і якое высокае магло б быць тое пакаранне. Але пакаранне будзе напэўна – запэўніваў чытачоў газеты перакананы ў сваёй праваце журналіст.

У прэс-рэлізе Еўракамісіі мы чыталі: «13 верасня, Еўрапейская камісія звярнулася ў Еўрапейскі суд з пісьмовай заявай аб увядзенні ў жыццё тымчасовых высноваў. Звярнуліся за прымяненне фінансавых санкцый да Польшчы, калі Варшава не выканае загадаў, якія вынікаюць з тымчасовых вызначэнняў, у адпаведнасці з просьбай Еўрапейскага Суда па прадухіленні высечкі дрэў у Белавежскай пушчы.

А дзе надалей вядзецца высечка, згодна з гэтымі рашэннямі? (якімі, дакладна газета не падае). Адказвала прэс-сакратар міністэрства аховы асяроддзя: «Надалей рэалізуем рашэнне, якое даў віцэ-прэзідэнт ЕС і высечка вядзецца толькі ў месцах паграджаючых грамадскай бяспекі і дзе знаходзяцца пад аховай асяроддзі пражывання ахоўваных відаў».

Чытачы і карыстальнікі інтэрнэту бесіліся пад кожным важным для чытачоў артыкулам: А дзе наша прэм'ер? Міністэрства і тыя бессаромныя леснікі рэжуць пушчу, а яна, не прыслухоўваючыся рэкамендацыям, не, загадам Еўропы, дазваляе на гэта?! За высечкай сачыла група экспертаў – вызначаная Дзяржаўнымі лясамі. Аўдыт выразак вяла незалежная рада – прызначаная прэм'ер-міністрам. Існуе карта месцаў, дзе дрэвы пагражаюць – хаця б грыбнікам. Гэта доказ Міністэрства аховы асяроддзя і Дзяржаўных лясоў на выконванне Польшчай часовага палажэння Еўрапейскага Суда па высечцы Белавежскай пушчы. Такія аргументы прыводзіў урадавы бок у Варшаве падчас сустрэчы з дэлегацыяй, якая прадстаўляла экалагічную камісію Еўрапарламента, прысвечаную Белавежскай пушчы. Дэлегацыя дзве гадзіны размаўляла пра Белавежскую пушчу ў Варшаве, пры нагодзе абмеркавання пытанняў, якія тычацца энергетыкі і кліматычных праблем, якія з'яўляліся мэтай яе трохдзённага візіту. У дэлегацыі былі прадстаўнікі ўсіх груповак Еўрапарламента. Яе ўзначальваў былы прэм’ер Славеніі **Алёйз Пэтерле** з Еўрапейскай групы народнай партыі (хрысціянскія дэмакраты), быў таксама польскі еўрапарламентарый з гэтай групоўкі **Анджэй Гжыб** ад ПСЛ. З круглым сталом у справе Пушчы ўрадавы польскі бок прадстаўлялі віцэ-міністр аховы асяроддзя галоўны захавальнік прыроды **Анджэй Шведа-Левандоўскі** і гендырэктар Дзяржаўных лясоў **Канрад Тамашэўскі**, прысутнічалі таксама прадстаўнікі навуковага асяроддзя і няўрадавых арганізацый – эколагаў, між іншым была найбольшая група ад Грынпіс. І тут прызналіся, што дайшло да непаразумення. Алёйз Пэтэрле прызнаўся, што толькі пасля выказвання міністра Тамашэўскага зразумеў, што міністэрства аховы асяроддзя і Дзяржлясоў зразумеў «надалей дэкларуюць гатоўнасць да часова вырашэння (часовага рашэння ЕС з ліпеня 2017 г.), а затым да часовага спынення высечкі пушчы». Але еўрадэпутат Гжыб быў заявіў, што высечка мела быць поўнасцю спынення ўжо ў аўторак. Так ці інакш, прадстаўнікі ўрада мелі на думцы прыпыненне выразак толькі за межамі раёнаў, якія пагражаюць грамадскай бяспецы (у адпаведнасці з часовым забеспячэннем бяспекі, якое рэкамендаваў ЕС) і паводле іх ацэнкі якраз тых што ахопліваюць у шырокім паняцці «грамадскую небяспеку». Дырэктар Тамашэўскі заявіў, што Дзяржаўныя лясы, безумоўна, напэўна прыменяць чарговыя патрабаванні Еўрапейскага суда: Надалей выконваем загады, які даў віцэ-старшыня ЕС і выразка праводзіцца толькі ў месцах паграджаючых грамадскай бяспецы і знаходзяцца пад аховай асяроддзя пражывання ахоўваемых відоў, – тлумачыў **Аляксандр Бжузка**, прэс-сакратар Міністэрства аховы асяроддзя.

Падазрона ставіліся да гэтага іншыя эксперты, які не назавеш біёлагамі, бо сярод іх няма ні аднаго адукаванага дзеля аховы асяроддзя чалавека. Але яны ведаюць, што дыялогу з урадам у справе пушчы не будзе. «З заявы дырэктара Тамашэўскага я не зрабіў выснову, што ён дазволіў магчымасць спыніць высечку. Увесь час спасылаецца ён на санітарныя прычыны. Раней казалі, што выразка робіцца па меркаванні бяспекі ля блізкіх дарог. Калі сцвярджаецца, што высякаем дрэвы, таму што яны могуць пакуліцца, гэта проста азначае, што можна выразаць іх усе» – казала зялёная спецыялістка «з умеласцю піяра і абслугоўвання сацыяльных сетак, якая разбіраецца яшчэ ў культуры» (можна прачытаць гэта на яе профілі, але пра адукацыю больш нічога).

І што, ціха стала цяпер пра нашу Пушчу?

**Міра Лукша**
фото **аўтаркі**




# Na wsi wesele

Tradycyjna kultura ludowa, chłopska, zanikła na wsi ostatecznie z końcem lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, a jej odchodzenie było długim, powolnym procesem. Wciąż żyją ludzie, którzy pamiętają życie wyznaczane przez rytm pór roku i związanych z nim prac gospodarskich, kalendarz liturgiczny oraz obrzędy o wypracowanej przez pokolenia formie, wiążące całą wiejską społeczność.

Nad światem tym pochyliła się **Irena Matus**, historyk i etnolog, profesor Uniwersytetu w Białymstoku. Dwadzieścia lat temu ukazał się zbiór jej esejów, gawęd etnograficznych, jak je określiła, „Lud nadnarwiański", opowieść o codziennym życiu, pracy i zabawach mieszkańców doliny górnej Narwi w okresie międzywojennym i nawet dawniej. Książka cieszyła się ogromnym powodzeniem, nakład został szybko wyczerpany.

Po latach powróciła do tematu, już w publikacji naukowej, z całym wymaganym przez nią aparatem – przypisami, wykazem rozmówców, szeroką bibliografią, indeksami, słowniczkiem pojęć. Zawęziła temat, stały się nim zwyczaje i obrzędy weselne, a poszerzyła obszar badań, na wsie po obu brzegach rzeki, od granicy z Białorusią po parafie Kożany i Rajsk. W przeszłości zamieszkiwała je niemal wyłącznie ludność wyznania prawosławnego, ale posługująca się zróżnicowanymi gwarami wschodnimi. Świadoma tego zróżnicowania, dzieliła się sama na *Litwę* i *Padlasze*. Podział, czytelny nie tylko w języku, ale i kulturze, wyznaczała nie tyle granica między Koroną a Wielkim Księstwem Litewskim, ile rzeka i pas Puszczy Ladzkiej. Do dziś wśród sąsiadów przetrwał ten tożsamościowy podział na nadnarwiańskie wsie podlaskie i nadnarwiańskie wsie *Litwy*.

Autorka przeprowadziła tam rzetelne, wieloletnie, rozpoczęte na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, szczegółowe badania terenowe. Rozmówców nie przepytywała zgodnie z góry ustaloną ankietą, wysłuchiwała ich wspomnień i osobistych zwierzeń. Dzięki temu znowu, mimo naukowej oprawy, otrzymaliśmy żywy obraz zatartego już w pamięci świata, uchwycony w trakcie przemian, które w dwudziestym wieku wyznaczyły przede wszystkim bieżeństwo i druga wojna światowa. Obraz wart zainteresowania ze strony nie tylko rozproszonego już w dużym stopniu po miastach ludu nadnarwiańskiego i jego potomków, ale i każdego zaciekawionego czasem minionym, dawną kulturą i obyczajem.

Wesela w dawnej wiejskiej społeczności były wydarzeniami radosnymi, ważnymi dla całej wsi, które niegdyś tworzyły silnie wewnętrznie związaną wspólnotę. Sakrament małżeństwa w świątyni rozpoczynał kilkudniowe świętowanie w domach młodej pary, czemu towarzyszył ciąg zwyczajów i obrzędów, celebrowanych przez wiele osób.

Dawniej dziewczęta wychodziły za mąż bardzo młodo, mając szesnaście, siedemnaście czy niewiele więcej lat. Staropanieństwo uważano za przekleństwo, tym szybciej należało odsunąć to niebezpieczeństwo. Kawalerowie też żenili się młodo, choć przyjęło się w okresie międzywojennym, że dopiero po odsłużeniu wojska.

Pary nie zawsze, a nawet rzadko, dobierały się dobrowolnie, kierując uczuciem. Decydowali rodzice, pod uwagę brano głównie majątek. We wspomnieniach wciąż powraca wątek małżeństw aranżowanych bez pytania młodych, zwłaszcza dziewcząt, o zgodę, niekiedy zupełnie przypadkowych. Dziewczęta zatem z jednej strony marzyły o ślubie, z drugiej modliły się o męża dobrego, w którego domu nie spotkało by ich nic złego.

Bywało różnie, stąd tak ważne były *dopyty* i instytucja swatów. A kiedy kończyły się targi o posag, wyprawę, weselne przyjęcie, nadchodził czas wesela, wypełniony bogatą obrzędowością, ustalonymi od stuleci zwyczajami. Nie będę ich szczegółowo opisywać, odsyłam do książki, w której nie tylko je wszystkie zaprezentowano, ale i przedstawiono ich lokalne odmiany.

Zaczynały się one w sobotę zapraszaniem gości, całej wsi, bez omijania żadnego domu. Nie oznaczało to, że wszyscy przyjdą na weselną ucztę, każdy i tak wiedział, czy ma być gościem, czy tylko obserwatorem. Wieczorem miał miejsce obrzęd *zaruczyn*, luźno związany z tym, co współcześnie określa się jako zaręczyny. Było to złożona ceremonia, której najważniejszym elementem był przykryty chustą chleb, na który wszyscy obecni kładli dłonie, wiązane potem przez marszałka chustą. *Zaruczyny* jeszcze w okresie międzywojennym wyparł panieński wieczór, spotkanie koleżanek, kuzynek, swatów. Na organizowaną wówczas zabawę zjeżdżała się kawalerka z całej okolicy. Równolegle w obu domach weselnych trwał wypiek *korowaja*, obrzędowego ciasta o bardzo złożonej symbolice, bez którego nie mogło się obyć żadne wesele.

A w niedzielę rano jechano do cerkwi.

Ubiór młodej pary i stroje weselników były bardzo skromne. Mniej więcej do pierwszej wojny atrybutem panieństwa był opadający



*Wyjazd młodej pary do ślubu, Dawidowicze*

*Nowożeńcy z Wojszek*



na plecy długi warkocz, w który wplatano kolorowe wstążki. Przed wyjazdem do ślubu brat lub najbliższy kuzyn rozplatał ten warkocz pannie młodej. Taką fryzurę nosiła tylko raz w życiu.

Na głowę ponad sto lat temu zakładano jej *czuby*, rodzaj opaski z długimi, opadającymi na plecy, kolorowymi wstążkami. Po powrocie z bieżeństwa ich miejsce zajęły wianki, z żywych kwiatów bądź bibuły. Nie rozplatano też już warkocza, włosy upinano w *gugiel*, rodzaj koka, w który wpinano wianek. Z czasem, w latach trzydziestych, na wsie zawitały welony. W tym samym czasie pojawiły się białe suknie ślubne. Wcześniej panny młode do ślubu wkładały samodziałową, lnianą, jak najcieńszą, koszulę, wyszywaną haftem krzyżykowym, i ciemny wełniany sajan. Potem, na krótko, nastał czas kolorowych sukienek, zastąpionych szybko wspomnianymi białymi sukniami. Mężczyźni wcześniej zakładali strój wyjściowy – samodziałową, wyszywaną koszulę, wypuszczaną na wierzch, i spodnie lniane lub wełniane. W latach trzydziestych zaczęto nosić marynarki i garniturowe spodnie. Dopełnieniem stroju była przypinana na piersi biała kokarda, *bant*.

W niedzielny poranek formowały się dwie weselne drużyny. Tworzyły je dwie pary starszych, pierwsza *drużka* i pierwszy swat (zamężne kuzynki, matki chrzestne, oraz siostry i bratowe nazywano *swańkami*, niezamężne siostry, koleżanki to *drużki*, a bracia, krewni, koledzy to swaci). Rozbudowanymi obrzędami przed wyjazdem zawsze przewodził marszałek, wyposażony w skórzaną pytę i przepasany ręcznikiem. Orszaki nie były liczne, w świątyni nie było na przykład rodziców pary młodej, którzy w tym czasie podejmowali swoich gości.

W cerkwi młodzi stali na ręczniku, potem kawałku białego płótna, zwanym *podarkom*. Pod niego rozściełano *płachtę*, ręcznie tkaną kolorową bądź wyszywaną narzutę. To jedna z nielicznych do dziś praktykowanych tradycji weselnych.

Kiedy kapłan trzykrotnie oprowadzał młodych wokół *anałoja*, panna młoda powinna ciągnąć *podarok* nogą, co miało zapewnić szybkie zamążpójście siostrom, przyjaciółkom, pannom ze wsi. *Podarok* i ręcznik zostawiano w cerkwi jako ofiarę.

Po powrocie zaczynała się kolejna odsłona weselnych zwyczajów. Powitanie, błogosławieństwa, poczęstunki… Schodzili się mieszkańcy całej wsi, ale za stołem zasiadali nieliczni. Pozostali to *zaporożnicy* lub *postoronni*. Stali pod oknami, lecz nie byli natrętami, podglądaczami tylko o innym charakterze uczestnikami wesela

Jak można się spodziewać, było skromne, potrawy nieskomplikowane, ale zawsze na weselnym stole powinno było znaleźć się mięso, którego dawniej na wsi nie jadano do syta. Podawano też wieprzową galaretę, kaszę gryczaną ze skwarkami, kapustę. I zawsze alkohol, niedużo, bo był drogi. Samogon pojawił się w latach okupacji i odtąd na weselach było go pełno.

Po obiedzie na komendę marszałka *na hulanie* młodzi i wszyscy goście szli tańczyć, często do późna w noc. Tańczono na klepisku, po drugiej wojnie na specjalnych podestach, potem w wynajętych domach. W międzyczasie miały miejsce inne ceremonie, jak *perepiwanie*, obdarowywanie nowożeńców, czy dzielenie *korowaja*.

Przenosiny panny młodej miały miejsce na ogół dość późno i noc poślubną para spędzała już w domu młodego. Za młodą wędrowała posażna *skrynia* z jej majątkiem ruchomym, *prydaniem*.

Uroczystości ciągnęły się jeszcze kilka dni. Były *poprawiny*, poweselne *hościny*, ale już zaczynało się, wypełnione pracą, codzienne życie.

Autorka dużo miejsca poświęca folklorowi muzycznemu, cytuje dawne pieśni, które przechowały koloryt zdarzeń i sens obrzędów.

Powstała książka niezwykła, nie etnograficzny zapis, kierowany do specjalistów, a przywołanie świata, który rozpadł się całkiem niedawno, odsłonięcie oddzielającej nas od niego kurtyny. Irena Matus dała nam szansę zajrzenia za nią. Skorzystajmy.

**Dorota Wysocka**

*Rok 2016: „Bajka Samograjka" Teatr Malutki, niżej „Ukryte" Teatr Hom*

Wertep w tym roku odbędzie się jak zwykle – w ostatni weekend lipca i pierwszy weekend sierpnia. W czasach, kiedy musimy co rusz rewidować nasze plany i cele, Wertep pozostaje na posterunku i jako jeden z nielicznych festiwali kontynuuje swoją artystyczną wędrówkę po podlaskich bezdrożach.

– Kultura jest bardzo ważna, zwłaszcza w takich momentach jak teraz – przynosi radość, daje nadzieję na lepsze jutro, pozwala na chwilę wytchnienia, refleksji. I to właśnie dlatego nie wyobrażaliśmy sobie, że w tym roku naszego festiwalu mogłoby zabraknąć – mówi Agata Rychcik-Skibiński, współorganizatorka dwunastej już edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Wertep.

# Artystyczna wędrówka po podlaskich bezdrożach

Festiwal odbędzie się w dniach 24-26 lipca oraz 30 lipca – 2 sierpnia i tradycyjnie będzie miał formę teatru wędrownego. **Startuje już 24 lipca** – jak zwykle **w Starym Dworze nad Zalewem Siemianówka**. Potem **artyści odwiedzą 25 lipca Orlę, 26 lipca Narew, 30 lipca Dubiny, 30 lipca Gródek, 31 lipca Białowieżę, 1 sierpnia Bielsk Podlaski, 2 sierpnia Hajnówkę**.

Stali bywalcy już wiedzą, ale dla porządku przypomnijmy – każdego dnia festiwalu widzowie mają szansę zobaczyć od 5 do 8 spektakli i koncertów. Nie zabraknie przedstawień dla dzieci, ale i dorośli znajdą coś dla siebie. Większość przedstawień będzie można zobaczyć po raz pierwszy, ale nie zabraknie i wydarzeń, które od lat kojarzone są z Wertepem i trudno sobie bez nich wyobrazić ten festiwal – mowa o Paradzie Lampionów „Słońce na Wschodzie, na Zachodzie Księżyc" i „Zmysłach" – wspólnej artystycznej podróży widzów i artystów na tą chwilę przemienionych w ogromne usta, uszy, dłonie.

W sumie Wertep zawita do ośmiu miejscowości, gdzie zaprezentowanych zostanie 15 różnych spektakli i widowisk, które łącznie będą grane 60 razy.





Ze względu na pandemię koronawirusa – tegoroczny festiwal będzie inny niż zwykle. Wszyscy proszeni są o przestrzeganie zasad bezpieczeństwa. Co oznacza też ograniczoną liczbę widzów – maksymalnie 120 osób na wydarzeniu.

Aby zachować bezpieczny odstęp między widzami – wszyscy goście proszeni są o przyniesienie ze sobą kolorowych szali, apaszek, chustek. Położone na ziemi będą stanowiły kolorową i bezpieczną barierę bezpieczeństwa.

Te ograniczenia spowodowały jednak kolejną nowość – spektakle i koncerty będzie też można oglądać online na żywo na wertepowym Facebooku.

Informacje o występujących zespołach, spektaklach, koncertach, akcjach przeczytać można na stronie internetowej organizatora, Stowarzyszenia Kulturalnego Pocztówka (https://pocztowka.eu, https://www.facebook.com/StowarzyszenieKulturalnePocztowka/).

Biuro festiwalowe Wertepu: ul. 3 Maja 25/1, 17-200 Hajnówka, tel. +48 513 172 746, e-mail: biuro@a3teatr.pl).

fot. **Sylwia Dwornicka (archiwum Wertepu)**

*Вольга Шаўчук з Навіцкавіч апранутая ў арыгінальную сарочку са сваёй вёскі; на рукавах бачым падобны ўзор з птушкамі, як на манішцы з Нараўкі*
*Нараўчанская вышыванка з матывам васьмікутнай зоркі, ніжэй нараўчанская вышыванка з матывам разеткі, птушак і дрэва*

# Традыцыйныя вышыванкі

Культуролаг Кацярына Бяляўская з Галерэі імя Тамары Саланевіч з Нараўкі у 2018 годзе выявіла тры ўзоры арыгінальных вышыванак пачатку XX стагоддзя. Яны захаваліся ў добрым стане на гарышчы аднаго з дамоў у Нараўцы. Гэта рэдкая сёння знаходка дае шмат уяўлення для параўнання традыцыйнага касцюму розных рэгіёнаў Белавежскай Пушчы.

**Кацярыне Бяляўскай** удалося раз'ясніць, што аўтаркай вышыванак была жанчына, якая нарадзілася ў 1894 годзе ў невядомай вёсцы пад Нараўкай. У 1914 годзе яна другі раз выйшла замуж менавіта ў Нараўку і пражывала ў згаданым доме.



Знойдзеныя вышыванкі былі часткай мужчынскай сарочкі, дзе размяшчаліся ў найбольш экспанаваным яе месцы – на перадзе. Гэты элемент у сарочцы называецца манішкаю.

Кожная з выяўленых манішак з Нараўкі вышытая на самаробным палатне. Узоры, вышытыя крыжыкам, чорнымі і чырвонымі ніцьмі, на кожнай манішцы арыгінальныя, непадобныя на сябе. На першай бачым складаны геаметрычны ўзор з матывам васьмікутнай зоркі ў





выглядзе разеткі. Кожная з іх абведзена квадратнымі палямі, на перакрыжаванні якіх знаходзяцца малыя крыжыкі з чырвона-чорнай сярэдзінай. Яны нагадваюць роўнаканцовыя грэчаскія крыжы.

На другой манішцы, найменш складанай па кампазіцыі, бачым матыў ружы, вышыты г.зв. “баўгарскім крыжыкам”. Ружы з'яўляюцца частым матывам абрадавага ручніка і касцюму. Яны выяўлялі прыгажосць маладой і яе любоў да будучага мужа.

Трэцяя з захаваных вышыванак з Нараўкі мае найбольш складаную кампазіцыю. Апрача манішкі памерамі 30 х 17 см, гэта таксама стойка, даўжынёю 40 і шырынёю 5 сантыметраў. Стойка і манішка запіналіся з левага боку сарочкі. На манішцы бачым вышытыя птушкі і васьміпялёсткавыя разеткі, размешчаныя ўздоўж вертыкальнага арнаменту, нагадваючага дрэва. Васьміпялёсткавыя разеткі маюць г. зв. “вочкі”. Такія матывы, як сцвярджае Кацярына Беляўская, можна сустрэць на традыцыйных вышыванках з розных рэгіёнаў Беларусі, у тым ліку на Палессі, Віцебшчыне і Магілёўшчыне. Паводле М. Кацара, знаўцы беларускага арнаменту, падобныя кампазіцыі адносяцца да сімвалу дрэва жыцця, вакол якога размешчана гісторыя любові вялікай і гарачай або любові трагічнай.

Адкрыццё менавіта гэтай трэцяй вышыванкі з галубамі аказалася незвычайнай, культуралагічнай падзеяй. А пачаткі яе былі такія. У 2007 годзе ўпершыню ў Студзіводы завітала фальклорная група “Орліца” з Навіцкавіч каля Камянца. Яе кіраўнік **Вольга Шаўчук** была апранута ў прыгожую сарочку, вышытую ў Навіцкавічах каля 1930 года. Найбольш яркім элементам гэтай сарочкі з'яўляюцца рукавы. На іх вышытыя птушкі, разеткі з “вочкамі” і дрэвы. Праз некалькі гадоў **Аляксандра Бяляўская** з Нараўкі, сваячка

Кацярыны Бляяўскай, звярнулася да ніжэйпадпісанага з просьбай аб дапамозе “запраектаваць” традыцыйныя касцюмы на яе вяселле. Што ўзяць за прыклад? Як у нашых музейных зборах не было нічога с-пад Нараўкі, адразу падумаў я пра Навіцкавічы, распаложаныя, падобна Нараўцы, таксама на ўскрайку Белавежскай Пушчы, але з паўднёвага яе боку.

І так, пазычаная сарочка з Навіцкавіч прыехала на Падляшша, дзе вопытная вышывальшчыца зняла з яе ўзор. Неўзабаве, ў 2012 годзе, маладая з маладым, у традыцыйных касцюмах, звянчаліся ў нараўчанскай царкве.

Ці гэта прыпадак, што пасля шасці гадоў, на гарышчы нараўчанскай хаты была знойдзена вышыванка з узорам падобным на той з Навіцкавіч? Кацярына Бляяўская бачыць у гэтай гісторыі пэўны сімвал. Даследчыца сцвярджае, што знойдзеныя вышыванкі з Нараўкі даюць прыклад, у якім накірунку павінна ісці стварэнне касцюмаў для беларускіх, фальклорных калектываў з рэгіёну. І не толькі калектываў, але ўсіх любіцеляў традыцыі. Бо строй, з яго ўзорамі, выкройкамі, формамі, вызначае тоеснасць і з’яўляецца знакам культурнай прыналежнасці.

**Дарафей Фіонік**
фота **Кацярыны Бляяўскай**
і **са збораў аўтара**

ЛЕЧЫМСЯ ЗЁЛКАМІ

# Моцнае лякарства – лісічка

Ці хто задумваўся, чаму лісічкі ніколі не бываюць чарвівыя? Усё вельмі проста, гэтыя грыбы ўтрымліваюць рэчыва хіноманнозу, якой не пераносяць жучкі, чарвячкі і нават гельмінты ўсіх відаў. Рэчыва гэтае капрызнае, цеплавую апрацоўку не выносіць, руйнуецца пры тэмпературы 50 градусаў. Пры халоднай засолцы яго разбурае соль. Значыць, прымаць лісічку трэба ў выглядзе сухога парашку, у капсулах або настоеную на гарэлцы ці віне.

Хіноманноза ў лісічкі – абсалютна натуральнае рэчыва, не выклікае пабочных дзеянняў і знішчае паразітаў і іх яйкі, у адрозненне ад прэпаратаў «Вермокс» або «Пірантэль», якія дзейнічаюць толькі на палову саспелых асобін. Другое актыўнае рэчыва лісічак – эргастэрол, эфектыўна ўздзейнічае на ферменты печані. Яго ўжываюць пры яе ачышчэнні. Траметаналінавая кіслата паспяхова дзейнічае на вірусы гепатыту.



Настойка

1 сталовую лыжку высушаных і раздробненых у парашок лісічак заліваюць 200 мл гарэлкі і настойваюць 10 дзён, штодня памешваючы. Не фільтраваць, перад ужываннем узбоўтаць і піць з асадкам.

Пры паразітарных інвазіях – па 2 чайныя лыжачкі ўвечары перад сном на працягу 20 дзён; пры захворванні печані (атлусценне, гемангіёмы, цыроз), падстраўнікавай залозы – па 1 чайнай лыжачцы штодня ўвечары 3-4 месяцы; пры гепатыце – па 1 чайнай лыжачцы раніцай і ўвечары на працягу 4 месяцаў; для ачышчэння печані – па 2 чайныя лыжачкі ўвечары 15 дзён.

У натуральнай медыцыне лісічкам цаны няма. Яны валодаюць проціракавым і імунастымулюючым дзеяннем, дапамагаюць пры запаленчых захворваннях, а вітаміны А ў іх у некалькі разоў больш, чым у моркве. Таму ў Кітаі прэпараты з лісічак выкарыстоўваюць для карэкцыі зроку і лячэння курынай слепаты. **(лук)**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



# Bractwo św. św. Cyryla i Metodego wybrało władze

4 lipca odbyło się walne sprawozdawczo-wyborcze zebranie delegatów Stowarzyszenia Bractwo Prawosławne św. św. Cyryla i Metodego.

W zebraniu uczestniczyli delegaci oraz goście, wśród nich m.in. arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, przedstawiciel metropolity **Sawy** o. **Doroteusz Sawicki**, opiekunowie duchowni oraz współpracownicy zarządu głównego.

Po molebnu i podsumowaniu działalności zarządu głównego za kadencję 2017-2019 przez przewodniczącego **Bazylego Piwnika**, w trakcie którego szczególnie podziękował **Marcinowi Abijskiemu**, dyrektorowi Niepublicznej Szkoły Podstawowej św. św. Cyryla i Metodego, oraz o. **Piotrowi Makalowi**, kierownikowi biura zarządu głównego, i pracownikom biura, delegaci głosowali nad uchwałami.




Arcybiskup Jakub w trakcie spotkania podkreślił, że głównym zadaniem Bractwa jest działalność edukacyjna i że rozwijanie jej na terenie kraju jest bardzo dobrym kierunkiem.

Działalność edukacyjna Stowarzyszenia przejawia się w prowadzeniu szkoły św. św. Cyryla i Metodego w Białymstoku oraz przedszkoli w Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Siemiatyczach.

Od września 2020 roku planowane jest uruchomienie przedszkola w Lublinie.

Podczas wyboru władz Stowarzyszenia obowiązki przewodniczącego powierzono Bazylemu Piwnikowi, a do zarządu głównego weszli **Jan Smyk**, **Andrzej Plewa**, **Lucja Nimierowicz**, **Jerzy Maleszewski** i **Grzegorz Nazaruk**.

Wybrano również główną komisję rewizyjną z przewodniczącym **Romanem Romaniukiem**, członkami komisji zostali **Radosław Kowalczuk** i **Olga Charkiewicz**.

fot. **archiwum Bractwa**

---



# Pomóżmy parafii w Jeleniej Górze

Rozpoczęliśmy remont elewacji i prace malarsko-konserwatorskie we wnętrzu budynku naszej świątyni. Od dwóch lat wymieniamy wyposażenie i jeszcze dużo przed nami. Postanowiliśmy zwieńczyć kopułę cerkwi krzyżem i bardzo potrzebujemy finansowego wsparcia. Będę wdzięczny za każdy przejaw życzliwości.

Parafia świętych apostołów Piotra i Pawła, ul. 1 Maja 40, 58-500 Jelenia Góra, skr. poczt. 195, tel. (075) 767-88-22.

Numer konta: 94 1500 1429 1214 2009 5978 0000.

**o. Bazyli Sawczuk**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

---

## Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

## Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

**Opracowanie graficzne**: Dorota Wysocka

**Skład komputerowy**: Halina Kierdelewicz

**Projekt okładki**: Anna Miszczuk

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**PRENUMERATA**

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):**

**Miesięczna:** Polska **11,00 zł**; Europa **17,00 zł**, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **33,00 zł**, Europa **51,00 zł**, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**. **Półroczna:** Polska **66,00 zł**, Europa **102,00 zł**, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**. **Roczna:** Polska **132,00 zł**, Europa **204,00 zł**, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**.

**Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.**

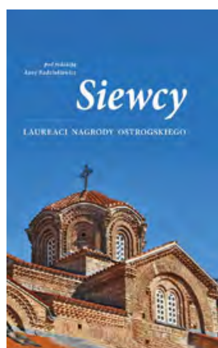
# Fundacja Ostrogskiego poleca



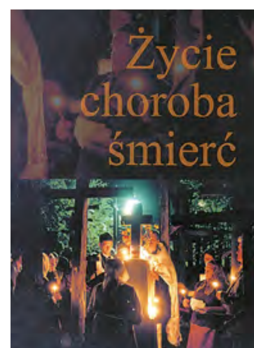

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 20 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 27 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 15 zł




Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 15 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 10 zł




Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 25 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 32 zł hurtowa (powyżej 5 egz.) – 20 zł




Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 10 zł, z wysyłką 14 zł




Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł

**ul. Składowa 9, 15-399 Białystok Konto: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

**O innych książkach Fundacji na stronie internetowej przegladprawoslawny.pl**

# Odchodzimy od prenumeraty przez Pocztę Polską

Fundacja Ostrogskiego podjęła decyzję o niepodpisywaniu kolejnej umowy z Pocztą Polską, przedłużającej prenumeratę Przeglądu Prawosławnego. Warunki tej prenumeraty są dla nas trudne do przyjęcia – Poczta Polska płaci nam jedynie około 50 proc. wartości pisma. W dodatku w tym roku zażądała od nas 1500 zł za brak wydania jednego numeru – na taki krok zdecydowaliśmy się z powodu pandemii koronawirusa – choć nie poniosła z tego tytułu żadnych strat.

Czytelników, którzy Przegląd Prawosławny otrzymywali dotąd poprzez Pocztę, prosimy zatem – dołączcie do prenumeratorów bezpośrednich, czyli poprzez wydawcę PP, Fundację Ostrogskiego.

Pytania w tej sprawie można kierować do Daniela Simoniuka, tel. 601 514 666.

Warunki prenumeraty podajemy w każdym numerze PP na stronie obok.

Konkurs fotograficzny

## Kolory Prawosławia. Finlandia

www.finland.orthphoto.net

OD 10 MAJA TRWA KONKURS FOTOGRAFICZNY POŚWIĘCONY PRAWOSŁAWIU W FINLANDII. Jego organizatorami są Cerkiew prawosławna Finlandii, portal OrthPhoto.net i Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej.

Poprzez konkurs, którego zwieńczeniem będzie album „Kolory Prawosławia. Finlandia" i wystawa, organizatorzy pragną przedstawić życie Cerkwi prawosławnej w Finlandii, jego różnorodność i piękno. Poszukiwane są zdjęcia w trzech kategoriach: cerkwie (architektura, freski i mozaiki, krzyże, grobowce i cmentarze, krajobraz itp.), ludzie (duchowni i świeccy, portret itp.), reportaż (wydarzenia cerkiewne, pielgrzymki, święta itp.).

Uczestnicy mogą przesłać maksymalnie sześć zdjęć w każdej kategorii. Zdjęcia należy przesłać wraz z tytułem, danymi autora i rokiem, kiedy fotografia została wykonana.

Zwycięzcy otrzymają cenne nagrody, o których decydować będzie międzynarodowe jury. Dodatkową nagrodę ufundował również Honorowy Konsul Finlandii w Białymstoku Andrzej Parafiniuk.

PRACE PRZYJMOWANE BĘDĄ DO 4 WRZEŚNIA 2020 ROKU. Szczegółowe informacje, regulamin konkursu i formularz konkursowy znajdują się na stronie internetowej www.finland.orthphoto.net.

**(aw)**






**Słuchaj nas codziennie od 16.00 do 21.00 na 102,7 fm lub w internecie www.orthodoxia.pl**

Białystok Ryboły Bielsk Podlaski Narew Zabłudów Michałowo Supraśl Zambrów

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

**DZIĘKUJEMY ZA 1%**

Fot. Anna Radziukiewicz


ISSN 1230-1078

## Cerkiew w Rajsku po remoncie

O Rajsku więcej na stronach 6-9